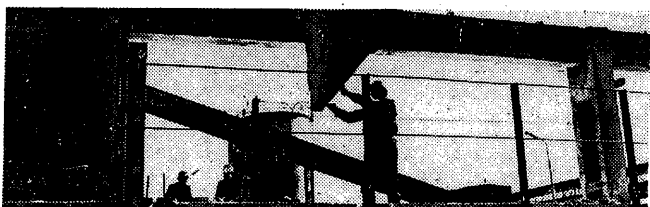


ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

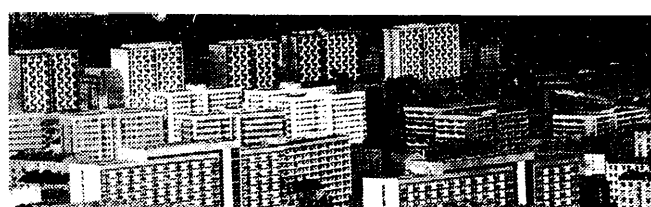


czas mieszkania

JAK BUDOWAĆ?

DYSKUSJA W REDAKCJI

str. 1, 8 i 9



Raport
w sprawie
transportu
samochodowego

TADEUSZ WIERZBICKI

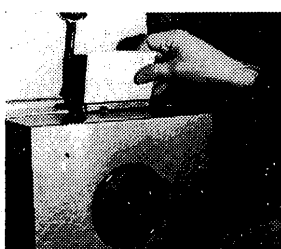
str. 7



CO PRZYNOSI RUCHOMY CZAS PRACY

PIOTR RACHTAN

str. 11



EKONOMIKA — POLITYKA — IDEOLOGIA

NASZ KOMENTARZ

str. 1

DOBRY WYRÓB — MNIJ CZĘŚCI ZAMIENNYCH

JERZY BENGOM str. 10

Czasem Sorbona
i dowcipy przesadzają
o powodzeniu transakcji
MOJE TRZDZIESTOLECIE —
WSPOMNIENIA EKONOMISTY

str. 3

KUBA 1975:
Mniej
romantycznie,
bardziej
racjonalnie

ANDRZEJ LUBOWSKI str. 13



nasz komentarz

ROK EFEKTYWNEJ PRACY

W toku obrad XVI Plenum podkreślano, że działalność na froncie gospodarczym stanowi jeden z najważniejszych kierunków pracy partyjnej. Rezultaty społeczno-gospodarcze, które osiągamy, są bowiem wykładnikiem prawidłowości obranej koncepcji rozwojowej, a zarazem siłą napędową aktywności społecznej i dalszych socjalistycznych przeobrażeń.

Nieustanne zasilanie aktywności społecznej jest niezbędne, ponieważ dorobek ostatnich lat, przybliżając perspektywę budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, kształtuje nowe, dalej idące potrzeby i aspiracje naszego społeczeństwa. Wyznacza to zadania trudniejsze, bardziej złożone, ale przydaje też siły, środków i chęci do ich podejmowania. Dlatego też charakterystyczną właściwością naszej obecnej polityki jest — jak to określił w przemówieniu na XVI Plenum I Sekretarz KC PZPR tow. EDWARD GIEREK — harmonijne zespolenie zadań dnia dzisiejszego z potrzebami przyszłości.

Rozpoczęliśmy piąty rok planu na lata 1971—1975. Planu pięcioletniego, innego w koncepcji i innego w realizacji od poprzednich planów pięcioletnich. Trudniejszego, bardziej ambitnego i dającego większą satysfakcję moralną i materialną naszemu społeczeństwu.

Nowa polityka społeczno-ekonomiczna przyniosła wyniki, przekraczające niejednokrotnie nasze oczekiwania. Ogromna większość zadań postawionych w uchwale VI Zjazdu PZPR została wykonana z nadwyżką w ciągu 4 lat. Obecnie chcemy te wyniki utrwalić, z osiągnięć społecznych i ekonomicznych uczynić trwałą cechę rozwoju Polski w latach siedemdziesiątych.

Wzrost spożycia — szybszy niż w latach ubiegłych — jest cechą najbardziej charakterystyczną dotychczasowej strategii rozwojowej. Warto sobie uświadomić skalę osiągniętego przyspieszenia. Oczywiście nie po to, żeby spocząć na laurach, ale, by mając świadomość przebytej drogi podejmować nowe, ambitne zadania. W noworocznym przemówieniu Towarzysz EDWARD GIEREK powiedział:

„Nikt z nas nie jest skłonny do samozadowolenia. Mamy jasną świadomość pilnych potrzeb i napiętych

oczekiwań ciągle jeszcze istniejących w naszym dniu powszednim. Ta świadomość stanie się głęboko konstruktywna jeśli zawsze i wszędzie, każdego dnia i na każdym posterunku pracy, będziemy ją przekuć na wolę twórczego działania. Jesteśmy do tego, jako naród zdolni”.

Przekonanie o własnych możliwościach opieramy nie tylko na chęciach i ambicjach, ale również na konkretnym dorobku. Warto więc sobie ten dorobek uzmysłować, porównując wyniki naszego wysiłku z lat ostatnich z okresami poprzednimi.

Przyrost konsumpcji — zarówno w tempie, jak i w liczbach bezwzględnych był w ubiegłym czterolecu bezprecedensowy w stosunku do całego okresu uprzedniego. Skalę tego wzrostu obrazuje poniższe zestawienie:

PRZYRÓST SPOŻYCIA OGÓŁEM W PIĘCIOLECACH
OKRESU 1951—1970 ORAZ W LATACH 1971—1973
W CENACH STALYCH

Okresy	Przyrost spożycia (w mld zł)	Wzrost średnioroczny w %	Przyrost średnioroczny w mld zł
1951—55	79,8	8,3	15,9
1956—60	88,7	8,3	17,7
1961—65	94,3	8,0	18,5
1966—70	129,2	8,5	25,8
1971—73	167,3	9,1	35,8

Obliczone na podstawie „Rocznika statystycznego” 1974, według danych tabl. 18 na str. 130.

Dla roku 1974 nie ma jeszcze pełnych danych statystycznych, ale na podstawie dotychczasowych szacunków można z całą pewnością stwierdzić, że wzrost spożycia, zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w tempie będzie nie mniejszy niż w trzech latach poprzednich (prawdopodobnie będzie nawet nieco szybszy).

Uwzględniając jednak tylko trzy pierwsze lata bieżącego planu pięcioletniego, widzimy, że przyrost spożycia był w ciągu nich wyższy o ponad 38 mld zł niż w ciągu CAŁEGO poprzedniego pięcioletnia.

Średnioroczne tempo tego przyrostu było blisko 2-krotnie szybsze w procentach, a ponad dwukrotnie w liczbach bezwzględnych.

Każdy z nas może sobie to tempo przełożyć na wzrost swoich zarobków, na zakupy, jakich dokonał, na nowe ośrodki zdrowia, szkoły czy internaty. I choć wiele kłopotów sprawia nam jeszcze życie codzienne — dominującą cechą naszego obecnego okresu jest szybki postęp, a nie kłopoty.

Nowa rola spożycia, tak silnie podkreślona w uchwale VI Zjazdu, i tak eksponowana w corocznych planach uwiadamia się jeszcze lepiej, przy zestawieniu rzeczywistych przyrostów osiągniętych w latach 1971—

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

czas mieszkania

JAK BUDOWAĆ?

Do Redakcji zaprosiliśmy przedstawicieli szeregu instytucji i organizacji mających bezpośredni lub pośredni wpływ na realizację programu budownictwa mieszkaniowego w kraju, aby przy wspólnym stole rozważyć szanse uczynienia w najbliższych latach z budownictwa mieszkaniowego jednego z decydujących czynników społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

W spotkaniu udział wzięli: mgr inż. JANUSZ ANUSZEWSKI (Wiceminister w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych), mgr inż. JERZY BRĄZERT (Dyrektor Naczelny Zjednoczenia Budownictwa „Poznań”), mgr inż. arch. KRZYSZTOF CHWALIBÓG (Biuro Planowania Rozwoju Warszawy), mgr EDWARD FIJAŁKOWSKI (Prezes Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej), mgr inż. arch. JERZY GÓRNICI (Biuro Planowania Rozwoju Warszawy), mgr inż. ZBIGNIEW NOWAK (Dyrektor Techniczny Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Budownictwa Ogólnego w Warszawie), mgr BŁHDAN SAAR (I Z-ca Przewodniczącego Zarządu Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego), mgr inż. EDMUND SADOWSKI (Dyrektor Naczelny Krajowego Centrum Koordynacji Rozwoju Materiałów i Wyróbów dla Budownictwa), JAN SOKOŁOWSKI (Kierownik Wydziału Budownictwa Komitetu Wojewódzkiego w Krakowie), inż. WACŁAW ZARZYCKI (Dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Miejskich w Szczecinie) i doc. dr hab. TADEUSZ ZARSKI (Instytut Kształtowania Środowiska w Warszawie). Redakcję reprezentowali red. red.: JERZY DZIECIOŁOWSKI, TERESA GÓRNICKA, ANDRZEJ LUBOWSKI, ERNEST SKALSKI i KAROL SZWARC.

REDAKCJA: W hierarchii celów, które stoją przed naszym krajem w procesie jego rozwoju, dobro jakim jest mieszkanie, traktowane jako wartość fizyczna, ale także w funkcjach pozamaterialnych, zajmuje wysokie miejsce. Jest to cel ze wszech miar — i ze względów społecznych i ekonomicznych — godny popierania i osiągania. Taką właśnie ma pozycję w opinii społecznej. Można wręcz przyjąć jako pewnik, że nie ma przeciwników budowania mieszkań i związanej z nimi infrastruktury. Mieszkań potrzebują zwykli ludzie, bije się o nie przemysł, mieszkania stanowią przedmiot zmartwień polityków.

Jest niewątpliwie paradoksem fakt, że to jednoznaczne stanowisko w sprawie mieszkań z takim trudem przetrza się w działaniu, którego skala odpowiadałaby i randze celu i funkcji jaką szeroko pojęty program mieszkaniowy mógłby spełnić z jednej strony w pożądanym przekształcaniu struktury spożycia i efektywnym wykorzystaniu zbudowanego potencjału wytwórczego, z drugiej strony — w ogólnym podnoszeniu się kultury życia. Poprosiliśmy Panów, żeby zastanowić się i we wspólnej wymianie myśli spróbować określić co należałoby robić i jak to robić, żeby w nadchodzących latach w pełni zaangażować talenty ludzkie i wykorzystać wszelkie materialne możliwości dla sprawy tak ważnej i tak decydującej dla przyszłości kraju.

J. ANUSZEWSKI: W najbliższym 15-leciu czekają nas nie tylko wielokrotnie ilościowe zadania, ale wyżej stawiamy sobie także poprzeczkę jakościową. Chodzi o to, aby każda rodzina dysponowała samodzielnym mieszkaniem a także o to, aby mieszkanie to odpowiadało gustom i preferencjom tak dnia dzisiejszego, jak i lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wykonanie tych ambitnych zamierzeń nie byłoby możliwe tradycyjnymi metodami. Są to zadania na miarę ogólnospołecznego wysiłku, bowiem na mieszkanie, jego wyposażenie składa się praca wielu dziedzin naszej gospodarki. Trzeba więc było przystąpić do powołania i rozwoju przemysłu mieszkaniowego, wypracować jego koncepcję, uruchomić inwestycje w przemysł.

Czy to się udało i jakie są wyniki 2,5 lat dzielących nas od V Plenum Komitetu Centralnego naszej partii? W przemysle materiałowym budowlanych dokonano istotnego po-

CIAŁ DALSZY NA STR. 8 I 9

TRZYDZIEŚCI LAT BRATERSKICH STOSUNKÓW

Przed 30 laty, 4 stycznia 1945 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR podjęło uchwałę o uznaniu powstałego kilka dni wcześniej polskiego Rządu Tymczasowego i nawiązaniu z nim stosunków dyplomatycznych. 5 stycznia Rada Komisarzy Ludowych ZSRR notyfikowała to postanowienie Rządowi Tymczasowemu. Z okazji 30 rocznicy oficjalnego nawiązania stosunków dyplomatycznych między PRL i ZSRR „Trybuna Ludu” zamieściła komentarz redakcyjny. W publikacji tej czytamy m. in.:

OFIJALNE nawiązanie stosunków dyplomatycznych między socjalistycznym mocarstwem a nową Polską stanowiło ważne ogniw w łańcuchu wydarzeń składających się — tak jak późniejszy o kilka miesięcy fundamentalny Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej — na zasadniczą, historyczną zmianę w stosunkach polsko-radzieckich. Były to wydarzenia, które kształtowały zręb klasy i narodowego sojuszu naszego kraju z Związkiem Radzieckim.

Tworzenie tych zrębów było odzwierciedleniem poparcia Kraju Rad dla odrodzenia Polski na nowych podstawach ustrojowych i politycznych (...)

Milionie trzydziestolecie potwierdziło w sposób bezsporny i we wszystkich dziedzinach naszego życia najwyższe wartości zawarte w braterskim i nierozdzielalnym sojuszu Polski Ludowej z Krajem Rad.

Sojusz ten przyniósł naszemu narodowi nie tylko wyzwolenie spod hitlerowskiej okupacji — równoznaczne z uratowaniem go przed biologiczną zagładą. Był również czynnikiem o podstawowym, bezzwrotnym znaczeniu dla odrodzenia Polski z wojennej zawieruchy, jako państwa niepodległego i w optymalnym z punktu widzenia naszych interesów kształcie terytorialnym (...)

Konsekwentne poparcie ze strony ZSRR i innych krajów socjalistycznej wspólnoty było jednym z zasadniczych źródeł ostatecznego zwycię-

stwa odniesionego na początku lat siedemdziesiątych w walce o definitywne uznanie nienaruszalnego, nieodwracalnego charakteru naszych granic.

Sojusz ze Związkiem Radzieckim otworzył szerokie możliwości współpracy między obu krajami we wszystkich dziedzinach. Udzielona nam przez ZSRR pomoc gospodarcza, której trwałym i wielkim pomnikiem pozostanie Nowa Huta, stanowiła ogromnej wagi bodziec dla odbudowy zniszczonej gospodarki naszego kraju, dla zmiany jej struktury, dla pomyślnego przebiegu przemian społecznych w Polsce. Z kolei wzrost siły gospodarczej naszego kraju uczynił z Polski poważnego, wartościowego partnera ekonomicznego Związku Radzieckiego. Na tych podstawach rozwija się dziś wzajemnie korzystna, wszechstronna, wyrażająca się w coraz to nowych treściach i formach, współpraca gospodarcza między obu państwami a perspektyw jej rozwoju stają się z każdym rokiem pomyślniejsze.

„Sojusz ze Związkiem Radzieckim — mówił tow. Edward Gierk na XIII Plenum KC PZPR, bilansując dorobek braterskich stosunków z Krajem Rad — przyniósł Polsce wyzwolenie, umożliwił powrót na ziemię nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, sprzyjał postępowym przeobrażeniom społeczno-politycznym, przyczynił się do odbudowy i rozwoju naszej gospodarki” (...)

Sojusz Związku Radzieckiego i Polski był jednym z pierwszych elementów, z których w dalszym rozwoju ukształtowała się wspólnota państw socjalistycznych. Polsko-radzieckie współdziałanie przyczynia się dziś aktywnie do pogłębienia zwiartości tej wspólnoty, do rozwoju i wzbogacenia łączących ją więzi, do ciągłego doskonalenia i dynamizacji działań instytucjonalnych form jej działalności — Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Współdziałanie Polski i Związku Radzieckiego — oraz wszystkich bratnich państw — na arenie międzynarodowej odgrywa także decy-

dującą rolę w walce o przebudowę stosunków międzynarodowych w duchu pokojowego współistnienia. (...)

Leonid Breżniew, przemawiając w lipcu ub. r. na uroczystej sesji Sejmu mówił m. in.: „My radzieccy komuniści, cały naród radziecki odczuwamy ogromne zadowolenie z tego, że aktywnym członkiem bratniej rodziny, energicznym uczestnikiem wszystkich konstruktwnych poczyną wspólnoty socjalistycznej jest nasz najbliższy sąsiad i dobry przyjaciel — Polska Ludowa. Ludzie radzieccy dumni są z przyjaźni z narodem polskim — narodem o tysiącletniej historii, bogatej kulturze i talentach, który wybrał na zawsze dla swojej ojczyzny drogę socjalizmu”.

Słowa te wyrażają nie tylko braterski stosunek wielkiego narodu radzieckiego do narodu polskiego. Widzieć w nich można również odzwierciedlenie rangi Polski w Europie. Rangę uzyskaną dzięki temu, że sojuszem ze Związkiem Radzieckim określiliśmy jasno i nieodwołalnie nasze polityczne miejsce w Europie i w świecie: miejsce w szeregu sił idących w awangardzie postępu, socjalizmu i pokoju.

O sile i niewzruszalności sojuszu Polski i ZSRR decydują jego podstawy: idea proletariackiego międzynarodizmu, jednorodność ustrojowa obydwu krajów, tożsamość ich społecznych celów, ideauna jedność Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. One to właśnie pozwalają zaliczyć sojusz polsko-radziecki do nowego jakościowo typu powiązań między państwami — prawdziwie braterskiego sojuszu socjalistycznego (...)

Z perspektywy tych trzech dziesięcioleci z całą wyrazistością widzimy, że przyjaźń, braterstwo i współdziałanie z ZSRR są ważną i niezbędną podstawą naszych osiągnięć, ważną i niezawodną gwarancją naszej socjalistycznej suwerenności, bezpieczeństwa i pomyślnego rozwoju. Widzimy w sojuszu ze Związkiem Radzieckim czynnik, który — posługując się znowu słowami tow. Edwarda Gierki wypowiedzianymi na lipcowym posiedzeniu Sejmu — „daje mocne i trwałe zabezpieczenie żywotnych interesów Polski, umożliwia jej odgrywanie ważkiej roli w budowie międzynarodowego bezpieczeństwa i pokoju, umacnia jej autorytet”.

Takie są racje, dla których dalsze zacienianie jednolitości naszej partii z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, umacnianie sojuszu naszego kraju ze Związkiem Radzieckim i pogłębienie jednolitości całej socjalistycznej wspólnoty — stanowią nadrzędne wytyczne polskiej polityki zagranicznej.

Dorobek ubiegłych 4 lat będziemy powiększać w roku bieżącym. Zadania nie są łatwe — bo chcemy zachować dynamikę rozwoju, utrwać równowagę ekonomiczną, polepszać efektywność naszego działania. Zmieniają się uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne, co wymaga dużej operatywności i elastyczności, a przede wszystkim wysokiej świadomości społecznej i dyscyplinowania od wszystkich, ale przede wszystkim od kadru gospodarczego.

Na pierwszym w tym roku posiedzeniu Rady Ministrów Premier PIOTR JAROSZEWICZ szczególnie podkreślił wagę zadań w dziedzinie gospodarki surowcowej i materiałowej, wykorzystania zasobów pracy żywej oraz majątku produkcyjnego. W centrum uwagi — stwierdził Premier — pozostawać muszą działania zmierzające do obniżki kosztów produkcji i do wydanej poprawy efektywności gospodarowania. Są to zadania, które należy realizować od pierwszych dni roku.

Świadomość, aktywność, zaangażowanie — to słowa, za którymi kryje się przecież coraz więcej konkretnych faktów, zjawisk i tendencji. Inaczej mówiąc — działania tych niewymiernych czynników coraz lepiej daje się przełożyć na rozwój społeczny i gospodarczy, staje się rosnącą siłą materialną.

Wraz z osiągniętym postępem społeczno-gospodarczym rośnie znaczenie czynników motywacyjnych, wpływających z traktowania pracy dla siebie jako pracy z radością dla społeczeństwa, jako podstawowej metody przybliżania i osiągania celów, ideałów socjalizmu. Rośnie więc znaczenie ideologii jako wzoru życia jednostek, będących członkami społeczności i wzoru życia społeczności, jako związku jednostek. Ideologia socjalistyczna to przecież system idei społecznych naszej formacji, przekształcający w działania w socjalistyczny sposób pracy, współdziałania, życia.

Funkcja ideologii, skierowaną do społeczeństwa socjalistycznego, jest nie tylko krytyka indywidualistycznego, drobnoświeckiego stylu życia, ale przede wszystkim kreowanie nowych wzorów życia, które kształtują się w złożonym procesie społecznym jako spłot wyznaczników ideowych, wskazujących sposoby rozwiązywania problemów i sprzeczności społecznych, a także uwarunkowań konkretnych i historycznych. Wraz z dojrzewaniem socjalizmu rośnie konstruktwna rola ideologii jako kreatora socjalistycznego sposobu życia. Jest to najbardziej ogólny, najtrudniejszy ale i najsilniejszy czynnik, przyspieszający rozwój społeczny i gospodarczy.

Ekonomika, polityka, ideologia nie są tożsame, ale stanowią członki jednej całości, różne strony tego samego procesu przekształcania naszego własnego świata i nas samych. Przekształcanie w ludzi bardziej świadomych, umiędlonych świat socjalistyczny i żyć w tym świecie pełnego człowieczeństwa. Te trzy nurty działania, uzupełniające się nawzajem, tworzą rozległą perspektywę, a są nam zarazem niezbędne dla przebiegu dzisiejszego, rocznego odcinka tej perspektywy, już krótkiego na tle pięciolecia, ale niezmiernie ważnego, bo pokonywanego przez nas roku VII Zjazdu.

Ch.G.

GOSPODARKA MATERIAŁOWA W 1975 ROKU

JAN ANTOSIK

REALIZACJA zadań gospodarczych w 1974 r., a zwłaszcza produkcji materiałowej na znacznie wyższym poziomie niż przewidywało plan, świadczy o tym, że zapotrzebowanie materiałowe, ogólnie rzecz biorąc, było wystarczające. Zaspokojenie potrzeb gospodarki narodowej na paliwa, energię, surowce i materiały było możliwe dzięki wzrostowi krajowej produkcji tych materiałów.

Kwestie te rozpatrywano szczególnie wnikliwie (m.in. ze względu na wzrost cen na importowane paliwo i surowce), opracowując projekt planu 1975 roku.

Uwzględniając potrzeby kraju i zadania eksportu, powiększenie krajowego zużycia podstawowych surowców i materiałów w 1975 r. w stosunku do 1974 r. ocenia się następująco: węgiel kamienny — 4,7 proc., węgry walcowane — 4,9 proc., miedź — 6,2 proc., aluminium — 15,2 proc. tworzywa sztuczne — 16,5 proc., cement — 6,6 proc., tarcica iglasta — 2,9 proc. Przyrosty zapotrzebowania w tych i innych surowcach i materiałach powinny zaspokoić podstawowe potrzeby przemysłów przetwórczych i budownictwa oraz innych działów gospodarki narodowej. Jest to jednakże uzależnione od spełnienia kilku istotnych warunków. Przede wszystkim chodzi o zapewnienie rytmicznych i terminowych dostaw materiałów z produkcji krajowej i importu. Dalszego umocnienia wymaga dyscyplina obrotu materiałowego wobec znanej sytuacji w transporcie. Odpowiednio większe w związku z tym zadania stają przed organizacjami i pracownikami zaopatrzenia i zbytu. Warunek drugi wiąże się z lepszym gospodarowaniem zasobami. Nie ma bowiem możliwości znaczącego powiększenia zasobów i, trzeba w związku z tym, operując relatywnie mniejszymi zasobami, zaspokoić potrzeby zwiększonego obrotu materiałowego i zużycia. Zakończony niedawno przegląd zasobów uwidocznił wiele możliwości racjonalizowania gospodarki zasobami, co w konsekwencji umożliwiło lepsze zagwarantowanie realizacji zadań produkcyjnych i ich przekraczanie oraz poprawę bilansu handlu zagranicznego.

Licząc się z odcinkowymi napięciami w zaopatrzeniu w podstawowe surowce i materiały w 1975 r. przy ogólnym zbilansowaniu potrzeb i możliwości ich zaspokojenia, trzeba było stworzyć rezerwy w ważnych surowcach i materiałach. Rezerwy te są konieczne dla skutecznego sterowania zaopatrzeniem materiałowym, zwłaszcza w sytuacji wysokiej dynamiki wzrostu produkcji, zmiennych potrzeb materiałowych, a także w związku z preferencjami dla produkcji eksportowej i poważnymi zadaniami modernizacji produkowanych wyrobów. Rezerwy bilansowe surowców, materiałów i wyrobów objęte NPSG na 1975 r. są o ok. 15 proc. większe niż w 1974 r. Nie we wszystkich surowcach i materiałach udało się te rezerwy stworzyć, podobnie jak nie zawsze można uznać je za wystarczające. Dają one jednakże możliwości zapewnienia niezbędnego zaspokojenia potrzeb szczególnie ważnych. Zagwarantowano przy tym taki tryb dysponowania rezerwami bilansowymi surowców i materiałów, który gwarantuje najlepsze ich wykorzystanie.

Jak co roku, tak i w 1975 r. przewidziana jest w I kw. ponowna ocena i weryfikacja stanu zaopatrzenia w podstawowe surowce i materiały, w oparciu na rzeczywistych rozmiarach zużycia w 1974 r., na faktycznych wielkościach zasobów i na zakwalifikowanych potrzebach materiałowych do realizacji zadań produkcyjnych w 1975 r.

W rezultacie skorygowane będą bilanse surowców i materiałów, opracowane będą wnioski w sprawie zmian w imporcie i eksporcie materiałów oraz zmienione zostaną — w koniecznych przypadkach — pierwotnie założone wielkości dostaw. Zwiększa nadwyżki w zasobach ujawlone w czasie ogólnokrajowego przeglądu gospodarki zasobami, jak

i przewidywania co do wielkości zasobów na koniec 1974 r. pozwalają przypuszczać, że można będzie wygospodarować większe rezerwy, które umożliwią lepsze zaopatrzenie produkcji w 1975 r., a także przeznaczyć część tych rezerw na potrzeby handlu zagranicznego.

OSZCZĘDNOŚCI MATERIAŁOWE

Zakłada się, że w 1975 r. osiągnięte oszczędności materiałowe w przemyśle w kwocie ponad 21 mld zł i w budownictwie o wartości 1,2 mld zł, w stosunku do warunków produkcji w 1974 r. Oznacza to, że udział kosztów materiałowych w wartości produkcji przemysłowej zmniejszy się w 1975 r. o 1,8 proc., a w budownictwie o 0,8 proc. w stosunku do udziału w r. 1974 (po doprowadzeniu do porównywalności). Zadania obniżki udziału kosztów materiałowych w wartości produkcji dotyczą zwłaszcza przemysłu maszynowego, lekkiego, chemicznego, ciężkiego oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego.

Plany rozwoju nauki i techniki w 1975 roku przewidują wiele badań podstawowych i wdrożeń nowoczesnych rozwiązań, które powinny wpłynąć na efektywniejsze wykorzystanie krajowej bazy surowcowo-materiałowej i poprawę wskaźników użytkowego wykorzystania materiałów w produkcji wyrobów przemysłowych.

Podjęta też została decyzja o przeprowadzeniu przeglądu i weryfikacji rozwiązań konstrukcyjnych i procesów technologicznych w zakładach produkcyjnych zużywających podstawowe surowce i materiały, a zwłaszcza wyroby hutnicze ze stali, metali nieżelaznych i innych. Przeprowadzenie tego przeglądu jest poważnym przedsięwzięciem, które obok ujawnienia możliwości przyspieszenia racjonalizacji zużycia surowców i materiałów przez ulepszenia konstrukcyjne i technologiczne, wskaże również kierunki zmian w poziomie technicznym przedsiębiorstw produkcyjnych. Drugim obok przeglądu szczególnym przedsięwzięciem w r. 1975 jest przygotowanie wytycznych w sprawie materiałowooszczędnej konstruowania i projektowania wyrobów i urządzeń z uwzględnieniem racjonalnych wymagań trwałości, eksploatacji i zmodernizowanych współczynników bezpieczeństwa.

Działania te kojarzone będą z ekonomicznymi mechanizmami takimi jak upowszechnianie zasad ekonomiczno-finansowych w jednostkach inicjujących. Powinny być również odpowiednio wykorzystane wcześniej stworzone zachęty materiałowe do oszczędności materiałowej, bądź też możliwości przekraczania limitu funduszu płac, jeżeli jest to konieczne dla wzrostu efektywności zużycia surowców i materiałów.

W przedsięwzięciach na rzecz racjonalizacji zużycia surowców i materiałów uwzględnione zostały rosnące zadania zagospodarowania surowców wtórnych i odpadów. Niezależnie od decyzji podjętych w 1974 r. w sprawie zagospodarowania pożytkowych odpadów tworzyw sztucznych termoplastycznych a także w sprawie kompleksowego programu wykorzystania mineralnych surowców odpadowych, podjęte zostały dotychczasowe decyzje w sprawie przeprowadzenia masowej zbiórki złomu w I półroczu 1975 r. oraz zatwierdzony został plan działania na lata 1976—1980 w dziedzinie intensyfikacji gospodarki niemetalicznymi surowcami wtórnymi. W planie na 1975 r. ustalone zostały dodatkowe zadania zbiórki złomu stalowego (w ilości 200 tys. ton) a także dodatkowe zadania skupu makulatury (w ilości 15 tys. ton) przy założeniu znacznych wzrostów zbiórki i skupu innych surowców wtórnych.

**LEPSZE WYKORZYSTANIE
ZAPASÓW**

Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy na 1975 r. określa dopuszczalne przyrosty zasobów w gospodarce

uspołecznionej z jednoczesnym odpowiednim rozdysponowaniem tych rezerw, które uznane zostały za nadmierne w wielkościach rzeczywistych zasobów. Część nadmiernych zasobów materiałowych przeznaczona została do zużycia, inna część uwzględniona była w rozmiarach dostaw tych materiałów z importu i z produkcji krajowej. Można dla przykładu podać, że przy wartościowym wzroście krajowego zużycia paliw, surowców, materiałów i wyrobów objętych bilansami w ramach NPSG na 1975 r. o 7,3 proc. zapasy tych wyrobów będą o ok. 3 proc. mniejsze niż w 1974 r. Przyrost zasobów w gospodarce uspołecznionej w 1975 r. szacowany jest na ok. 9,1 proc. tzn. w tempie mniejszym niż przyrost dochodu narodowego wytworzonego. W rezultacie udział przyrostu zasobów w gospodarce uspołecznionej w dochodzie narodowym do podziału wynoszący w r. 1974 ponad 6 proc. zmniejszy się do ok. 5 proc.

W działach produkcji materiałowej zakłada się znacznie mniejsze tempo wzrostu zasobów niż tempo wzrostu produkcji. W przemyśle zakłada się przyrost zasobów o 0,76 proc. na 1 proc. przyrostu produkcji, a w budownictwie o 0,80 proc. co umożliwi zmniejszenie zapasochłonności 1000 zł produkcji przemysłowej z ok. 190 zł w r. 1974 do ok. 185 zł w 1975 r. a w budownictwie odpowiednio z 300 zł do 293 zł. Oznacza to, że rosnące zadania produkcji i obrotu materiałowego będą realizowane przy relatywnie mniejszym zaangażowaniu zasobów. Wymaga to jednak dalszego zdyscyplinowania gospodarki zasobami. Ten wymóg ma swoje uzasadnienie wobec stwierdzonych w czasie ogólnokrajowego przeglądu zasobów licznych niedostatków w obrocie materiałami i w organizacji gospodarki zasobami. Opracowany został zresztą — w rezultacie wniosków zebranych w czasie przeglądu — odpowiedni plan przedsięwzięć mający na celu przede wszystkim eliminowanie przyczyn nieprawidłowości w gospodarce zasobami, a także tworzenie warunków sprzyjających przyspieszonej racjonalizacji zasobów, zwłaszcza w przemyśle i budownictwie. Wyraźnie uwidacznia się przy tym potrzeba wielostronnych działań nakierowanych na poprawę gospodarki zasobami, m.in. w dziedzinie bilansowania wyrobów, organizacji produkcji, przestrzegania warunków umów o dostawy wyrobów, rytmiczności dostaw, operatywności analizy i kontroli poziomu i przydatności zasobów oraz w dziedzinie ekonomicznych instrumentów gospodarowania zasobami. Znaczący wpływ na efektywność tego gospodarowania wywiera prawidłowa organizacja przepływu materiałów pomiędzy producentami i odbiorcami. a w tym także funkcjonowanie hurtowego handlu materiałami.

Rozpatrując stan gospodarki zasobami w 1974 i 1975 r., trzeba mieć na uwadze różnice w przyrostach zasobów w stosunku do lat poprzednich, wynikające ze wzrostu krajowych cen zbytu, a także z wyprowadzenia cen transakcyjnych na niektóre towary importowe. Powiększa to w poważnych rozmiarach zapasy wg wartości przy stosunkowo mniejszych zmianach w ilościowym poziomie zasobów. Trzeba również uwzględnić, że relacje między tempem wartościowego wzrostu produkcji i zasobów ulegają zmianom m. in. w związku z tym, że przy wielokrotnym częstym wzroście cen importowanych surowców, ceny na produkty gotowe wytworzone z tych surowców wzrosły proporcjonalnie znacznie mniej. Wartościowe oceny stanu gospodarki zasobami a także oceny kosztów materiałowych w r. 1974 i 1975 wymagają skrupulatnego uwzględnienia cen paliw, surowców i materiałów, które w latach poprzednich nie ulegały takim zmianom.

PEŁNA realizacja w 1975 r. zadań w dziedzinie gospodarki materiałowej umożliwi uzyskanie założonych efektów przewidzianych w planie na lata 1971—1975. W planie pięcioletnim przewidywano uzyskanie oszczędności materiałowych w przemyśle, budownictwie, transporcie i łączności w kwocie ok. 40 mld zł, natomiast rzeczywiste efekty powinny być dwukrotnie większe. Oznaczałoby to przyspieszoną racjonalizację zużycia materiałów w stosunku np. do tempa wzrostu produkcji przemysłowej i świadczy o wykorzystaniu intensywnych czynników oszczędzania materiałów (unowocześnienie technologii, wzrost jakości wyrobów, stosowanie nowoczesnych materiałów, pogłębione przetworstwo surowców itd.). Także w dziedzinie gospodarki zasobami powinny być utrzymane założone w planie pięcioletnim relacje pomiędzy tempem wzrostu zasobów i produkcji w przemyśle, jeżeli zachować warunki porównywalne.

ROK EFEKTYWNEJ PRACY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

—73 z wynikami, jakie teoretycznie osiągnęlibyśmy, gdyby w ciągu tych trzech lat utrzymywał tempo wzrostu podzielnego dochodu narodowego, spożycia, nakładów inwestycyjnych i zasobów z ubiegłego pięciolecia. Takie porównanie nie jest wcale statystyczną zabawką — ma istotny sens ekonomiczny, społeczny i polityczny, gdyż obrazuje w ilościowej syntezie wyniki przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego w latach 1971—1973.

PRZYRÓST DOCHODU NARODOWEGO PODZIELONEGO
NETTO W LATACH 1971—1973 W MLD ZŁ
W CENACH STAŁYCH

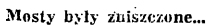
Wyszczególnienie	Dochód narodowy	Spożycie ogólne	Inwestycje netto	Nakłady na wzrost zasobów
Wyniki rzeczywiste	334,1	167,3	133,2	33,6
Wyniki, gdyby zachowane zostało tempo wzrostu z lat 1966—70	139,8	96,8	50,9	— 7,7*
Różnica	+ 194,3	+ 70,7	+ 82,3	+ 41,3

* W latach 1966—1970 średnioroczne tempo wzrostu zasobów było ujemne (zapasy maleły), głównie w związku ze spadkiem stanu zasobów w rolnictwie, co było wynikiem zahamowań produkcji roślinnej w latach 1969—1970.

Podobnie jak w poprzedniej tabeli nie mogliśmy — ze względu na brak pełnych danych — uwzględnić wyników roku 1974. Można jednak już obecnie stwierdzić, że przyspieszenie w tym roku było nie mniejsze, a większe niż w latach poprzednich.

Wyższy w ciągu trzech lat o blisko 200 mld zł podzielnego dochód narodowy od tego, jaki byśmy osiągnęli przy tempie rozwoju z poprzedniej pięciolatki — to niezbity dowód skuteczności nowej strategii społeczno-gospodarczej. Z sumy tej około 36 proc. przeznaczono na dodatkowy wzrost spożycia, około 42 proc. na inwestycje netto i około 22 proc. na odbudowę i zwiększenie zasobów.

Przyspieszenie to umożliwiło przy tym wzrost spożycia bieżącego (indywidualnego i społecznego), nie kosztem zmniejszenia nakładów na przyszły rozwój, a z równoczesnym wzrostem tych nakładów.



Fot. ARCHIWUM

ŻYCIE GOSPODARCZE nr 2 (1217) 12.I.1975 r. str. 3

NA GŁĘBOKĄ WODĘ

ANNA SZYMAŃSKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W STYCZNIU ruszyli z nową produkcją. W kwietniu nie było już wątpliwości, że leżą na obu łopatkach. Plan produkcji nie wykonany, godzin nadliczbowych i postojowych tyle, że lepiej liczyć nie wymienić, wydajność pracy marniętka.

Może i nie byłoby sprawy „Kalpo”, Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Kaliszu, ale właśnie wtedy w resorcie dokładnie przeglądano wyniki ekonomiczne wszystkich zakładów. Te, co się wywijały ze swych obowiązków, wpisywano na listę korzystających z pierwszej ubiegłorocznej wolnej soboty. Co zrobić z „Kalpo”?

W maju przyszedł tam nowy dyrektor. W maju na resortowym dywaniku przebudzeni przedstawiciele zjednoczenia wysłuchali przyczyny „zapaści” zakładów: zmiana profilu produkcji, słabe przygotowanie załogi i zadeklarowali intensywną pomoc. Nareszcie! Na czym opierali wcześniej swe przekonania, że „Kalpo” jakoś sobie poradzi samo? Trudno powiedzieć. Chyba na niewiadomo skąd płynącym optymizmem, bo nie na ocenie realnych możliwości zakładów. One same w specjalnym zobowiązaniu, na którym widniały podpisy nowej dyrekcji i przedstawicieli załogi, obiecywały w zamian za prawo korzystania z wolnych sobót, poprawę w krótkim czasie efektów gospodarowania, wyników ekonomicznych i nadrobienie, do końca roku zaległości.

Jak spłacił ten kredyt zaufania, jak sobie poradził?

Pojechał do Kalisza. Wykorzystali w „Kalpo” przyznane wolne soboty. Wszystkie sześć. Do grudnia tak, jak się zobowiązali, uporać się z większością kłopotów, plan będzie wykonany. Choć trzeba powiedzieć, że nie jest to ten sam plan z początku roku. Został skorygowany. Nadrobienie zaległości okazało się niemożliwe.

SPOKOJNY ŻYWIOT

To miał być wielki skok. Z peryferii przemysłu lekkiego do odzieżowych potentatów, na wielkie przemysłowe wody. Mógłby być sukces. Na początku było jednak niepowodzenie. Skok o mało co nie zakończyłby się tragicznie. Do utonięcia jednak nie doszło, bo ratunek przyszedł w porę. Jak powstało jednak to niebezpieczeństwo?

„Kalpo” — to stare zakłady. Startowały już w 1945 roku z produkcją odzieży wojskowej, a potem przez dwadzieścia parę lat z okładem szyły odzież roboczą, przede wszystkim waciaki. I żyło im się spokojnie i dobrze. W miarę dobrze.

W innych zakładach przeprowadzano modernizacje. Im moderniza-

cja nie była potrzebna. Gnieździł się co prawda w nie najlepszych, teraz mówią — fatalnych, warunkach, ale siedzieli cicho. Waciaki i w nich można było żyć.

W innych zakładach trwały batalie o jakość produkcji, zwiększone dostawy na rynek. U nich, jeśli myśli nie pogryzły, cała produkcja była w pierwszym gatunku. Dwadzieścia kilka lat bez żadnych zmian. Ta sama produkcja, ci sami ludzie, od lat na tych samych stanowiskach, żadnych niespodzianek. Plany przekraczali, a jakże, premie leciały. Dobrze było.

Założa też się niewiele zmieniała. Na bogatym przemysłowym kaliskim rynku „Kalpo” nie było konkurencją. Ludzie szli do „Calisli”, „Polol”, „Winia”. Tutaj pracowali ci, co zarab po wojnie zasiedli do maszyn. Nic dziwnego, że średnia wieku w zakładach wynosi prawie 45 lat, że na ponad 1200 zatrudnionych, więcej niż jedna czwarta posiada blisko 25-letni staż pracy.

W niektórych biografiach, dziennikarskich relacjach, można spotkać takie sformułowania: rośnię z chemią, rośnię z... Wiele się z nimi kryje, zrealizowane zawodowe ambicje, awanse, kariery. Czy można rosnąć z waciakami? Nie ma co ukrywać: produkcja nie stawia wielkich wymagań, precyzji, dokładności nie potrzebuje. W każdym razie nie w takim stopniu jak np. produkcja odzieży męskiej.

Czy w tym należy szukać przyczyn, że jedna trzecia pracowników „umysłowych” nie posiada wykształcenia średniego, a taka sama ilość fizycznych — nawet podstawowego? Tak to już jest, że przykład idzie z góry. W „Kalpo” go nie było. Nie dość tego, chodzili słuchy, że z wyższym wykształceniem to lepiej się tam w ogóle nie wybierać; bo krzywo patrzy. Ci, co przyszli, niedługo popracowali. Ludzi z dyplomami można więc policzyć dziś na palcach. Jest ich zaledwie ośmiu i to od niedawna. Studiują zaocznie tylko dwie osoby.

Jak więc narodził się pomysł, aby zamiast waciaków zacząć szyc akurat męskie garnitury, jedną z najtrudniejszych, a specjaliści nawet twierdzą, że najtrudniejszą produkcję w przemyśle lekkim?

Ludzka pamięć jest zawodna. Podobno gdzieś około 1970 roku zaczęto przebiegiwać o tym, że trzeba wreszcie zmienić profil produkcji w „Kalpo”. A potem, kiedy było już głośno, że produkcję odzieży roboczej ma przejąć spółdzielczość, rozpoczęto nowo budowany magazyn przemieniać się w „wielką” inwestycję. Ani jednak sekretarz KZ, ani ówczesny dyrektor do spraw techniczno-produkcyjnych, obecnie kierownik dzia-

łu produkcji, nie pamiętają już dokładnie, jak to było z tym inwestycyjnym przedsięwzięciem, które miało odmienić wieloletnią spokojną egzystencję zakładów. Oboje mówią: — Była to „dzika” inwestycja.

Na początku może i była, ale w 1972 roku, gdy oficjalnie decyzje, zapadły i przystąpiono do budowy, inwestycja przestała być „dzika”.

Kiedy wysłuchuję opowieści o perypetiach związanych ze znalezieniem odpowiedniego biura projektowego, wykonawców, o braku zainteresowania tą budową ze strony generalnego realizatora inwestycji, wiem, co najbardziej pochłaniało wtedy dyrekcję, co było głównym punktem zebrań, narad, co zepchnęło na drugi plan problem najważniejszy, przygotowanie załogi do nowej, bardzo trudnej i wymagającej produkcji.

ŁATWIEJ NAUCZYĆ NIŻ ODUCZYĆ

Jakieś szkolenia się odbywały. Niektórych mistrzów, brygadistów przeszkolono nawet w „Torpo” w Toruniu, w „Pilicy” w Tomaszowie. Pracowników bezpośrednio produkcyjnych szkolono na miejscu, co prawda mało intensywnie i na starych maszynach, ale — jakoś damy sobie radę — mówiono — byle zakład ruszył. To „jakoś będzie” zemdliło się srogo. Nie przewidziano, że dotychczasowe doświadczenie załogi może stać się zasadniczą przeszkodą przy opanowywaniu nowej produkcji.

Na dodatek inwestycja się spóźniała. Zamiast w lipcu 1973 roku, została oddana do użytku dopiero w styczniu ubiegłego roku. Ludzie szkoleni na początku roku, stanęli do maszyn w rok później. Nie wiele ich nauczone, ale i to zdążyli zapomnieć. I zaczęło się. Konflikty, pretensje o zarobki. Wysoka absencja. Ucieczka w chorobę, była często ucieczką przed trudnościami.

— Jak zaczęło nam trochę wychodzić z tą produkcją, ludzie mniej chorują — mówi mistrz wydziału spodniowego p. Kaczmarow.

A ludzie, to przede wszystkim kobiety, ponad 80 proc. załogi. Starsze z przestrachem patrzyły na szybkie koobrotowe nowe maszyny i te przed emeryturą nągminnie zaczęły korzystać ze zwolnień. Młodszym na potęgę chorowały dzieci. A najmłodsze dopiero co po szkole zawodowej, protestowały przeciwko zastępowaniu starszych koleżanek, bo musiały uczyć się nowych czynności i traciły na zarobkach. Rezygnowały często z pracy. Więc wywalczono dla nich i innych tzw. średnie zarobki, ale rychno się okazało, że nie jest to dobre

wyście. Nie mobilizuje, a wręcz odwrotnie. Czy się pracowało lepiej, czy gorzej — otrzymywało się średni zarobek, więc po co się wysilać.

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCAŁE

— Kiedy tu przyszedłem w sierpniu, choć wolałbym o tym nie mówić — wspomina zastępca dyrektora do spraw techniczno-produkcyjnych, Eugeniusz Kamyk — zacząłem od zwolnień paru pijków i wprowadzenia zamiast średniego zarobku tzw. bonifikaty. Jeśli wykonujesz inną czynność niż ta, do której byłaś przyuczona — powiedziałem, — otrzymasz dodatek za wykonaną każdą sztukę.

O Eugeniuszu Kamyku — mówią w zakładach niemal z nabożeństwem — on jest z „Bytomia”. A „Bytom”, wiadomo jaką ma markę, więc mają nadzieję, że część produkcyjnych mądrości renomowanego zakładu poprzez dyrektora Kamyka spłynie na „Kalpo”. I rzeczywiście sporą już zrobił. Choć kiedy go tu delegowano w ramach pomocy zjednoczenia, nie przyrzekał, że zostanie na stałe.

— Skaperowali mnie — śmieje się. — Miasto dało mi mieszkanie. Widziałem, jakie są tu ogromne trudności, zjednoczenie też namawiało, zostałem.

Zaczął od porządków w dziale przygotowania produkcji, na krojowni, przez którą stawały szwalnie. Kreszary posłano na dodatkowe szkolenia, zwiększono obsadę mistrzów. Z trudem osiągnięto dwu, trzydniowe wyprzedzenie w stosunku do produkcji. Teraz znowu już go prawie nie ma, bo dla odmiany załoga się „rozszyla”. Poza „Bytomiem”, który dał najwięcej — swego fachowca i wzornictwo — przyszły z pomocą inne zakłady zjednoczenia i Centralne Laboratorium Odzieżownictwa. Najbardziej bezinteresownie bez odgórnych nakazów, pomogli „Kalpo” przy szyciu nowego asortymentu kurtek ortolionowych Zakłady 1-Maja z Wrocławia. Można się zastanawiać, czy gdyby tę pomoc raczkującą w odzieżówce „Kalpo” otrzymało od zjednoczenia wcześniej, co najmniej o rok, doszłoby do tych wszystkich perturbacji? Korzyści, wspólne przecież, byłyby z pewnością większe. Ale, lepiej późno niż nigdy, wcale tego wsparcia nie było.

Dyrektor naczelny Tadeusz Cichy opowiada:

— Na jednym ze spotkań dyrektor Zjednoczenia powiedział, że „Kalpo” to niezaorany ugór. My z Kamykiem jesteśmy pochodzenia chłopskiego. Odpowiedzieliśmy wtedy, że go zarożemy. Ale nielutwa to sprawa.

Błędów w konfekcjonowaniu jest jeszcze nadal sporo. Jakość produkcji wciąż niezadowalająca. Doszły kłopoty ze zbytem, zaopatrzeniem, których dotąd w ogóle w zakładzie nie znano. Te działy też musiały się przestawić na inne sposoby działania. Uaktywnić się. Różnie z tym jeszcze bywa. Dostawy materiałów, dodatków nie są rytmiczne, ilości niewystarczające, a ich jakość stanowi dodatkowe utrudnienie przy produkcji. Przysłówie mówi, że źle baletnicy przeszkadza rąbek spodnicy, ale jest faktem, że nawet dobrym przemysłowym krawcom trudno szyc dobre ubrania np. z niskogatunkowych poprzeciganych tkanin w kratę.

Nikt już jednak nie chodzi z pretensją do dyrekcji, że tkaniny zmieniają się ciągle, wzory, krój, nikt się nie dopytuje o dopłaty, wyrównania przy każdym nowym wyrobie. Ludzie już się oswoili z nową produkcją. Pytają za to ostatnio częściej o coś innego.

NOWY STARY ZAKŁAD

Zupełnie nowe zakłady, duży oszklony budynek, w którym wreszcie miały być godziwe warunki pracy, nie spełnił bowiem oczekiwań załogi. I trudno się temu dziwić. Fatalnie zaprojektowany, fatalnie wykonany. Hale, które miały być przestronne, okazały się za ciasne. Maszyny stoją jedną przy drugiej. Ludzie pracują sobie „na głowach”. Nie pomyślano o większych pomieszczeniach magazynowych. Sterty ubrań zaważają przejścia. Nie ma pokójów śniadaniowych, jest się przy maszynach. Toalety są niewielkie, a w nich zamontowano po trzy umywalki, na sto kilkadziesiąt kobiet. Nie ma szatni. Zrobiono prowizoryczną w piwnicy, bo nie by-

ło gdzie. O stałowce w ogóle nie może być mowy, nie mówiąc o gabinecie lekarskim czy stomatologicznym. Lista socjalnych braków jest bardzo długa.

W halach duszno, do otworzenia okna potrzeba co najmniej trzech osób. W maleńkiej jak na potrzeby zakładów prasowni, ciemno od parry.

Nowe zakłady. Budowę, przypomnę, zaczęto w 1972 roku. Podobno się nawet szczycono, że będą to najtańsze zakłady przemysłu lekkiego, najtańsze miejsca pracy. Tylko 43 mln zł. I są, ale co z tego? Jak w tych warunkach, bez potrącania się nazwajem szyc ubrania, które nie tylko powinny, ale muszą dorównać jakością bytomskim, krakowskim, jeśli „Kalpo” chce sobie zdobyć dobrą markę, stać się odzieżowym producentem „pełną gębą” a nie wlec w ogonie. Jak stworzyć ludziom odpowiednie warunki pracy?

Nowe kierownictwo zakładu długo będzie „piło piwo”, które nawarzył kto inny, a załoga pracować w ciasnocie i duchocie.

Chcąc poprawić warunki socjalne, wykupiono jeden z pobliskich starych budynków. Obecnie jest remontowany. Ale dopiero w połowie 1975 roku zostanie oddany do użytku. Będzie w nim szatnia, gabinet lekarskie.

PUSTE ŚCIANY

Jestem w zakładach od wczesnego rana. Płynącej wciąż przez radiowęzeł muzyczki nie przerywa żaden komunikat o wynikach produkcyjnych wydziałów, brygad; nie pada ani jedno nazwisko i tak do 15-ej. A do końca grudnia nie było daleko. Prowadząca radiowęzeł, przewodnicząca ZMS powie mi później szczerze, że nie ma zbytniego pojęcia o prowadzeniu zakładowego radia, że jakiś tam plan pracy sporządziła i dała do KZ, ale pies z kulawą nogą się nim nie zainteresował.

Kiedy wchodzi się do zakładów, rzucają się w oczy od razu puste ściany. Jedynie hasło, jakie zobaczyłam w którejś hali, podobno zawiesili sobie jeszcze budowniczo: „Czego nie wypracujesz, tego nie wygadasz”. To wszystko. Pytam o najlepszych pracowników o tych, którzy najszybciej przeskoczyli barierę starych nawyków produkcyjnych i poradziło sobie z nową produkcją. — Musiałbym sprawdzić w kadrach — mówi sekretarz KZ. Dowiaduję się, że program radiowęzła opracują z początkiem roku, że będzie nie gazetka, ale „galeria” przodowników, że powstaną młodzieżowe brygady, aby dziewczęta nie uciekały z zakładów. Wtedy też zorganizuje się współzawodnictwo. Wszystko jest w planach.

Czemu w tym, najgorętszym chyba dla „Kalpo” roku, nie pomyślano, jak zmobilizować bardziej ludzi, jak obudzić ambicje, jak wyeksponować tych, którzy dali z siebie w trudnych chwilach najwięcej? Były nagrody. Ale nagrody poszły do kieszeni. Nie widać ich.

Wydaje mi się, że w nowych zakładowych murach, w nowych warunkach zakładowi działacze nie spostrzegli, że najwyższa pora pokusić się o inny, bardziej dynamiczny niż dotychczas styl działania, porzucić stare schematy.

Od wielu, zbyt wielu ludzi w zakładach usłyszałam, że nie wiedzieli, na jakich warunkach korzystali z wolnych od pracy dni. A przecież z tego kredytu zaufania, jakim zakłady obdarzone, będzie się rozliczać nie tylko dyrekcja, ale cała załoga, organizacje społeczne.

Daleka jestem od przeceniania wychowawczych czy jakichkolwiek innych skutków propagandowych oddziaływań. Ale sytuacja w „Kalpo” jest zastanawiająca. Długa jeszcze w nim droga do osiągnięcia w tej trudnej produkcji, jakiej się podjęto, niezbędnej perfekcji. Wysiłki dyrekcji, choć przyniosły pewne rezultaty, okazały się niewystarczające, jeśli nie zostaną poparte przez załogę, przez organizacje społeczne i polityczne, jeśli nie powstanie klimat dobrej, solidnej roboty. A tego klimatu, niestety tutaj na razie się nie wy-czuwa.

CZYTAMY „ŻYCIE” GOSPODARCZE

Jakie wnioski wypływają z wyników przeprowadzonego niedawno przeglądu zapasów? Jaką koncepcję dotyczącą ukształtowania optymalnej struktury gospodarczo-przemysłowej kraju wybrał Rządowy Zespół Ekspertów? Jak przedstawiają się perspektywy Służby Zdrowia? Na czym polega tzw. „luka technologiczna” w dziedzinie badań naukowych we Francji? Co oznacza skrót GATT? Czego dotyczy kontrakt podpisany między International Harvester Company a Hutą Stalowa Wola? Co uważasz za podstawowy czynnik miastotwórczy? Dlaczego „zielona rewolucja” nie spełniła pokładanych w niej nadziei? W czym tkwią przyczyny zlej jakości wyrobów piekarniczych? Ile wynoszą roczne szkody wyrządzone zanieczyszczeniem środowiska na Węgrzech?

To tylko maleńka część pytań, na które odpowiadali uczestnicy konkursu pod hasłem „Czytamy „Życie Gospodarcze”. Imprezę zorganizowała, z własnej inicjatywy, Rada Uczelniana Socjalistycznego Związku Studentów Polskich Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze.

W pierwszym etapie konkursu wzięli udział wszyscy studenci Akademii — ponad 500 osób. Do finału, który odbył się 19 grudnia, dotarła dziesiątka. Obowiązywała znajomość spraw poruszanych w „Życiu Gospodarczym” od października 1974 roku.

Po ostrej dogrywce konkurs wygrał KRZYSZTOF WINOWSKI; drugie miejsce, 1 punktem różnicy, zajął — TADEUSZ TOMASZAK; III, IV i V miejsce zajęli z jednakową ilością punktów — ALICJA MOKRZYCKA, JERZY MŁODNICKI i LESZEK ZAMANA. Na dalszych miejscach znaleźli się: ANNA STASIAK, KAZIMIERZ SKOCZEŃ, ADAM JARUCH i LESZEK TOBIASZ.

Zaproszenie, na finał, przysłane nam przez studentów, było dla nas miłym zaskoczeniem. Jeszcze miłym zaskoczeniem była doskonała orientacja zawodników w ostatnich wydarzeniach gospodarczych: większość pytań wymagała odpowiedzi szerszych, problemowych, często niejednoznacznych i tu okazało się, że uczestnicy konkursu wiedzieli bardzo dużo.

Studenci z Jeleniej Góry chcą kontynuować ten Konkurs. Planują też wyjść z tą inicjatywą poza uczelnię. Może jakaś inna uczelnia ekonomiczna skorzysta z wyzwania i stanie do rozgrywki ze studentami z Jeleniej Góry? Ze swej strony deklarujemy pomoc. (as)

raport w sprawie transportu samochodowego

W obszernym artykule nt. „Kolos na dmuchanych nogach” (Z.G. nr 41/74) Zbigniew Wyczesany krytycznie ocenił sytuację w naszym transporcie samochodowym. Doceniając celność spostrzeżeń i ostrość pióra publicysty, trzeba sprawę uznać za ważną na tyle, aby podjąć próbę głębszej analizy zagadnienia, bardziej zresztą pod kątem konstruktywnych rozwiązań, niż nawiązywania obecnego niezadowalającego stanu. Zarys takiej analizy zamierzamy przedstawić w kilku artykułach.

Jako zespół badawczo-wdrożeniowy zajmujący się od kilku lat zastosowaniami informatyki w kierowaniu transportem, mamy ukształtowany pogląd na krąg zagadnień poruszony w artykule red. Wyczesanego, mamy także swoją koncepcję rozwiązania problemu. Przed jednostronną opinią spojrzania powinniśmy nas uchronić zespółowy charakter pracy i mnogość reprezentowanych specjalności — od ekonomisty i inżyniera transportu poprzez ekonometrię aż do informatykę. Fakt, że zespół ten pracował nad koncepcją jednolitego systemu informatycznego transportu (makrosystemem TRAKT), a obecnie zajmuje się projektami i wdrożeniami pilotowymi w tym zakresie, wyczuła nas na „ogólnie-transportowe” widzenie spraw. Fakt wreszcie, że obok dydaktyki, badań i projektowania zajmujemy się również wdrażaniem i skomputeryzowanych systemów informacyjnych, każe nam myśleć ścisłymi kategoriami tego, co jest realne, osiągalne, a nie kategoriami pobożnych życzeń i ogólnoteoretycznych postulatów.

Sądźmy więc, że nasz „Raport” idący śladem „Kolos na dmuchanych nogach”, przedstawia względnie realny, a równocześnie naukowo uzasadniony program przekształcenia naszego transportu samochodowego w sprawny element transportowego krwioobiegu państwa. Mamy też nadzieję, że na tle przedstawionych propozycji rozwinię się dyskusja, która autorom pozwoli zweryfikować i skorygować niektóre hipotezy, a organom zarządzającym transportem da materiał do podjęcia konkretnych działań.

Za zespół autorów: **TADEUSZ WIERZBICKI**
Kierownik Zakładu Organizacji Przetwarzania Danych
Wydziału Inż.-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej



ZAANGAŻUJMY KOMPUTER

TADEUSZ WIERZBICKI

TRANSPORT samochodowy naszego kraju staje się rzeczywiście kolosem. 300 tysięcy ciężarówek (ustawione ciasno jedna za drugą, ciągnęłyby się wzdłuż trasy ponad tysiąc kilometrów, nie mieszczącej się tam samym na najdłuższej nawet przekątnej trasie kraju. Obawa, czy mieszczą się w jego możliwościach ekonomicznych, jest tylko pozornie paradoksalna: powszechnie odczuwany brak taboru i wołanie „Dajcie transport!” — równorzędnym wołaniem o ludzi i materiały — to tylko jedna strona zagadnienia; strona druga, to szerokie niewykorzystanie taboru posiadanego, sięgające skali trudnej do wyobrażenia sobie.

Oceńmy, że tylko ok. połowy potencjału naszego transportu samochodowego jest wykorzystywana, a nie zdziwilibyśmy się, gdyby udowodniono wykorzystanie na przykład 1/3 lub 1/4 tego potencjału. Urządowa statystyka wykazuje, że:

— tylko 70 proc. taboru samochodowego wyjeżdża codziennie do pracy (jakże często zresztą tylko poźnionie, w godzinach popołudniowych);

— tylko połowa z tego (czyli 35 proc. potencjału) jeździ, reszta czeka, niewiele ponad połowa z tego jeździ z ładunkiem, reszta pusto, — tylko około połowa z tego jeździ w pełni załadowana;

Wielu, wylizane w ten sposób 11 procent taboru w pełni wykorzystanego, zapewne zechce podważyć — jeden w górę, drugi w dół. Nie o to jednak chodzi w tym miejscu; istotne jest to, że potencjał naszego transportu samochodowego jest obecnie niewątpliwie słabo wykorzystany, że w naszym tysiącokilometrowym sznurze, połowa ciężarówek i ponad sto tysięcy ludzi stoi lub jeździ bezużytecznie, że kosztuje to naszą gospodarkę — drobiazgi, najostrożniej zresztą liczone — kilkadziesiąt milionów złotych dziennie.

Pamiętajmy, że te symboliczne kilkadziesiąt milionów złotych kosztuje nas niewykorzystywanie taboru. Równie wysokie lub wyższe — choć tego nikt nie liczy — są chyba straty wynikające z braku taboru: zepsute płody, nie dostarczone na czas materiały, nie dowiezione towary itp.; straty zresztą zupełnie niepotrzebne, bo przecież taboru nam nie brak. Grupa trzecia, to przewozy nieracjonalne, krzyżujące się, czwartą wreszcie grupą strat, moim zdaniem równie poważną, choć nie poddającą się liczeniu to spustoszenie w psychice, morale tych setek tysięcy ludzi, którzy na co dzień jedynym okiem muszą oglądać tabor stojący czy jeżdżący bezużytecznie, a drugim — marnotrawstwo czasu i majątku społecznego wskutek braku transportu.

SIEGAJĄC przyczyn tego stanu rzeczy, twierdząc, że przeważająca część wykazanych wyżej strat ma swoje źródło i wynika z niedomagań w procesach informacyjnych: informacja nie dociera w odpowiednie miejsce, jest nieświatła lub nieczytelna, bywa często przekłamana lub zakłamana, albo też nie jest w ogóle cmiowana ze

swoich potencjalnych źródeł. Chodzi tu przede wszystkim o informację dotyczącą stojącego b-z pracy lub jadącego bez ładunku taboru oraz przeznaczonych do przewozu ładunków; nieocenioną wagę mogą mieć jednak także informacje wszelkiego innego rodzaju — na przykład o częstotliwościach, których w jednym miejscu jest nadmiar, a w drugim ich brak uniemożliwia tabor; informacje o przewozach nieracjonalnych, krzyżujących się, których w ogóle nie powinno się dokonywać; o niedoborach i nadwyżkach potencjału obsługowo-naprawczego; o godzinie i miejscu oczekiwania ładunku lub podstawienia taboru itd. itp. Ta ułomność systemów informacyjnych, wyrażająca się w braku potrzebnych informacji, ich opóźnieniu, nieprawidłowości, złym zaadresowaniu lub ukierunkowaniu itp. — właśnie ona jest główną przyczyną tego, że codziennie tysiące sprawnych technicznie, załadowanych i obsadzonych pojazdów w ogóle nie ruszają do pracy, dziesiątki tysięcy innych wędruje, czekając, tyłu dalszych jeździ gęsto.

Wniosek z przedstawionej sytuacji jest taki, że na równi z zaopatrzeniem w tabor, materiały, kadre i energię, trzeba zasilać nasz transport samochodowy w odpowiednie informacje; trzeba też zapewnić sprawne przekształcanie danych (informacji) źródłowych w trafne odpowiednio szybkie decyzje. Trzeba wreszcie zapewnić odpowiednio szybkie przekazanie i dotarcie tych decyzji, dyspozycji i poleceń do właściwych adresatów.

Sformułowane w ten sposób zadanie — bynajmniej nie jest łatwe do realizacji w naszych warunkach, a to ze względu na:

1. Potężne rozmiary strumieni informacji o taborze, ładunkach i ilościach przewożonych, wyrażające się milionami danych w skali dnia i regionu; przy tych rozmiarach trudno już mówić o „strumieniach”; trzeba mówić raczej o „rzekach” informacji, wymagających skanalizowania i odpowiedniego przetworzenia.

2. Niewłaściwe, wypaczone ukierunkowanie tych strumieni informacyjnych, o czym już wspomnieliśmy, to głównie kwestia mechanizmu zarządzania — niemniej jednak jest to kwestia, bez której rozwiązania sprawa nie ruszy do przodu;

3. Wyjątkowo wysokie wymagania pod adresem przetwarzania masy danych, scharakteryzowane w p.l. Charakterystyczne dla transportu samochodowego jest to, że informacje wynikowe (dyspozycyjne) trzeba mieć i przekazać szybko w bardzo nieraz zrośniętym i odległym miejscu. Transport samochodowy jest ponadto bardzo podatny na stosowanie metod optymalizacyjnych i symulacyjnych, co jednak wymaga operowania skomplikowanym aparatem matematycznym i niepomiernej zwiększa wymagania pod adresem przetwarzania masy danych źródłowych.

4. Niska wydajność przetwarzania tej masy danych przez jakże tra-

dycyjny aparat dyspozycyjski, urzędniczy i zarządzający naszym transportem samochodowym. Ogólna przybliżona masa danych i wydolność człowieka wyposażonego w długopis, liczyldo i z rzadka w kalkulator wykazuje, że dla zupełnie elementarnego i nie zmatematyzowanego — potrzeba u nas aparatu sięgającego stu tysięcy ludzi. Tytuł ich byśmy się doliczyli obecnie w naszym transporcie samochodowym, ale to — jak wiemy — załatwia nam sprawę księgowości i sprawozdawczości GUS-owskiej, natomiast w żadnej mierze nie załatwia sprawy zarządzania przedsiębiorstwami, kierowania przewozami i sterowania taborem.

NIE trzeba, na szczęście, kończyć tego artykułu wnioskiem o jednej globalnej niemożliwości, co np. trzeba by było uczynić 15 lat temu. Od stosunkowo bowiem niedawna współczesna technika obliczeniowa — informatyka — postawiła do naszej dyspozycji narzędzie zdolne do rozwiązywania: w określonych warunkach całości przedstawionych problemów: komputer, wraz z całym bogatym asortymentem urządzeń towarzyszących (m. in. teleinformatycznych) — co umożliwia kompleksowe załatwienie spraw przekazywania informacji.

Współczesny sprzęt informatyczny jest na tyle doskonały, że może rozwiązać, realizować każde zadanie z zakresu obróbki informacji, odpowiednio sformułowane i przygotowane pod względem techniczno-organizacyjnym. Komputer z rzędu tych, które już u nas są szeroko dostępne, liczy z szybkością rzędu stu tysięcy do miliona operacji na sekundę, zapamiętuje dziesiątki do setek milionów danych, drukuje wyniki w żądanym układzie z szybkością tysięcy znaków na sekundę, a pracując w sieciach wielodostępnych, może przyjmować dane i przekazywać wyniki do wielu stacji nadawczo-odbiorczych, rozmieszczonych w znacznej odległości.

Zauważmy, że cechy te w uderzający sposób korespondują z charakterem procesów transportowych, do zarządzania którymi pragniemy współczesny sprzęt informatyczny wykorzystać:

● szybkość obliczeń i w ogóle przetwarzania umożliwia dostrojenie procesów informacyjnych do stałe i szybko zmieniającej się sytuacji w procesie transportowym,

● wielodostępne i rozbudowane terenowo sieci komputerowe odpowiadają rozbudowie systemów komunikacyjnych na duże obszary,

● trzeba właśnie ogromnej, pamięci komputerów, aby pomieścić masywną informację o sieci komunikacyjnej, macierze odległości, dane taryfowo-kpsztowe, charakterystyki środków transportowych itp. dane, których używanie w coraz to innych kombinacjach jest tak charakterystyczne dla transportu.

Zastosowanie komputerów w procesach informacyjnych transportu

samochodowego powinno pójść w trzech zasadniczych kierunkach:

I — przetwarzania masowych danych o zasłóciach, z okresowym informowaniem kierownictwa różnych szczebli i równocześnie tworzeniem bazy danych statystycznych dla

II — optymalizacji przewozów, badań korelacyjnych itp. w oparciu o ściśle kryteria i odpowiednie metody matematyczne, a także wykorzystania metod symulacji,

III — dążenia do racjonalnego wykorzystania taboru, jego ładowności i przebiegu, w drodze wspomaganego komputerowo koordynacji działań różnych podmiotów transportu samochodowego.

PIERWSZY kierunek działania trzeba podjąć od razu — zarówno jako nieodzowną bazę dla obliczeń wymienionych pod II, jak i podstawę ograniczenia pracochłonności procesów informacyjnych. O tym, że ten drugi czynnik może być decydującym, świadczy przykład Węgier, gdzie kompleksową komputeryzację „VOLAN-u” (węgierski odpowiednik „PKS-u”), rozpoczęto na skutek dotkliwego braku u ludzi do nieodzwrotnych przebiegów czynności obróbki informacji. Nas podobna sytuacja czeka za lat najdalej kilka, ale nie byłoby mądre oczekiwanie na ostatni dzwonek.

Największe jednak nadzieje budzi trzeci z wymienionych kierunków, który:

● jest nakierowany na wyzwolenie n a j w i ę k s z e g o z ę r ę d e l w transporcie samochodowym na zwiększenie wydajności posiadanego taboru;

● pomija mocno już wyeksploatowaną „problematykę „wewnątrz-obiektową” transportu zorganizowanego, wchodząc w sferę u nas i obiecującą kwestię styków międzybranżowych oraz włączenie transportu nie zorganizowanego w transportowy krwioobieg państwa;

● jest rozwiązaniem „na jutro” w tym sensie, że wymaga przygotowania wprawdzie znacznych, ale nie zakrojonych na okresy wieloletnie, zaś nakłady — zresztą niemałe — powinny się niemal natychmiast zwracać.

Co mogą zrobić komputery zaangażowane w tym kierunku zastosowań, pokazuje np. funkcjonujący od dwóch lat i ogólnie dostępny na terenie całej RFN system DATA-FRACHT. Od strony użytkowej sprowadza się on do tego, że w każdym miejscu RFN można w ciągu kilkunastu sekund (lub odpowiednio dłużej w wypadkach czekania na połączenie) uzyskać telefoniczną informację o:

● najbliższych ładunkach czekających na przewiezenie zgłoszonych przez zapytującego pojazdów,

● albo o najbliższej zlokalizowanych przewoźnikach, gotowych do wykonania zgłoszonego zlecenia na przewóz,

● jedno i drugie w czterech kolejno najkorzystniejszych dla pytającego wariantach.

● potwierdzenie natychmiast pisemnie, po wybraniu przez pytającego określonego wariantu.¹⁰⁾

Nie trzeba dodawać, że system taki załatwia — nawet o tym nie mówiąc — ogromną większość możliwych do rozwiązania problemów: wykorzystanie taboru i jego czasu pracy, przebiegu i ładowności oraz uzyskanie możliwie najkorzystniejszych w danej sytuacji — i to dla obydwu stron — warunków przewozu. Pamiętajmy też jednak o tym, że z punktu widzenia sprzętu i sieci transmisji danych oraz samej sieci telefonicznej w Polsce, o tego typu systemie będziemy mogli myśleć za lat kilkanaście. Zmusza to do szukania rozwiązań prostszych, i to w trybie „na zaraz”, ponieważ trudno będzie z tą ogromną obecnie skalą niewykorzystania naszego transportu samochodowego.

Próby stworzenia komputerowych systemów koordynacji przewozów podejmują się również w Polsce — np. regionalny system TRANSFER dopracowany do etapu projektu technicznego przez Politechnikę i ZETO Szczecin, czy opracowywany obecnie międzyregionalny system zagospodarowania „powrotnych” przebiegów w PKS, pomysły zresztą docelowo jako otwarte dla wszystkich branż i form organizacyjnych transportu samochodowego. Wysoce zainteresowanie okazane tym projektem przez władze organy naszego transportu samochodowego — Departament Komunikacji Drogowej MK, Instytut Transportu Samochodowego, Zjednoczenie PKS — pozwala mieć nadzieję, że doczeka się u nas realizacji ponadobiektywnej systemu koordynacji i sterowania przewozami ładunków, pomysły docelowo jako informatyczne wsparcie funkcjonowania podsystemów przewozowych transportu samochodowego.

System tego typu, realizowany w skali kraju w istniejącej już i tylko odpowiednio doooszonej sieci obliczeniowej (np. ZETO lub resortowej) wymagałby jednorazowych nakładów inwestycyjnych rzędu 1 mld zł i rocznych nakładów na eksploatację rzędu 0,25 mld zł. Wysokie efekty systemu powinny jednak zapewnić zwrot nakładów inwestycyjnych w okresie nie dłuższym niż 2 lata¹¹⁾. Przyjmując więc odpowiednią strategię wdrażania systemu (np. co roku w kolejnych dwóch województwach), można by sprowadzić początkowe nakłady inwestycyjne do 1/10 globalnej kwoty, dochodząc po dwóch latach do samofinansowania terytorialnych poszerzeń systemu, a po dalszych kilku latach — do ogromnych czystych efektów dla całej gospodarki narodowej.

Mimo wysoce orientacyjnego charakteru tych wliczeń, zasadność gruntownej przebudowy i komputeryzacji systemu informacyjnego w transporcie samochodowym nie powinna budzić wątpliwości. Nie ma bowiem szans podolania gwałtownie wzrastającym zadaniom przewozowym (podwojenie przewozów w nadchodzącej 5-letce) przy obecnym układzie i technice obróbki strumienia informacji. Bardzo prawdopodobne zatkanie pionowych kanałów informacyjnych brak wykształ-

nych kanałów poziomych i brak szans gwałtownego skoku w technice przetwarzania i przesyłania informacji — wszystko to każe się wprost obawiać „informatycznej śmierci” transportu samochodowego, jako alternatywy w rychłej i szeroko podjętej komputeryzacji jego głównych procesów informacyjnych.

NIEISTETY, trzeba sobie powiedzieć, że do tej wielkiej akcji rekonstrukcji i modernizacji systemu informacyjnego naszego transportu samochodowego — akcji ekscytującej nas wkrótce, niedowracalnej i nieprzesuwalnej — jesteśmy dalece nie przygotowani szczególnie, jeśli idzie o zastosowania ponadobiektywne. W chwili obecnej sprawą tą właśnie n i k t s i ę n i e z a j m u j e, ponieważ wskutek półtorarocznych już targów kompetencyjnych (czy problem jest „a z” wężowy, czy „tylko” resortowy) i trwającej już blisko 2 lata całkowitej blokady finansowej, istniejące ongiś zespoły badawczo-projektowo-wdrożeniowe całkowicie się rozpadły, a do tworzenia nowych nikt nie przystąpił.

Mimo więc tego, że zaangażowanie komputera do realizacji procesów informacyjnych w transporcie samochodowym jest nieodzowne, i wysoce efektywne, „angaż” dotychczas nie został ani wystawiony, ani nawet przygotowany. W ostatnich dosłownych dniach zarysowały się wyraźniejsze tendencje do zaliczenia omawianego tu kręgu zagadnień, do wężowych tematów badawczo-rozwojowych, co może oznaczać, że istnieje wreszcie szansa pozytywnego rozwiązania problemu.

¹⁾ Łącznie z pojazdami dostawczymi. Pomijamy natomiast w tych rozważaniach wszystko, co służy przewozom osób: autobusy, mikrobusy, samochody osobowe.

²⁾ Por. W. Bakowski — Zycie Gospodarcze nr 39/1973 r.

³⁾ A warto by raz i drugi wycinkowo przelecieć — wzięcie zadania dla ekonomistów i statystyków transportu.

⁴⁾ Źródło badań dokumentacji i sprawozdań z zakresu przewozów samochodowych przeprowadzone przez Kolo Naukowe Motoryzacji Politechniki Szczecińskiej na terenie jednego z województw, doprowadziły np. do udokumentowania wniosku, że większość zawartych w nich informacji jest w sposób oczywisty błędna lub fałszywa, z tendencją zresztą do pomyłek na swoją korzyść.

⁵⁾ Złe z a a d r e s o w a n i e, to skierowanie informacji nie tam, gdzie można wywrzeć rzeczywisty, wpływ na dane zjawisko; z ł e u k i e r u n k o w a n i e, to przede wszystkim powszechne u nas kierowanie informacji w pługowe kanały układu hierarchicznego, podczas gdy gros możliwości efektywnego wykorzystania taboru leży na linii poziomych powiązań z klientami, dostawcami, spedytarami oraz innymi przewoźnikami.

⁶⁾ Przyjmijmy w uproszczeniu „dane” jako liczby, słowa lub symbole, charakteryzujące rzeczywiste zjawiska i procesy.

⁷⁾ Te dwa układy przyjmuje się jako podstawowe w rozważaniach tu sprawach.

⁸⁾ Pojęcie to jest nieco szersze i obejmuje informację + autoMATYKĘ (stąd: INFORMATYKA).

⁹⁾ Nie mówimy tu o szczytach techniki światowej, lecz o sprawach całkowicie realnych i dostępnych u nas.

¹⁰⁾ Charakterystyka oparta nie na autopsji, a na materiałach z fachowej prasy RFN.

¹¹⁾ Blizsze wliczenie nakładów i efektów systemu zaprojektowanego dla woj. szczecińskiego zawiera praca zbiorowa: System sterowania taborem samochodowym w regionie TRANSFER. ZETO Szczecin, 1973 r.



Źródła: ZUBCZEWSKI



JANUSZ ANUSZEŃSKI



JERZY BRAŻERT



KRZYSZTOF CHWALIBÓG



EDWARD FIJAŁKOWSKI



JERZY GÓRNICKI

JAK BUDOWAĆ?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

stępu. Wystarczy powiedzieć, że produkcja cementu zwiększyła się na przestrzeni bieżącego pięcioletnia bez mała dwukrotnie. Ruszyła produkcja nowych asortymentów wyrobów w przemyśle szklarskim, betonów, ceramicznym, okuć i stołarki budowlanej. Pojawili się też nowoczesne produkty z innych przemysłów, a w fazie inwestowania są już fabryki, które dać mogą nowe materiały dla potrzeb budownictwa. Np. przemysł ciężki wzbogacił asortyment armatury i urządzeń instalacyjnych, sanitarnych i grzewczych. Przemysł chemiczny rozpoczął produkcję tapet i wykładzin podłogowych. Przemysł elektromaszynowy produkuje nowe urządzenia i materiały jak np. sprzęt elektryczny, urządzenia niezbędne do sterowania zasileniami, a także liczne inne wyroby służące dla wyposażenia mieszkań. Przemysł drzewny dostarcza nowe materiały drewno-pochodne i drewniane używane do podłóg i ścian a także konstrukcji niskiego budownictwa. Jest to oczywiście początek ale początek rokujący nadzieje na poważne zwiększenie ilości budowanych mieszkań jak też i poprawę ich jakości.

E. SADOWSKI: Dlaczego mimo uznania i zaakceptowania wysokiej rangi społecznych potrzeb mieszkaniowych, postęp przychodzi tak wolno? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę ze skali przedsięwzięcia jakim jest konsekwentne przekształcanie budownictwa mieszkaniowego z rękodziela w przemysł.

Kilkanaście lat temu podstawowym dostawcą tworzywa budowlanego był klasyczny przemysł materiałów budowlanych, nadzorowany przez ten sam co i wykonawstwo resort. Z innych resortów wykonawca otrzymywał zaledwie 20 do 30 proc. materiałów. Nie było przy tym problemów z produkcją narzędzi i sprzętu, zgodnie z panującymi wówczas poglądami, że wystarczy wyposażyć wykonawstwo w kielnie i łopaty. Uprzemysłowione metody wykonawstwa zmieniły całkowicie ten układ. Tradycyjny przemysł materiałów bu-

dowlanych dostarcza dziś już tylko ok. 40 proc. ogólnej wartości wyrobów, składających się na obiekt mieszkalny. W dodatku są to materiały, z których wznosi się konstrukcję, a więc w gruncie rzeczy nie interesują one tak bardzo użytkownika. To co go najbardziej interesuje — wyposażenie mieszkania z reguły produkowane jest dziś poza resortem budownictwa.

W ten sposób wykonawca budowlany stał się kooperantem wielu przemysłów. Od tego, jak rozwinie się cała baza wytwórcza gospodarki, pracująca na rzecz budownictwa, zależy wielkość programu inwestycyjnego i postęp w podnoszeniu jakości mieszkań. Budownictwo odpowiedzialne jest dziś za wykonanie programu ilościowego i za postęp jakościowy. Ale skoro tak jest, musi stawić określone wymagania swoim kontrahentom i kooperantom. Dogać się musi wyraźnie materiałów i wyrobów w takich ilościach i takiej jakości, aby móc z nich zrobić nowoczesny produkt finalny — mieszkanie.

J. BRAŻERT: Ciągłe nie możemy wyzwolić się ze starego sposobu myślenia o budownictwie mieszkaniowym, jako o inwestycjach drugoplanowych. Jeszcze trudniej przełamać te zle tradycje w praktycznym działaniu. Producent z przemysłu ciężkiego inaczej traktuje nadal swoje zobowiązania wobec stoczni, czy budującej się rafinerii, niż zadanie dostarczenia budownictwu określonej liczby wianien. Podobnie wygląda to w innych przemysłach, nie mówiąc już o tym, że dbałość o unowocześnienie wyrobów produkowanych na rzecz mieszkaniówki pozostawia również sporo do życzenia.

A to jest sprawa podstawowa. Od tego jakim materiałem dysponuje wykonawca zależy w dużym stopniu również architektura osiedla czy jakość wykonawstwa. Przykładem tego może być hotel „Polonez” w Poznaniu. Projektowali go i budowali ci sami ludzie, którzy wznoszą osiedla mieszkaniowe. Większy jednak wybór materiałów przygotowany na potrzeby tej inwestycji, trochę środków

dewizowych — a były one rzeczywiście niewielkie — na zakup brakujących na rynku wyrobów, i oto mamy obiekt nowoczesny, podobający się ogólnie, a w dodatku zbudowany w czasie nie dłuższym, niż sławne szwedzkie hotele. Budownictwo uprzemysłowione nie musi więc oznaczać, że skazaliśmy się na budowę monotonicznych, koszarowych osiedli. W NRD np. wyglądają one nieporównanie lepiej, dzięki zastosowaniu różnokolorowych elewacji i zróżnicowanej ich struktury. Ta drugoplanowa pozycja inwestycji mieszkaniowych, o której mówiłem, nie jest tylko dziełem producentów materiałów. W samym wykonawstwie — powiedzmy sobie szczerze — budownictwo mieszkaniowe w naszym kraju nie jest traktowane na równi z inwestycjami przemysłowymi. Za budowę fabryk odznaczani są inwestorzy, projektanci, budujące je zalogi. A dla projektantów, czy wykonawców otrzymała odznaczenia np. za budowę osiedli mieszkaniowych. Jednym z nielicznych chyba wyjątków jest inicjatywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu, który w ubiegłym roku wystąpił o odznaczenia dla wykonawców mieszkaniówki. Podobnie nie udało się w budownictwie mieszkaniowym wprowadzić zasady nagradzania za skrócenie cykli inwestycyjnych, która z dobrym skutkiem wykorzystywana jest w budownictwie przemysłowym. Nie mówiąc już o tym, że inwestor przemysłowy, ma większe możliwości wspomagania potencjału budowlanego poprzez pomoc w transporcie, sprężce itp. Układ ten odbija się m. in. na kadrowej sytuacji przedsiębiorstw budownictwa mieszkaniowego. Zrozumiałe, że inżynier, technik, czy wykwalifikowany robotnik chętniej podejmie pracę w przedsiębiorstwie budownictwa przemysłowego. A to również decyduje i będzie decydować o randze budownictwa mieszkaniowego.

J. SOKOŁOWSKI: W całym procesie przygotowawczym i realizacyjnym budownictwa mieszkaniowego mamy do czynienia z licznymi kontrahentami. W tej sytuacji niezwykle istotną rolę odgrywać będzie zawsze dobra organizacja. W budownictwie przemysłowym postęp w tej dziedzinie jest widoczny. Dysponuje ono odpowiednim zapleczem, dobrym sprzętem i dzięki temu jest w stanie znacznie sprawniej wykonywać zadania. Niestety w budownictwie ogólnym jest jeszcze wiele do zrobienia i te dysproporcje muszą być jak najszybciej nadrobione.

Nauczyliśmy się już szybko zastawiać budynki mieszkalne w stanie surowym. Ale roboty wykończeniowe, bardzo pracochłonne są nadal wykonywane tradycyjnie. Wobec braku ludzi, braku dobrych rzemieślników jakość ich jest też

przeważnie nie najlepsza, co w rezultacie obniża również standard oddawanych mieszkań. Wielki już czas, aby odejść od tych metod, od tradycyjnych materiałów wykończeniowych i uruchomić produkcję materiałów nowoczesnych.

Niedostateczne jest ciągle uprzemysłowienie budownictwa mieszkaniowego. W regionie krakowskim np. metodami uprzemysłowionymi realizuje się zaledwie 11 proc. ogólnej liczby wznoszonych obiektów, podczas gdy w kraju ich zasięg obejmuje średnio 55 proc. Dlatego też w regionie krakowskim borykamy się na razie z wykonaniem bieżących planów nie myśląc o dodatkowych realizacjach. W końcowym etapie budowy są obecnie dwie fabryki domów, a pięć następnych chcemy jeszcze wybudować na terenie województwa.

W sposób bardziej zorganizowany trzeba również podesść do budownictwa indywidualnego. Jak wiadomo, uzyskało ono preferencje formalne, ale brak materiałów budowlanych staje się barierą jego rozwoju. Realizuje się je przy tym prawie wyłącznie tradycyjnymi metodami, a to kosztuje drogo. Budowę ciągną się latami, ludzie chomikują materiały budowlane przez kilka lub kilkanaście lat. Wykaczają często np. parter, a piętro czeka swojej kolejki. W rezultacie zamrażane są ogromne ilości materiałów. Moim zdaniem — niezbędne jest tu centralne uregulowanie sprawy wprowadzające rygor czasu trwania budowy.

Na terenie Krakowskiego usiłujemy ująć ten rodzaj budownictwa w zorganizowane ramy. Wojewódzki Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego wyszedł z inicjatywą powołania Spółdzielni Mieszkaniowej Budownictwa Jednorodzinnego. Spółdzielnia ta powstała miesiąc temu i dysponuje własnymi grupami wykonawstwa. W roku 1975 według zamierzeń zbudować ma pierwszych 100 domków, tyleż zamierza wybudować w roku 1976, a w całej pięcioletce 1976-1980 — według planu zbudować zamierza 1000 domków.

E. FIJAŁKOWSKI: Była tu już mowa o konieczności nadania większej rangi budownictwu mieszkaniowemu w poczynaniach poszczególnych resortów. Słyszeliśmy też przed chwilą, że w samym resorcie budownictwa — ranga budownictwa mieszkaniowego jest niższa, aniżeli budownictwa przemysłowego. Zgodźmy się więc jeszcze, że ranga nie zbudują same tylko apele. Potrzebne są do tego konkretne działania. Dobrze byłoby, gdyby resort budownictwa zaczął od siebie. Zaopatrzenie w sprzęt i materiały, system nagradzania za efekty pracy — w tych dziedzinach budownictwo przemysłowe

jest w porównaniu z mieszkaniowym wyraźnie preferowane. Decydujące jednakże znaczenie ma miejsce i rola budownictwa mieszkaniowego w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym. Powinien on określić konkretne zadania w zakresie budownictwa mieszkaniowego dla wszystkich resortów i organizacji uczestniczących w realizacji tego programu. Jest to sprawa zbyt wielkiej wagi, aby opierała się na apelach. Wszystko można przeciwie politycznej i zbilansować. Ile nam czego trzeba, aby zrealizować program mieszkaniowy. I to powinno znaleźć się w zadaniach planu, żeby nie dochodziło do sytuacji, że przemysł tylko w ramach wolnych mocy i nadwyżek produkcyjnych zrobi coś, dla mieszkań.

E. SADOWSKI: Bilanse, o których pan mówi istnieją.

E. FIJAŁKOWSKI: Rzecz w tym, aby się znalazły w postaci ściśle określonych zadań dla resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw i co ważniejsze, aby były egzekwowane.

Zgodzicie się Panowie, że duży wpływ na kształtowanie kultury miejsca zamieszkania ma jakość samego mieszkania. Trudno ludziom mówić o kulturze mieszkania, kiedy się niekulturalnie buduje. Kiedy popękane są schody, nierówny tynk, parkiet odstaje, sufit przecieka, okna się nie domykają. A jakość mieszkań w skali kraju, jest delikatnie mówiąc, nie najlepsza. I to nie tylko dlatego, że budowlani fuszują. W większym stopniu, moim zdaniem wynika to z kiepskiej jakości materiałów. Mieszkańcy osiedli spółdzielczych, a myślę, że nie tylko spółdzielczych dążą na własną rękę do poprawy wyposażenia swych mieszkań. Wykładają łazienkę glazurą, kładą terakotę, wymieniają krany, instalują dodatkowe meble kuchenne. Z tego wniosek, że trzeba budować mieszkania o różnym standardzie i stworzyć do tego system wykonawstwa, bo dziś przedsiębiorstwa nie bardzo są w stanie różnicować standard, gdyż nie mają wystarczających mocy przerobowych.

J. ANUSZEŃSKI: Wyższy standard kosztuje.

E. FIJAŁKOWSKI: Ludzie są skłonni zapłacić, tylko nie ma kto im wykonać tego co chcą.

J. BRAŻERT: Założymy panu nawet złote krany, jeśli pan zapłaci.

E. FIJAŁKOWSKI: Złote krany może, ale gdybym w tej chwili zlecił panu wyłożenie glazurą łazienki, to ani nie dostanie pan glazury, ani nie będzie miał ludzi, którzy by ją porządnie położyli.

J. BRAŻERT: To też racja.

E. FIJAŁKOWSKI: To, że w dwóch budynkach w Warszawie pokazano, co chemia dać może budownictwu — to trochę za mało.

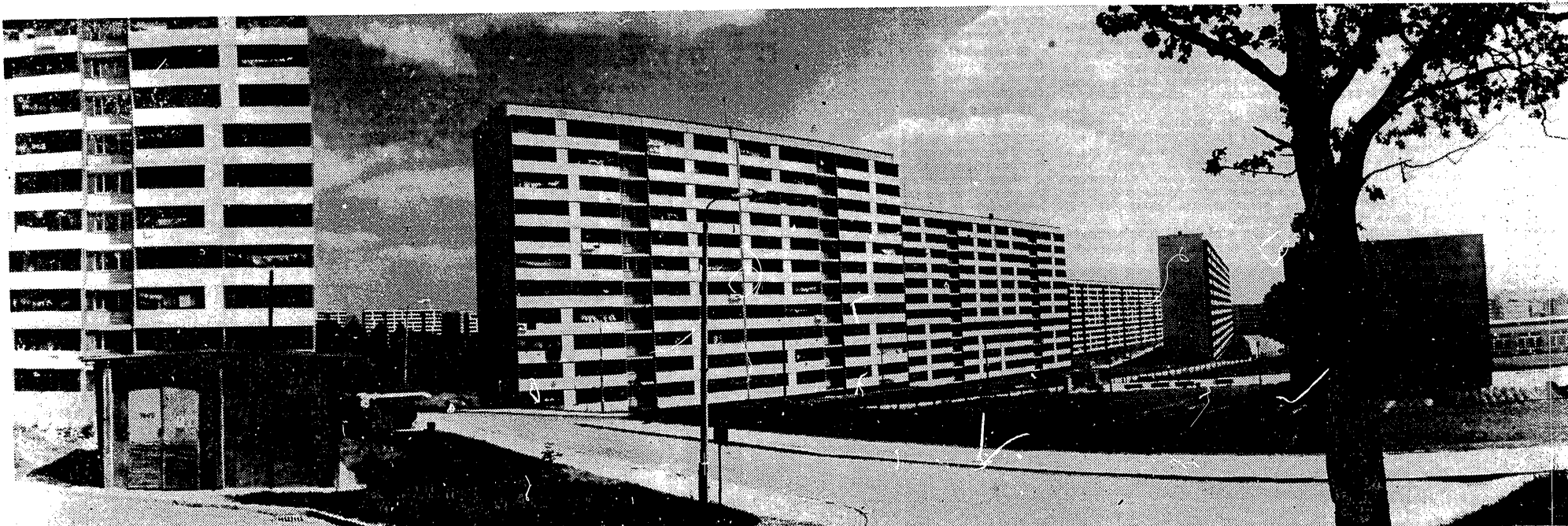
J. ANUSZEŃSKI: Te budynki postawiliśmy celowo. Chcieliśmy pokazać społeczeństwu, władzom i innym resortom co można zrobić, jak się ma „taką” wykładzinę, „taką” podłogę, „taki” zlewomywak. Było to jednocześnie nasze żądanie wobec producentów i tworzenie swoistej presji społecznej.

E. FIJAŁKOWSKI: Gwoli jasności — eksperyment ten oceniam pozytywnie. Pokazał on dysproporcje między rzeczywistością a możliwościami, a zarazem rozbudził apetyt. Należałoby sobie życzyć, aby powielano go w całym kraju.

T. ŻARSKI: Trudno nie zgodzić się, że mieszkanie o wyższym standardzie nie powinno więcej kosztować. Ale nie zapominać, że nie wszyscy takie będą nabywać. W spółdzielniach lokatorskich zasadniczą drogą do polepszenia standardu mieszkań jest podnoszenie przeciętnej wielkości mieszkania i solidniejszego wykonawstwa. Jeśli chodzi natomiast o bardziej luksusowe wyposażenie — myślę o tapetach, wykładzinach, glazurze itp. — to należałoby je stosować na życzenie i koszt przyszłego lokatora. Tu dodatkowa uwaga na marginesie, choć niemarginesowego znaczenia. Uważam, że w przyszłości należałoby w przypadku mieszkań lokatorskich obniżyć wysokość wkładu początkowego, który dziś wynosi przy M-5 ok. 50 tys. złotych. To za dużo, jeśli zważyć, że lokatorami są, a przynajmniej chcielibyśmy, aby nimi byli młodzi ludzie. Wiąże się to z możliwością regulacji czynszów i opłat bieżących w spółdzielniach.

J. SOKOŁOWSKI: Oglądałem kiedyś w Warszawie budynek z wielkiej płyty, z wykładziną, tapetami itd. Bardzo to elegancko wyglądało. Oglądałem też bardzo ładny, nierzadki zlewomywak produkowany na ziemi krakowskiej — a w Krakowie ani jednego takiego zlewomywaka. Dlaczego? Bo drożej kosztuje. Inwestor liczy się z cenami.

J. GÓRNICKI: Wydaje mi się, że o kosztach budownictwa powinny głównie decydować różnice standardów wyposażenia co nie znaczy, że różnica ta jest równoznaczna z różni-



Fot. A. JALOSIŃSKI



ZBIGNIEW NOWAK



BOHDAN SAAR



EDMUND SADOWSKI



JAN SOKOŁOWSKI



TADEUSZ ZARSKI



WACŁAW ZARZYCKI

ca standardów technicznych. Te powinny być zapewnione przez normatywy. Natomiast różnica wyposażenia powinna zawierać się w sferze producenta-inwestora kierowanej do grup społecznych o różnym poziomie dochodu rocznego. Wymaga to od inwestora, w tym przypadku od spółdzielczości, stworzenia możliwości szybkiej wymiany mieszkań. Trzeba określić zasady organizacyjne, które by pozwoliły w miarę rozwoju rodziny i wzrostu jej zamożności na zmianę mieszkań uwzględniając zarówno ich standard powierzchniowy jak wyposażenia.

J. ANUSZEWSKI: We współczesnym świecie urządzenie mieszkania to poważny koszt. Dlatego dążymy do tego, aby część łączących się z tym problemem została rozwiązana już w trakcie budowy mieszkań. Dotyczy to przede wszystkim ścian wewnętrznych, sporządzonych z materiałów lekkich, umożliwiających kształtowanie mieszkań zgodnie z indywidualnymi potrzebami. To samo dotyczy wszelkiego rodzaju mebli wbudowywanych, armatury, okien, wykładzin ściennych i innych materiałów.

J. GÓRNICKI: Fabryki domów miały się okazać środkiem uniwersalnym zarówno na zwiększenie produkcji budowlanej, podwyższenie standardów wykonania, zmniejszenia pracochłonności na budowie jak również na wprowadzenie dużej różnorodności rozwiązań funkcjonalnych i przestrzennych. Czy w istocie spełniły się wszystkie nadzieje związane z tym systemem technologicznym? Niestety jestem pesymistą. Wzrost efektów budownictwa oparty jedynie na technologiach przemysłowych, wielkowiarymowych doprowadził w obliczu wzrastających zadań do pogłębienia się deficytu kruszywa, nadmiernej zużycia cementu i stali, do konieczności przeinwestowania bazy transportowej. W sytuacji, w której tereny uzbrojone w granicach administracyjnych miast bądź się wyczerpały, bądź są na wyczerpaniu przestrzennym, rozmięśnienie programu inwestycyjnego będzie stale ulegało zmianom w poszczególnych okresach pięcioletek, stąd też stacjonarna baza przemysłu modelu anno domini 1968-70 musi doprowadzić do powstania szeregu napięć wynikłych z konieczności stworzenia sprawnego systemu transportu loco-budowa. Biegące realizacje jak również doświadczenia z zakresu przygotowania inwestycji dowodzą, że monopolizacja jednej technologii w rękach przedsiębiorstw budowlanych ogranicza serię typorozmiarów elementów, uniemożliwiając przez to samo różnorodność rozwiązań przestrzennych i funkcjonalnych. Krańcowym przykładem tej działalności jest stosowanie typowych projektów segmento-budynków w technologii szkieletowej, użytych w przypadku zabudowy przyszłych terenów rozwojowych Warszawy w Legionowie.

T. ŻARSKI: Nie jestem entuzjastą wielkiej płyty, ale przyznaję, że ogromną zaletą fabryk domów jest fakt, że nikt nie przeznaczył ich potencjału na inne cele. Czy jest to jednak jedyny sposób unowocześnienia budownictwa? W świetle statystyk i ja mam wątpliwości. W RFN tylko 7 proc. powstałych w ubiegłym roku mieszkań zbudowano z wielkiej płyty. W Wielkiej Brytanii 80 proc. mieszkań w tymże roku zbudowano z materiałów tradycyjnych.

J. ANUSZEWSKI: Statystyka jest mocno nieadekwatna. To co u nas nazywano budownictwem przemysłowym w krajach, o których Pan mówi nie podlega się pod to pojęcie. Budynki wielorodzinne tworzone są zwykle z monolitu, ale oprządkowanie jest typowo przemysłowe, stropy prefabrykowane, wykładziny fabrycznie przygotowane. U nas za wielką płytą przemawia czas i jeszcze raz czas. Z wielkiej płyty buduje się po prostu szybciej. Barierą budowania większej ilości mieszkań bez wielkiej płyty byłaby także siła robocza. Te kłopoty, które mieliśmy dotychczas są niczym wobec trudności, które wynikają z przyszłej sytuacji demograficznej. Jedynym wyjściem jest uprzemysłowienie budownictwa. I to dwójako. Z jednej strony poprzez mechanizowanie prac, a z drugiej — poprzez wprowadzenie nowoczesnych techno-

logii. Chcemy pójść znowu krok na przód, np. wprowadzając do przemysłowych metod budownictwa mieszkaniowego strop o rozpiętości 12 m, czyli mówiąc inaczej, stworzyć warunki budowy mieszkań elastycznego. Wprowadzenie takich stropów pozwoli na uzyskanie 120 m kw. powierzchni bez przegród konstrukcyjnych, dzięki czemu można na niej usytuować jedno duże i jedno małe mieszkanie, albo dwa większe. Przy tej koncepcji można będzie w przyszłości przebudować wnętrza mieszkań w miarę zmieniającego się struktury potrzeb bez naruszania podstawowej konstrukcji.

Z. NOWAK: Niepokoję wokół wielkiej płyty pojawiają się nie pierwszy raz. Musimy zdać sobie jednak sprawę z faktu, że wielka płyta wczoraj, dziś i jutro, to nie to samo. Wczoraj z wielkiej płyty nie zbudowano by w Poznaniu hotelu.

W. ZARZYCKI: Skoro mowa o produktach fabryk domów, to, wydaje mi się, trzeba zwrócić uwagę na jeszcze inną sprawę. Szybkiemu budownictwu mieszkań o wysokim standardzie stoi na przeszkodzie również fakt, że fabryki domów są oceniane nie za wybudowanie całego domu — lecz na podstawie dostarczonych metrów sześciennych elementów. Nie kompletują one urządzeń wykonanych wewnątrz. Obserwaliśmy jak te sprawy są rozwiązywane przez fabryki domów z Leningradu. W Szczecinie powstało jedenaście budynków pochodzących z tej fabryki. Dostawy prefabrykatów i wyposażenia wewnątrz przebiegały zgodnie z harmonogramem. Budowlani bardzo chętnie wykonywali roboty wykończeniowe. Cykle realizacji obiektów zostały skrócone. Jakość oddawanych mieszkań była również wysoka. Myślę, że to doświadczenie wskazuje, iż warto, aby resort budownictwa wprowadził nowy system ocen dla fabryk domów, rozliczania ich z wykonania kompletnego obiektu.

J. GÓRNICKI: Radykalnie zmienić istniejące trudności na polu materiałów budowlanych oraz wykonawstwa może tylko kompleksowy plan rozwoju budownictwa. Konieczne jest uruchomienie na szeroką skalę przez przemysł produkcji pełnego asortymentu elementów konstrukcyjnych, izolacyjnych, wykończeniowych, instalacyjnych, wprowadzenia nowych technologii budowlanych opartych na systemach prefabrykacji otwartej, dających zróżnicowany zestaw typorozmiarów w dużych seriach. Jest to, moim zdaniem, podstawowy warunek osiągnięcia z jednej strony wyższej jakości materiałów budowlanych, z drugiej zaś wprowadzenie bardziej współczesnych technologii, dających większe możliwości wykorzystania w różnych typach budownictwa oraz możliwości różnicowania architektury i urbanistyki.

J. BRAZERT: Eliminowanie złych materiałów i zastępowanie ich nowymi nie jest takie proste. Nowy materiał cechuje najczęściej wyższy standard, ale też, jest on przeważnie znacznie droższy. Inwestor chętnie akceptuje doskonałe rozwiązania materiałów, pod warunkiem jednak, że nie będzie to wpływało na cenę obiektu. Jest to poważny anty-bodziec w unowocześnianiu budownictwa mieszkaniowego. Tym bardziej, że — co nie jest dla nikogo tajemnicą — koszty budownictwa są znacznie wyższe niż ceny, po których sprzedaje ono swój produkt. Inwestor nie wnika tu oczywiście w rachunek pełnej efektywności ekonomicznej proponowanego rozwiązania. Nie bierze np. pod uwagę, że tzw. elewacje strukturalne, prefabrykowane są wprawdzie w jednorazowym rachunku droższe, ale biorąc pod uwagę ich trwałość, w eksploatacji okażą się znacznie tańsze.

Poza tym życie nauczyło wykonawców ostrożności w stosowaniu

innowacji. Zdarzyło się bowiem, i to nieraz, że za stosowanie nie dość wypróbowanych materiałów przedsięwzięcie ponieść musiało konsekwencje w postaci kosztownych i bardzo kłopotliwych przeróbek. Sprawa więc wnikiwego atestowania wszelkich nowości — a coraz to pojawiają się one na rynku — jest warunkiem ich upowszechnienia.

E. FIJAŁKOWSKI: Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe natrafiają wciąż na szereg barier: barierę zatrudnienia — stąd potrzeba lepszego ich wyposażenia w narzędzia i sprzęt, barierę organizacyjną — dotychczasowymi metodami zwiększonych zadań wykonać nie zdołamy i wreszcie — tak gorąco tu dyskutowaną barierę materiałową. Równie zasadniczą jest sprawa terenów uzbrojonych. Ze wszystkimi fazami przygotowania, łącznie z projektowaniem, dzięki rozbudowie własnych biur projektowych i służb inwestycyjnych spółdzielczości mieszkaniowej — poradzimy sobie. Jesteśmy w stanie nawet przygotować się z odpowiednim wyprzedzeniem do dokumentacyjnym, do znacznie zwiększonego programu budownictwa mieszkaniowego. Natomiast barierą, i to w skali krajowej staje się brak terenów uzbrojonych. Na Lubelszczyźnie zapas tych terenów już się wyczerpał.

W. ZARZYCKI: W najbliższym czasie w Szczecinie będzie się budować osiedla na 12 tys. mieszkańców i na 60 tys. mieszkańców. Rozpoczęcie tak dużych przedsięwzięć wymaga przygotowania terenów: wywłaszczeń, wyburzeń itd. Sprawa byłaby dużo prostsza, gdyby nie brak kotłów rur i innych komunalnych urządzeń. Inna kwestia to możliwości produkcyjne przedsiębiorstw inżynierskich. Już w tej chwili ledwo, ledwo nadążają za potrzebami budownictwa mieszkaniowego.

J. ANUSZEWSKI: Już utrzymanie istniejącej substancji komunalnej, przy obecnych jej rozmiarach, będzie poważnie absorbowало przedsiębiorstwa inżynierskie gospodarki terenowej. Dla podolania rosnącym potrzebom w dziedzinie uzbrojenia terenów będziemy się więc starać jak najszybciej rozwijać zdolności produkcyjne przedsiębiorstw inżynierskich resortu budownictwa.

J. GÓRNICKI: Zadania jakie nas czekają przerastają nasze najmilsze wyobrażenia. Celem pełnej ilustracji problemu przytoczę fakt, że w okresie najbliższych lat dwudziestu na terenie aglomeracji warszawskiej (w planie krajowym przewiduje się ich ponad dwadzieścia) będziemy musieli uzbudować nowe tereny wielkości istniejącej Warszawy. Uważam, że możemy to osiągnąć jedynie w warunkach pełnej koncentracji potencjałów przedsiębiorstw inżynierskich. Niezbędne będzie wprowadzenie nowych rozwiązań w kierunku zmehanizowania robót i prefabrykacji elementów. Koncentracja potencjałów przedsiębiorstw inżynierskich powinna również doprowadzić do budowy wspólnego systemu infrastruktury dla miasta i dla przemysłu.

Z. NOWAK: Nie mniej ważne od uzbrojenia samych obiektów są instalacje w budynkach. Niedługo zapotrzebowanie na energię elektryczną w przeciętnym mieszkaniu wzrośnie 3-krotnie. Wzrośnie bowiem wyposażenie naszych mieszkań i urządzeń konsumujących energię. I wówczas może się zdarzyć, że nie pozwól na to aktualnie montowana instalacja elektryczna. A nie zawsze łatwo będzie ją wymienić. Warto już dziś zdać sobie z tego sprawę.

W. ZARZYCKI: Następstwa braku terenów uzbrojonych odczuwa już dzisiaj szczególnie dotkliwie budownictwo jednorodzinne.

BOHDAN SAAR: Wszystko zaś wskazuje na to, że domy jednorodzinne będą się musiały w nadchodzących latach (jeśli myślimy o

przekroczeniu planów budownictwa mieszkaniowego) stać się tym „drugim frontem budowlanym”. Ludzie chcą kupić działki. Spółdzielnie też chcą je kupować za środki wpłacone przez ludność. Ale dostać działkę pod budownictwo mieszkaniowe, to niełatwa sprawa. Gdyby wyznaczyć tereny, uzbudować je, uporządkować ich stan prawny, zrobić podział geodezyjny — wówczas byłoby to łatwiejsze, niż zaangażować niemałą część środków nabywczych ludności.

J. SOKOŁOWSKI: Mimo wszystkich trudności ludzie budują bardzo dużo. Rokrocznie wydaje się w Krakowskim kilka tysięcy pozwoleń.

W. ZARZYCKI: Brak jest przede wszystkim organizacji dostaw materiałów i urządzeń dla tego odbiorcy. Uważam, że sprawą tą powinien zająć się handel, który nie tylko przyjmowałby zamówienia i je realizował, ale także dostarczał na miejsce budowy całości potrzebnych materiałów. Przykładem może być tu w.ś. WZGS jakoś tę sprawę rozwiązały. Krępują też indywidualnych budowniczych domków jednorodzinnych typowe projekty.

B. SAAR: Sądząc, że w naszej dyskusji nie doceniliśmy znaczenia planu dla rozmiarów i realizacji budownictwa mieszkaniowego, który ma tu przecież rolę decydującą. Rozumiem bowiem, że podstawową przesłanką dla konstruowania planu powinny być potrzeby w konfrontacji, oczywiście z możliwościami organizacyjno-technicznymi oraz środkami jakie społeczeństwo jest w stanie przeznaczyć na realizację budownictwa mieszkaniowego w określonym czasie. W toku dyskusji mówiono o przekraczaniu planu. Zgadza się, że jest to jedna z dróg uzyskiwania większych efektów i w tym kierunku należy również działać, ale nie można drogi tej przeceniać. O ile plan można przekroczyć? Sięgnijmy do historii i okaże się, że można go przekroczyć o kilka procent. Ale to w decydującym stopniu nie może przyczynić się do rozwiązania problemu mieszkaniowego. Plan buduje się uwzględniając z jednej strony skalę potrzeb, z drugiej możliwości. W Planum stworzyło klimat dla mieszkaniwa w Polsce i ten klimat przyniósł już konkretne rezultaty. Nastąpił zasadniczy rozwój bazy produkcyjnej budownictwa, wzrost produkcji materiałów budowlanych, rozbudowano urządzenia komunalne. W konsekwencji plan bieżącej 5-laki będzie przekroczony o kilka procent, a co ważniejsze powstaje baza dla budowania więcej w przyszłym 5-leciu. Wydaje się, że z punktu widzenia możliwości program mieszkaniowy może być znacznie zwiększony.

J. ANUSZEWSKI: Pod warunkiem że baza wykonawstwa i produkcji nadal będzie się rozwijała.

B. SAAR: To rozumie się samo przez się.

K. CHWAŁIBÓG: Co można wynieść z konfrontacji naszego poziomu budownictwa mieszkaniowego z tym, jak się buduje gdzie indziej? Na ogół wrażenia niezbyt dla nas korzystne. A przecież w końcu konfrontacje nas czekają. Nie żyjemy w kraju, który jest odizolowany od świata, którego obywatele nie mają możliwości dokonywania tego rodzaju porównań.

Istnieje telewizja, coraz bardziej masowa turystyka zagraniczna, istnieje szereg innych czynników, które przybliżają nam nie tylko Europę, ale i świat. To wszystko sprawia, że potrzeby społeczne rosną znacznie szybciej, niż tego byśmy się mogli spodziewać przedtem. Dlatego wiedząc, że mamy 5-latkę niemalże całkowicie przesądzoną ilościowo powinniśmy się zastanawiać nad jakością, która jest zdeterminowana przez zadania ilościowe. Skala tego, co wybudujemy w ciągu tych 5 lat, będzie tak kolosalna, że nie zdajemy sobie w tej chwili sprawy, jak ostra reakcja powstanie w momencie, gdy to co będziemy budować stanie się rzeczywistością. Kiedyś będziemy mieli całe 100 czy 180-tysięczne dzielnice, stojące w polu, poza miastem, w odległości 10 czy 15 km

od centrum i od najbliższego domu zbudowanego 5 czy 10 lat temu.

Mówiąc o porównaniach zagranicznych, nie mam na myśli, jedynie wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Od szeregu lat próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w Rumunii można mówić o architekturze, dlaczego na Węgrzech mogą istnieć małe spółdzielnie mieszkaniowe, które realizują budynki według własnych, zróżnicowanych projektów, a dlaczego u nas nawet w nielicznych przypadkach trudno byłoby dopatrzeć się elementów porównywalnych z tymi krajami. Sądząc po prostu, że koszarowość, jaką stworzyliśmy w Polsce, i jaką będziemy jeszcze tworzyli przez najbliższe lata, jest wynikiem szczególnie głębokiego kryzysu myślenia z lat 1950-1970.

W budownictwie mieszkaniowym postawiliśmy na jedną technologię, której przydatności nie można negować — ale która zastosowana jako jedyna rozwiązanie stwarza sytuację niepokojącą. Chodzi tutaj nie tylko o kwestię nieelastyczności mieszkań, o niemożliwość przystosowania ich struktury do nowych potrzeb, ale również o wygląd miasta, który ma znaczenie szersze, niż tylko estetyczne. Jest to moim zdaniem zjawisko w zakresie ideologii mające ogromny wpływ na świadomość społeczeństwa, co do celowości swoich osiągnięć, co do kierunku swego rozwoju i wizji przyszłości.

Zbudowaliśmy bardzo dużo osiedli, o których można powiedzieć, że są smutne, brzydkie i pozbawione radości życia. Powszechnie przez społeczeństwo używane argumenty, że są to betonowe bunkry, czy szafy, że są to pustynie kamienne (nawet biorąc pod uwagę, że jest w tym trochę przesady) — trafnie określają środowisko, które jeszcze w tej chwili tworzymy.

Jeżeli w Warszawie, osiedlem, które się pokazuje zagranicznym turystom są Sady Żoliborskie, powstałe w latach 1957-58 — to dowodzi, że coś jest nieodrobne w półtoramilionowym mieście, które w dodatku ma sytuację, znacznie lepszą niż szereg ośrodków prowincjonalnych. Bo jeżeli porównać to, co budujemy w Warszawie z tym, co budujemy w Krakowie czy Kielcach, to wystąpi ogromna różnica. Nie mówiąc już o Polsce powiatowej.

Wiedząc jakie mamy możliwości, działania w ciągu najbliższych lat i że istnieje szereg ograniczeń — sądząc, iż istnieje jeszcze bardzo wiele rzeczy, które by można było zmienić.

Sprawa pierwsza to potrzeba dobrej roboty. Można dyskutować nad tym, czy lepszy jest system wielkiej płyty, czy system monolityczny. Natomiast zarówno w jednym jak i w drugim systemie, jakość roboty jest sprawą zasadniczą.

Nie można powiedzieć, żeby element produkowany przez nas obecnie jako wielka płyta, był należyty w kategoriach technicznych. Dużo jest niestaranności. Brakuje narożników, są kilkucentymetrowe różnice w wymiarach. Słowem nie ma jeszcze tej niezbędnej precyzji, jaką powinniśmy osiągać, działając w systemie, o którym mówiliśmy, że jest przemysłowy. Działalność przemysłu, przynajmniej nowoczesnego polega na maksymalnej precyzji. Jeśli można było krzywo ustawić mur z cegiel, to w momencie kiedy operujemy elementami wykonanymi w warunkach fabrycznych — zię roboty powinno być znacznie mniej.

Drugim istotnym problemem jest sprawa elastyczności. Kiedy architekt przystępuje do projektowania budynku czy osiedla z elementów wielkowiarymowych — to staje przed dylematem: albo jakość, albo ilość. Plany produkcyjne wytwórni zakładają najłatwiejszą sytuację — produkcję maksymalnej ilości jednakowych elementów. Mamy więc najniższą ilość kombinacji, łączenia tych elementów w momencie projektowania. Żeby uzyskać jakakolwiek możliwość zróżnicowania trzeba doprowadzić do tego, aby producent zgodził się zrezygnować z linii najmniejszego oporu. A to nie jest sprawą łatwą. Obecnie w Warszawie — jak mi wiadomo — udało się to na

szerszą skalę właściwie tylko jednemu zespołowi projektantów, którzy maćnają przy tym tak wiele energii, że nie przypuszczam, żeby się znalazło wiele innych zespołów, zdolnych do takiego fizycznego i psychicznego wysiłku.

Jeżeli więc zakładamy, że nasi architekci są w końcu normalnymi ludźmi, tak samo jak nasi realizatorzy, to nie możemy się od nich spodziewać cudów, jeżeli nie wstawimy w plany produkcji elementów, w plany fabryk domów.

Następna sprawa, moim zdaniem niesłychanie istotna, to wzornictwo przemysłowe. Mówimy o nim od lat pięćdziesiątych, natomiast osiągnięcia w tym zakresie są naprawdę, najjaśniejsze mówiąc niewielkie. To, co wmontowujemy jako stolarkę w elementy z fabryk domów jest substytutem, jeżeli porównywać z tym co normalnie można oglądać w Europie. To jest nie tylko sprawa jego proporcji, kształtu, wielkości, jakości szyby, ale również sprawa technicznej sprawności określonego typu stolarki. Mając do czynienia z produkcją masową, bo przecież okien produkujemy setki tysięcy, nie można dopuścić do sytuacji w której wyrób służący tak ogromnej ilości użytkowników jest substytutem. A przecież wystarczy popatrzeć na wielkość tych okien, ich nieudolny podział, żeby mieć świadomość, że coś jest nieodrobne. Sprawa ta ma tak ogromne znaczenie społeczne. W naszej sytuacji jednym z zasadniczych warunków jest, dostarczenie masowej odbiorcy wyróbów przemysłowych o odpowiednim poziomie.

Tym bardziej, że wrażenie betonowych bunkrów wynika właśnie z tego, że okna są zbyt małe. Nie chodzi tu zresztą jedynie o okna ale o drzwi, klamki, poręcze, armatury. Słowem, wszystko co wstawiamy w budynek, a co niezależnie od ich podstawowej konstrukcji, powinno reprezentować określoną jakość.

Dalej sprawa skali. Zdać się, że sytuacja do jakiej doszliśmy w Warszawie pod względem wielkości poszczególnych budynków, ich długości, ilości kondygnacji, jest sytuacją chorośliwą. Powinna ona przekonywać projektantów i realizatorów, że społeczeństwo jednak nie chce najdłuższych i najwyższych domów, dlatego że nie są to domy, w których się mieszka najlepiej i najprzejrzystniej. Kiedyś liczyliśmy, że w Polsce gdzieś zbudujemy najdłuższy mrowiskowiec, falowiec czy coś w tym rodzaju. Natomiast obecnie powinniśmy docenić, że realizując zespół mieszkaniowy musimy uwzględnić skalę człowieka. To co jest w zasięgu jego wzroku, co wiąże się z gabarytem drzew, co pozwala mu odróżnić swoje okno pomiędzy innymi. Musi więc zwrócić uwagę na wykorzystanie terenu za wszelką cenę. Zresztą nowy normatyw już ten nacisk znacznie zmniejsza. Wśród projektujących konieczne jest większe zrozumienie, że skala jest elementem podstawowym. Wymaga ona zarówno utrzymania określonej wysokości jak i różnicowania samej bryły budynku, aby nie tworzyć wrażenia przygnębiającego gigantyzmu.

Żeby jednak w tych wszystkich sprawach mogły zająć jakieś rzeczywiście wyczuwalne zmiany nie wystarczy jednak ewolucja poglądów projektantów. Konieczne jest podporządkowanie projektowania interesom użytkownika a nie interesom wykonawcy. Typ organizacji w której służby projektowe wiążą się z agendami spółdzielczości, jest znacznie bardziej właściwym modelem niż ten, w którym przydzielamy pracowni projektowej do przedsiębiorstwa budowlanych czy KBM. Wiadomo, że projektant przywiązany do określonego KBM nie jest pozbawiony interesem użytkownika, ale ustawicznie szachowany trudnościami produkcyjnymi. Nie projektuje więc dla odbiorcy ale tak jak woli producent. Powinno się dlatego dążyć do takiego modelu, w którym użytkownik reprezentowany przez spółdzielczość posiada swoją służbę projektową i stawia wymagania realizatorowi. Sądząc, że dopiero ten typ ustawienia może doprowadzić do jakiejś, bardziej radykalnej zmiany. Bo przecież budujemy nie dla wykonania planu izbowego, a dla ludzi.

Dyskusję opracował:
JERZY DZIECIŃCOWSKI

WSPÓŁCZESNE BARBARZYŃSTWO CZY ODWIECZNA GŁUPOTA?

STANISŁAW MACIASZEK

W ŻYCIU Gospodarczym nr 46 z 1974 r. p. Zbigniew T. Wierzbicki w rubryce „Polemiki i dyskusje” zamieścił wypowiedź pt.: „Współczesne barbarzyństwo” — atakując w niewybredny sposób mój list do Redakcji Ż.G. na temat ochrony środowiska. Wydaje się, że Autor wykorzystał wymieniony list jedynie jako pretekst do swego żywiołowego ataku, nie ustosunkowując się do meritum poruszonych przeze mnie spraw.

Sz. Polemista skraży się, że nie przeczytał mojego listu do Redakcji przed Krakowskim Zjazdem, na temat „Ochrona zdrowia przez ochronę środowiska. Wydaje się, że Autor wykorzystał wymieniony list jedynie jako pretekst do swego żywiołowego ataku, nie ustosunkowując się do meritum poruszonych przeze mnie spraw.

Głównym, a praktycznie jedynym wnioskiem na dziś, wynikającym z mojego listu było domaganie się dopuszczenia wszystkich do konsumpcji świeżego powietrza. Bronię tej racji nie będę się wstydył nawet przed obliczem samego profesora Aleksandrowicza, nawet na forum następnej konferencji n/t „Ochrona zdrowia przez ochronę środowiska w społeczności wiejskiej”. A swoją drogą, jako iż środowisko wiejskie wydaje się być najmniej szkodliwym dla zdrowia, proponowałbym zjazd (chyba, że taki już był) na temat: „Ochrona zdrowia przez ochronę środowiska w społeczności wiejskiej”. A swoją drogą, jako iż środowisko wiejskie wydaje się być najmniej szkodliwym dla zdrowia, proponowałbym zjazd (chyba, że taki już był) na temat: „Ochrona zdrowia przez ochronę środowiska w społeczności wiejskiej”. A swoją drogą, jako iż środowisko wiejskie wydaje się być najmniej szkodliwym dla zdrowia, proponowałbym zjazd (chyba, że taki już był) na temat: „Ochrona zdrowia przez ochronę środowiska w społeczności wiejskiej”.

Autor pisze, że istnieje niewątpliwa zależność między chorobami a postępującymi zanieczyszczeniami i degradacją środowiska przyrodniczego. Prawda, a prawda ta jest mój i Z. Wierzbicki. Jak jednak temu zapobiec? Otóż wyjście jest niestety tylko, ale to tylko jedno. Rozbudowa nowoczesnego przemysłu, takiego, który będzie w stanie wyprodukować tyle dóbr, że wystarczy go i dla spożycia w celu utrzymania przy życiu ludzkości, jak i dla „zatrucia” ujemnych skutków własnego — przemysłu — istnienia. Zamiast pociągów o trakcji parowej — pociągi elektryczne, zamiast milionów domowych pieców (główne źródło zanieczyszczeń) — centralny system grzewczy, zamiast elektryczności z elektrowni węglowych — elektryczność z elektrowni jądrowych itd. itp.

Przemysł był groźny dla otoczenia w swych pierwotnych rozmiarach, obecnie problemy te zostały rozwiązane przez naukę i technikę. Jest raczej sprawą możliwości ekonomicznych zastosowanie ich w praktyce dnia codziennego. Niezależnie od tego, aby kraj był tak zamożny, aby mógł to uczynić jak najszybciej. Tylko jeszcze niski poziom przemysłu w krajach na dorobku nie pozwala na pełne rozwiązanie tych problemów. Inne bogate kraje problem ten albo rozwiązały, albo rozwiązują, o czym świadczy czyste niebo w Holandii lub przysiółkowe jezera ryb w Tampizie (kiedyś będą w Odrze).

Autor nie definiował, co rozumie przez przywrócenie zachwianej równowagi biologicznej. Mam do niego pytanie i bardzo proszę o odpowiedź. Do jakiej równowagi biologicznej chciałby Polemista przywrócić świat? Czy też, która była 10, 100 czy 1000 lat temu? I czy uzasadniona jest teza o degradacji środowiska biologicznego? Przed wojną 1 ha dawał 10-12 q zbóż, obecnie już około trzy razy więcej u nas, a w Holandii nawet cztery razy. W owym czasie 1 km kw kraju żył 60-70 osób, które i tak nierzadko przysyłały głodem, a dzisiaj — cokolwiek można by powiedzieć o brakach np. w dziedzinie nowoczesnego wyposażenia turystycznego dla alpinistów (słynne haki) — to w Polsce nikt głodny nie chodził, mimo iż na 1 km kw przypada 100 mieszkańców. Strad zatem ta apokaliptyczna wizja przyszłości?

— Człowiek naruszył tzw. równowagę biologiczną wówczas gdy:

- pojawił się na Ziemi,
- ustrzelił pierwsze zwierzę dla swego wyżywienia,
- wykarczował pierwsze drzewo do wysiania zboża,
- zaczął mordować i nadal morduje bakterie chorobotwórcze (może jeden z najistotniejszych czynników tej tzw. „równowagi”),
- zaczął nawadniać piaski pustynne,
- palić ogniska,
- budować domy, drogi, szosy, autostrady...

Więc który element działalności człowieka w sposób oczywisty naruszył bardzo infantylnie często rozumianą równowagę, proponuje Polemista wyeliminować.

„Równowaga biologiczna” to nie petryfikacja jakiegoś stanu, to stałe zmiany ewolucyjne i przystosowawcze. Właściwie „prawdziwsze” jest stwierdzenie, że nie istnieje coś takiego jak równowaga biologiczna ani w ujęciu statycznym, ani dynamicznym, gdyż oznaczałoby to, że wszystkie jej elementy są stałe.

Znane mi są poglądy niektórych grup uczonych przepowiadających marną przyszłość, czy też apokaliptyczny koniec ludzkości. Nie podzielałam tych panikarskich poglądów. U mnie patrząc w przyszłość, tak jak czyni to zresztą znaczna większość mieszkańców naszego globu.

W tym, dążącym do apokaliptycznego końca świecie ludzie żyją lepiej i dłużej. Polska młodzież, pomimo zachwiania równowagi biologicznej i degradacji środowiska biologicznego, jest bardziej rośla, prawie jak skandynawska. Gdyby jeszcze cała polska młodzież, a nie tylko wybrani cy mogła korzystać z Tatr, gór, nart, tenisa, pływania.

Wiem o tzw. kryzysie środowiska, lecz jak p. Z.T. Wierzbicki chce przywrócić zachwianą równowagę? Równowaga ani statyczna, ani nawet dynamiczna nie jest łatwa do osiągnięcia z tego powodu, że istnieje zbyt dużo czynników, współuczestniczących w tej równowadze, nie poddających się działaniu człowieka. Poza tym sama natura niszczy swoje żywioły, znów krajobraz.

Nie znam francuskiej ustawy komasacyjnej mającej na celu ograniczenie przekształcania krajobrazu — ograniczenie jego cywilizowania. Wiem natomiast, że w tej „przeciwywilizowanej” Francji śmiertelność niemowląt jest dużo niższa niż w Polsce, a przeciętna liczba lat trwania dalszego życia u 60-letniej kobiety wynosi 20,8 lat (u nas 19,3).

Jeżeli idzie o krajobraz, to, jak donosi prasa, Szach Reza Pahlawi kazał wyśadzić w powietrze wierzchołki gór Elburs i od tej pory chimery znad morza bez przeszkód ciągną nad obniżonymi, łęgiem szczytami gór (p. Prawo i Życie nr 47/1974). W tym miejscu można przypomnieć miliardowe straty wywołane brakiem decyzji budowy zapory w Pieninach, oraz niesześcieląca polączona z powodziami. Dlaczego więcej mamy cenić góry, krajobraz aniżeli człowieka? Przyszłe pokolenia rozstrzygną, co im będzie potrzebne w dziedzinie parków, rezerwatów. My powinniśmy następnemu pokoleniu zostawić autostrady i lotniska, a dopiero zaczynamy regulować rzeki, a nawet dobudowywać linie kolejowe, bo nikt za nas tego nie chciał zrobić.

Autor pisze, że jestem „niewątpliwie zwolennikiem konsumpcji za wszelką cenę w myśl znanego hasła: po nas choćby i potop”. Nie — jestem tylko zwolennikiem równych praw. Ciekawe byłoby dowiedzieć się, ilu uczestników konferencji w Krakowie przyjechało własnymi samochodami lub ich używało. Kogo, jakie warstwy społeczne proponuje Sz. Polemista wyeliminować z „konsumpcji” samochodów, aby po nas nie było potopu?

Podsumowując chciałbym stwierdzić:

- zmiany w biocenozie (ekosystemie) są immanentnym następstwem istnienia i wzrostu populacji ludzkiej, oprócz oczywiście innych czynników, częstokroć o znacznie większej sile oddziaływania,
- jednym z czynników wpływających na otoczenie jest przemysł; ujemny wpływ przemysłu ogólnie biorąc ma miejsce nie przy zbyt dużym jego rozwoju, lecz przy jego niedorozwoju i nienowoczesności,
- człowiek ma prawo korzystać z darów natury dla swych celów, może przekształcać biocenozę np. w agrocenozę wg swoich potrzeb, byle nie powstawały w ich wyniku nawet chwilowe i ograniczone strefy abiotyczne.



Fot. WTF MAŁE FORMATY 1974

SKAZANI NA BRAK CZĘŚCI?

JERZY BENGOM

JEDNA z dziedzin gospodarki materiałowej, w której szczególnie dotkliwie odczuwane są chroniczne deficyty przy występujących równocześnie poważnych zapasach nadmiernych i zbędnych — jest bogata i złożona dziedzina części zamiennych do wszelkiego rodzaju maszyn i urządzeń. Pisałem na ten temat w Ż. G. nr 38 z 1972 roku, proponując wytyczenie generalnego kierunku usprawnienia polityki gospodarczej w tym zakresie. Ustawałem wykazać, iż zapotrzebowanie asortymentowe na części zamienne do samochodów, maszyn rolniczych, obrabiarek, sprzętu gospodarstwa domowego itp. ma w dużym stopniu charakter awaryjny, losowy i dlatego trudno jest, nawet przy zastosowaniu współczesnych metod ekonomicznych (stochastycznych) dokłądnie sprecyzować konkretne zapotrzebowanie na dziesiątki tysięcy asortymentów w rocznych planach produkcji.

Starłem się dowiedzieć, że produkowanie „na zapas”, w wszelki wypadek, nawet astronomicznych ilości, nie może uchronić od braków konkretnych części asortymentowych, na których obecnie skupił się popyt, a równocześnie jest źródłem powstawania zapasów zbędnych i nadmiernych, powodując poważne marnotrawstwo materiałowe.

Wyświem jest jedynie uelastycznienie produkcji, które można uzyskać drogą:

- oparcia programu produkcji części zamiennych na systemie krótkookresowych (kwartalno-miesięcznych) zamówień aparatu zbytu.
- typizacji, unifikacji i normalizacji podzespołów oraz poszczególnych elementów i detali,
- utworzenia określonych rezerw mocy produkcyjnej w zakładach wytwarzających części zamienne, umożliwiających operatywne przystosowanie się do zmniejszonego okresowo popytu na określone asortymenty części zamiennych.

Omawiany artykuł wywołał ożywioną dyskusję w kręgach zainteresowanych pracowników służb zaopatrzenia i zbytu. Przytoczę tylko fragment jednej reprezentatywnej wypowiedzi:

„Przeprowadzony w artykule wywód jest logiczny i przekonujący, dlatego wniosek z niego wypływający jest pesymistyczny. Jesteśmy krajem dynamicznie się rozwijającym i utworzenie „rezerw” mocy produkcyjnej, umożliwiających stworzenie warunków dla elastyczności produkcji to chyba sprawa to najmniej 3-4 pięcioletek. A do tego czasu wygląda na to, iż „skazani jesteśmy” na chroniczny brak części zamiennych...”

TEORIA SOBIE — PRAKTYKA SOBIE

Z tym właśnie, dosyć rozpowszechnionym stanowiskiem chciałbym polemizować. Na elastyczność produkcji części zamiennych składają się przecież trzy (podane wyżej) czynniki, a nie tylko „rezerwy” mocy produkcyjnych. Ogronne, daleko nie wykorzystane możliwości stwo-

rzyłoby uelastycznienie produkcji i gospodarki materiałowej.

Części zamienne do maszyn i urządzeń trwałego użytku konsumpcyjnego oraz sprzętu gospodarstwa domowego stanowią specyficzną dziedzinę gospodarki materiałowej, których zużycie w procesie eksploatacji nie ma, w przeważającej mierze, charakteru „planowego”, lecz ma charakter awaryjny.

Planowe więc przewidywanie wielkości zużycia poszczególnych asortymentów — części — zamiennych, szczególnie zaś próby kwantyfikowania popytu konkretnych elementów wchodzących w skład poszczególnych podzespołów, na dłuższe, np. roczne okresy, nie zdaje egzaminu. Określone wielkości zużycia i potrzeb poszczególnych (dziesiątków tysięcy) asortymentów części zamiennych na rok planowy zgłaszane są przez jednostki zbytu zakładu produkcyjnego na początku roku poprzedzającego rok planowy. Jest to więc niemal dwuletnie wyprzedzenie do okresu faktycznego zużycia i ujawnionego rzeczywistego popytu na konkretne części zamienne. Rzeczywisty popyt ujawnia następnie, w konfrontacji wielkości wyprodukowanych z rzeczywistymi występującymi w danym okresie potrzebami, nadmiar wielu asortymentów z równocześnie występującymi niedoborami.

Co prawda mówi się o uelastycznieniu asortymentowych planów rocznych, o konieczności dostosowywania planów operacyjnych do ujawnionych w trakcie ich realizacji potrzeb i trzeba przyznać, że zakłady produkcyjne wkładają wiele wysiłków w spełnienie żądań jednostek obrotu materiałowego, wprowadzając uzgodnione operatywne zmiany w kwartalnych planach produkcji w stosunku do planów rocznych. Jednakże każda zmiana ustalonych planów rocznych napotyka na poważne trudności wynikające z konieczności dokonania zmian w planach zaopatrzenia materiałowego i kooperantów, z których każdy z kolei uzależniony jest od swoich dostawców. Uruchomiona zostaje reakcja łańcuchowa, w której najstarsze ogniwo może ulec pęknięciu. Każda więc zmiana w ustalonym rocznym programie produkcyjnym stwarza poważne zagrożenie wykonania ogólnych zadań rocznych. Dlatego też, w usztywnionym z natury rzeczy systemie asortymentowych planów rocznych, tylko takie zmiany mogą być spełnione, które nie powodują istotnych naruszeń w kooperacji i zaopatrzeniu materiałowym. Najczęściej dokonywane są zmiany polegające na przyspieszeniu dostawy określonych asortymentów w danym kwartale w ramach ilości globalnej planu rocznego, lub stosunkowo niewielkie przekroczenia planów rocznych w określonych asortymentach, nie naruszające struktury zaopatrzenia materiałowego i dostaw kooperacyjnych. Niezależnie od tego z reguły zmiany są ograniczone do asortymentów produkowanych na tym samym agregacie wytwórczym. Jak z tego wynika przy usztywnionym systemie powiązań w planach rocznych, pole manewru zmian asortymentowych produkcji w okresach krótszych (kwartalnych) jest bardzo ograniczone.

Uelastycznienie systemu produkcji może nastąpić przez odejście od asortymentowego precyzowania zapotrzebowania na części zamienne w planach rocznych, w których określona być powinna tylko ogólna dynamika produkcji w wyrażeniu wartościowym, ewentualnie ze sprecyzowaniem niektórych strukturalnie deficytowych asortymentów ze wskazaniem pożądanego poziomu wzrostu.

Natomiast szczegółowe, krótkookresowe asortymentowe ustalanie wielkości produkcji części zamiennych powinno odbywać się wyłącznie na podstawie konkretnych kwartalno-miesięcznych zamówień jednostek zbytu, zgłaszanych producentowi z możliwie skróconym wyprzedzeniem w stosunku do miesiąca dostawy. W tej ostatniej sprawie obowiązują odpowiednie akty normatywne opracowane w swoim czasie przez Radę Gospodarki Materiałowej, obowiązują one jednak tylko formalnie, gdyż stoją one w sprzeczności ze stosowanym rocznym planowaniem asortymentowym produkcji, usztywniającym cały system zaopatrzenia materiałowo-technicznego.

Asortymentowe programowanie produkcji oparte wyłącznie na zamówieniach kwartalno-miesięcznych uelastyczniliby cały system zaopatrzenia materiałowego w części zamienne, przybliżając produkcję do rzeczywistego przejawiania na rynku potrzeb przystosowując ściślej podaż do popytu. Rzecz jasna do tego systemu musieliby dostosować się dostawcy materiałów i półfabrykatów (odlewnie, kuźnie) oraz dostawcy gotowych podzespołów i detali (kooperanci). Wymienieni dostawcy często produkują poszczególne asortymenty na określonych agregatach raz do roku. Przemawiają za tym względy ekonomiczne polegające na nie rozdrabnianiu lecz kumulowaniu produkcji. Ale ta praktyka powoduje, iż jedne asortymenty części zamiennych znajdują się na rynku na początku roku we względnym nadmiarze, a na pozostałe asortymenty trzba często czekać do końca roku, gdyż seria całorocznej produkcji tego asortymentu została rozpoczęta w ustalonej kolejności według zaplanowanego harmonogramu produkcji poszczególnych serii w czwartym kwartale roku. Powstają wówczas względne deficyty, jakkolwiek produkcja w skali planu rocznego pokrywa wielkość zapotrzebowania. Dlatego też zasada uruchamiania serii produkcji skumulowanej do wielkości rocznego zapotrzebowania, skądinąd ekonomicznie — z punktu widzenia optymalizacji kosztów produkcji — uzasadniona, może być stosowana tylko w tych przypadkach kiedy nie powoduje perturbacji na rynku w postaci okresowych względnych deficytów.

NOWOŚCI NA SILE

Jednym z najpoważniejszych środków uelastycznienia gospodarki materiałowej częściami zamiennymi jest typizacja sprzętu finalnego, unifikacja zespołów i podzespołów oraz normalizacja poszczególnych elementów i detali. W ciągu ostatnich lat w większości gałęzi przemysłu maszynowego dokonana została pełna weryfikacja ilości odmian, jak również ilości typów maszyn o identycznym przeznaczeniu, spełniających tę samą funkcję użytkową. Nastąpiła „pewna” komasacja ilości typów maszyn do rzeczywiście niezbędnych z punktu widzenia odmienności warunków ich działania w eksploatacji i wymaganych funkcji. Jednakże nie można jeszcze powiedzieć, by weryfikacja ta była dokonana z pełną konsekwencją i trudno uznać ją za zakończoną. Tym bardziej, że co pewien czas tworzone są pod hasłem postępu technicznego — nowe odmiany danego typu maszyny, charakteryzujące się niewielkimi zmianami przy niewspółmiernie często wyższej cenie. Efekty rentowności uzyskane przez zakład produkcyjny nie zawsze odpowiadają efektom użytkowym w eksploatacji danej maszyny czy urządzenia. Metoda analizy wartości z tego punktu widzenia nie jest jeszcze u nas powszechnie stosowana. Również i polityka importowa, gdzie najczęściej sprowadzamy niewielkie serie określonej maszyny, pociąga za sobą dostawy części zamiennych przez wiele lat.

Typizacja maszyn o optymalnych rozwiązaniach technicznych, sprawdzonych w eksploatacji i względna stabilizacja asortymentowa typów maszyn, które się sprawdziły w eksploatacji i cieszą się dobrą opinią u odbiorców — to również droga do stabilności programowania produkcji części zamiennych. Nie oznacza to oczywiście zahamowania re-

czywistego postępu technicznego. Uruchamianie produkcji nowych typów maszyn dla określonego przeznaczenia może mieć jednak miejsce tylko wówczas, gdy jest to zupełnie nowe, oryginalne rozwiązanie, obniżające koszty wytworzenia lub eksploatacji, zwiększające niewspółmiernie efekty użytkowe maszyny w stosunku do dotychczasowych.

Odpowiednie decyzje spowodowałyby wydłużenie serii produkcyjnych poszczególnych typów maszyn, określoną stabilność na pewien przeciąg czasu elementów konstrukcyjnych, bez zaskakiwania rynku nowymi detalami zastosowanymi w danej maszynie, do których rynek zbytu przez pewien okres nie jest przygotowany (obecnie praktyka polega na tym, że gdy rynek zbytu już się przystosuje do powstałej zmiany konstrukcyjnej — następuje nowa zmiana). Racjonalna działalność w tym względzie to poważne źródło rezerw, wynikające z uniknięcia nagromadzenia przestarzałych konstrukcyjnie zbędnych części zamiennych.

W krajach rozwiniętych premijuje się konstruktora za zastosowanie wdrożonych już rozwiązań konstrukcyjnych podzespołów i zespołów w nowym typie maszyny. W naszym kraju ciągle jeszcze pokutuje przekonanie, że tytuł do chwały ma konstruktor, który zastosował w pełni nowe „oryginalne” rozwiązanie, odmienne od już znanych i stosowanych. Weryfikacja takich rozwiązań przy pomocy analizy wartości jest u nas w powijakach.

Problem unifikacji zespołów i podzespołów wiąże się zresztą z typizacją maszyn i urządzeń. Tworzenie „rodziny maszyn” określonego typu polega przecież na powtarzalnym stosowaniu systemem „klocków” zunifikowanych podzespołów i zespołów. Jest to znowu czynnik wpływający na ograniczenie ilości stosowanych odmian elementów i detali, źródło wydłużenia serii produkcji powtarzalnych części zamiennych, zmniejszania ryzyka błędów w programowaniu popytu, zwiększenia możliwości manewru w programowaniu produkcji i pokrywaniu potrzeb rynku zbytu.

Wreszcie o elastyczności w gospodarce materiałowej decyduje stosowanie w konstrukcji maszyn elementów i detali znormalizowanych. Tymczasem, ciągle jeszcze za „dyszonor” w oryginalności „rozwiązania” uważa się stosowanie powszechnie dostępnych normalii. „Oryginalność” rozwiązań konstrukcyjnych ciągle jeszcze polega właśnie na tym, iż zamiast zastosowania katalogowych części znormalizowanych (co niejednokrotnie wymaga dużego wysiłku projektowego) rozwiązania projektowo-konstrukcyjne najczęściej idą w kierunku stosowania odmiennych, specjalnych, nie stosowanych detali.

Nierzadko występują i odwrotne przypadki, gdy identyczne części maszynne występują w różnych maszynach branżowych pod różnymi symbolami. Bardzo często odbiorcy otrzymują informacje w jednostce zbytu o braku danej części zamiennych do maszyny np. typu A, podczas gdy ta sama część w nadmiarze występuje w ewidencji pod innym oznaczeniem.

DAJSZY WYRÓB, MNIEJ CZĘŚCI

Rynek części zamiennych stał się przysiółkową „bezką bez dna”. Niska jakość wyrobów finalnych (w tej licznie niejednokrotnie również importowanych z niektórych krajów) stwarza ogromny nacisk na produkcję części zamiennych, które angażując moce produkcyjne obniżają poziom produkcji deficytowych maszyn. Niska jakość części zamiennych wymaga popyt na nie, pogłębiając stopień ich deficytowości. Powstaje błędne koło.

Ogromne moce produkcyjne i środki surowcowo-materiałowe zaangażowane obecnie dla pokrycia potrzeb rynku na części zamienne mogłyby być zwolnione dla wytwarzania deficytowych ciągle wyrobów finalnych, gdyby te ostatnie, były jakościowo obciążone na długotrwałą wieloletnią i niezawodną eksploatację.

Przemiany w systemie zarządzania gospodarką narodową powinny zmienić naszą mentalność w ustalaniu priorytetu jakościowego przed ilościowym. Rzecz w tym, aby konsekwentnie kroczyć tą drogą i nie zboczyć na utarty poprzednią wieloletnią praktyką, i wygodny przez to trakt.

CZAS RUCHOMY

PIOTR RACHTAN

DO Komitetu Powiatowego w Skierniewicach zaczęły napływać skargi i donosy z niektórych zakładów: „W Zatrze nie ma dyscypliny”, „ogólne rozprezenty”, „anarchia”. Interwencje i naciski skończyły się niczym. W KP uznano, że wszystko w „Zatrze” jest w porządku. Tyle, że do „Zatry” zaczęli przenosić się pracownicy z innych skierniewickich przedsiębiorstw. To są ludzie, którym bardziej odpowiada nasza odformalizowana dyscyplina — powiada wicedyrektor „Zatry” d/s technicznych, inż. MARIAN SIEKIERSKI.

O dyscyplinie pracy mówić można dużo i różnie, że dobra, na przykład, bo od niej produkcja i wydajność rośnie, albo że zła, bo formalna i dla ludzi uciążliwa. Można też rozsądnie, tak jak w Zakładzie Transformatorów Radiowych „Zatry” w Skierniewicach. Od półtora roku realizują tam eksperyment z dyscypliną pracy lub raczej z czasem pracy. Wprowadzono tzw. ruchomy czas pracy.

PRZESŁANKI

W „Zatrze” mówią mi, dlaczego zastosowali ruchomy czas pracy: Czuł się to nie maszyną, która stale z jednakową wydajnością pracuje. Ma on różne stany, zmienne samopoczucie, neraz i stresy dają znać o sobie. Weźmy na przykład konstruktora, pracującego koncepcyjnie, a więc twórczo. Kto zagwarantuje, że będą mieli koncepcje, pomysły, że wena najdzie ich właśnie w godzinach pracy? Ze najlepsze rozwiązanie jakiegoś problemu przyjdzie im do głowy między 7.00 a 15.00; a nie w domu po obiedzie? — komentuje zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych inż. TADEUSZ DĄBROWSKI. — Byłem wrogiem takiej dyscypliny, która polega na tym, że pracownik przyjdzie punktualnie i odsiedzi swoje osiem godzin. Często uważa się, że taki pracownik jest dobry. Takie kryterium oceny jest dla kadrowca najłatwiejsze: „Przebieg w aktach ani jednego spóźnienia, on jest wzorowym pracownikiem. Co w tym czasie zrobił, tego i tak w aktach nie odnotowano. To nieprecyzyjne kryterium oceny było pierwszą przesłanką szukania lepszych rozwiązań. Chodziło też o całą dokumentację tej formalnej dyscypliny. Ile kłopotów było z tym, korespondentką z piórami, jakie pisał pracownik, gdy chce wyjść w swoich sprawach z pracy. Zanim uzyska zwolnienie, jego prośba przejść musi

przez kierownika („zgadzam się”), dyrektora (kolejne „zgadzam się”) i dopiero trafia do kadr. I specjalne przepustki. Dokumentacja zalewała wszystkich.

Następna sprawa: to nierównomierne obciążenie pracą. Wiadomo przecież, że są takie dni, w których pod koniec roku czy się chce, czy nie chce — to się po godzinach pracy zostać musi. Pod koniec każdego miesiąca też występują niestety takie spiętrzenia. Natomiast na początku miesiąca, na początku roku, pracy jest mniej. Gdy jest nawet roboty i ludzie zostają po godzinach, to trzeba im płacić za godziny nadliczbowe. Kiedy pracy jest mniej, ludzie i tak muszą „odsiedzieć” swoje godziny.

Wszystko to przemawiało za wprowadzeniem jakichś zmian w podejściu do dyscypliny pracy. Jakich?

Z ROZWAGĄ

— Problem znaliśmy z lektury, tylko wtedy, na początku 1973 nie styśleliśmy, żeby ktoś w kraju flex-timem pracował — mówi inż. Dąbrowski.

Zaczeli więc eksperyment. Ale nie od razu. Nie wiedzieli przecież, jakie wyniki im to może przynieść, woleli się najpierw ubezpieczyć. Wszystko uzgadniali więc z Komitetem Powiatowym. „Baliśmy się — mówią dziś — że dostaniemy go uszach za takie pomysły.”

Eksperyment na początku był ograniczony do dwu wydziałów: spraw osobowych i wydziału konstrukcyjnego, a także w czasie — tylko na trzy miesiące. Dyrektor naczelny wydał specjalne zarządzenie. Określił w nim zasady ruchomego czasu pracy: każdy z pracowników zobowiązany był przepracować w ciągu tygodnia 46 godzin, zgodnie z normą, ale w zakładzie musiał być obecny codziennie tylko między 9 a 13, wtedy, gdy jest zawsze najwięcej pracy. Pozostałe godziny można było sobie dowolnie rozkładać między 6 a 20. Codziennie przynajmniej jeden z pracowników wydziału musiał być obecny od godziny 7.00.

Pracownicy zostali wyposażeni w specjalne karty, zainstalowano im zegary. Kiedy przychodzili do pracy, zegar odbijał na karcie godzinę przyścia, gdy wychodzili, mieli na niej godzinę wyjścia. Teraz łatwo było już obliczyć czas przepracowany w przedsiębiorstwie.

Pod koniec lipca 1973, gdy eksperyment dobiegał końca w obu dzia-

łach zorganizowano anonimową ankietę na temat ruchomego czasu pracy. Jej wynik miał zdecydować o przedłużeniu i rozszerzeniu eksperymentu na inne działy. I okazało się, że obecność obowiązkowa między godziną 9 i 13 wystarcza w zupełności do utrzymania rytmicznej pracy i nie ma żadnych zakłóceń w koordynacji z innymi komórkami organizacyjnymi przedsiębiorstwa. Uważało tak 100 proc. ankietowanych.

Wszyscy uznali, że dzięki ruchomemu czasowi pracy mogą pracować w okresie największej dyspozycji w ciągu dnia, i że to umożliwi im większą wydajność oraz lepsze wykonywanie obowiązków. Dalej stwierdzili, że gdy na przykład nieobecny jest kierownik, zmusza to pracownika do usamodzielnienia się, nieraz trzeba wszak podejmować szybkie decyzje. Zmusza to także do podnoszenia własnych kwalifikacji, do czytania podręczników, literatury fachowej, katalogów. Okazało się też, że praktycznie nie ma już potrzeby pobierania jednorazowych przepustek, bo pracownik rozlicza się z czasu pracy a nie z formalnej dyscypliny.

WYDAJNOŚĆ WZRASTA

31 lipca 1973, po opracowaniu wyników ankiety, na wspólnym zebraniu „kierownictwo, aktywność społeczno-polityczną i pracownicy wydziałów, w których system ten wprowadzono... — uznali, że ruchomy czas pracy jest systemem korzystnym, nie stwarza zahamowań w pracy wydziałów, pozwala na zachowanie rytmiki w zakresie koordynacji z innymi działami zakładu, eliminuje nerwowość pracowników, wynikającą z trudności komunikacyjnych, i zwiększa wydajność pracy...” (z protokołu zebrania).

Postanowiono więc eksperyment kontynuować. Ale nie w identycznej formie.

— Zliberalizowaliśmy jeszcze system — powiada wicedyrektor inż. Marian Siekierski.

W kolejnym zarządzeniu dyrektora naczelnego („woleliśmy, żeby to było formalnie w porządku, dlatego nadaliśmy formę zarządzenia”) obok dotychczasowych zasad, znalazł się punkt mówiący, że tygodniowa i miesięczna pula czasu jest podstawą, ale jeżeli na przykład ktoś pracuje więcej godzin, to w następnym miesiącu może sobie odebrać ten czas (zamiast płatnych godzin nadliczbowych). Jeśli natomiast ktoś pracował mniej, może sobie odpracować w następnym miesiącu, nikt go za to premii nie pozbawi.

Zarządzenie dyrektora nie obowiązywało nikogo do przechodzenia na nowy system. Kierownicy działów sami zgłaszali, po konsultacjach ze swoimi pracownikami, gotowość przejścia działu na ruchomy czas pracy. I dlatego dopiero od 1 listopada 1974 ostatnie dwa działy przechodzą na ten system. Jeden z nich to zaopatrzenie. „Wiadomo, zaopatrzeniowcy nie siedzą w swoich pokojach, tylko krążą po dostawcach,

po magazynach i hurtowniach i szukają potrzebnych materiałów. Było to dla nich wygodne, mogli mówić, że idą do jakiejś spółdzielni zaopatrzenia i zbytu, podczas gdy szli do domu. Nikt ich nie mógł skontrolować. Ale dali się przekonać, że tak będzie dla nich lepiej, gdy naprawdę będą w tej czy innej instytucji i udokumentowany czas wizyty oraz czas dojazdu wliczy się im do czasu pracy.”

W Zatrze zniknęły spóźnienia, mimo że 40 proc. zatrudnionych to dojeżdżający, nieraz z daleka. „Każdy w końcu zdola dojechać do pracy do godziny dziewiętej.”

Nie ma też problemu z wychodzeniem z pracy, choć około 50 proc. zatrudnionych w Zatrze, w administracji i niektórych działach produkcyjnych, jakie przeszło na ruchomy czas pracy, to kobiety, przeważnie młode, a więc z małymi dziećmi. I wyjścia z chorym dzieckiem do lekarza, potwierdzonego pieczątką lekarską, nie trzeba odrabiać. Podobnie traktuje się wezwania do WKR czy do sądu. „I ludzie mają też czas na załatwienie różnych spraw osobistych (często urzędy otwarte są tylko w tych samych godzinach — gdy my pracujemy). Robią to, w rezultacie, bez szkody dla wyników pracy. A to przecież jest najważniejsze. I wydajność pracy w niektórych wydziałach pionu technicznego za rok pracy nowym systemem wzrosła nieraz o 40, a nawet o 50 proc. To się chyba liczy przede wszystkim.”

I dlatego Komitet Powiatowy uznał wpływające skargi i donosy jako bezpodstawne; uznał, że w „Zatrze” wszystko jest w najlepszym porządku.

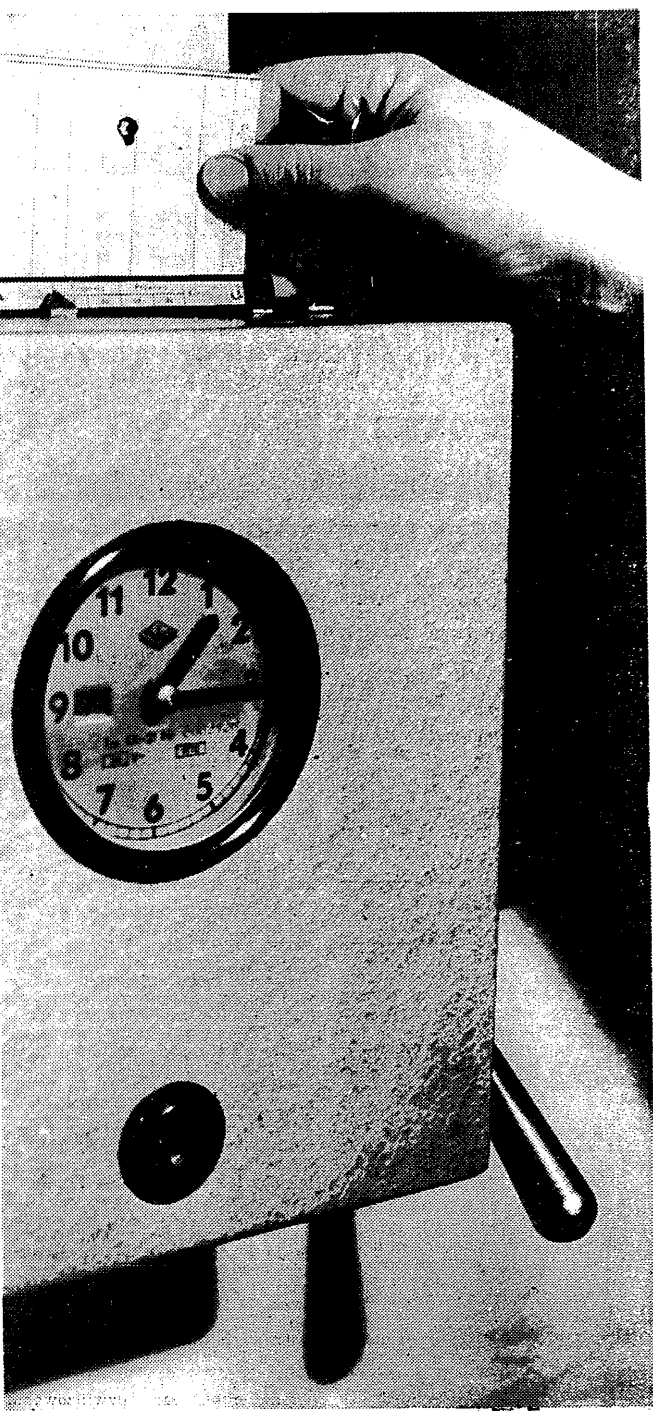
A MOŻE SZERZEJ

W tej chwili w „Zatrze” myślą (tylko może lepiej o tym na razie nie pisać?), bo a nuż dostaną po uszach) o zmianach czasu pracy na wydziałach produkcyjnych.

— Ale to dopiero przyszłość — strzegają się.

— Na razie udostępniamy dokumentację naszego eksperymentu z ruchomym czasem pracy zakładom, które tym się interesują. Byli tu przedstawiciele chyba już dziesięciu przedsiębiorstw.

Dotychczas na ruchomy czas pracy przeszły tylko te działy, które nie mają taśmy produkcyjnej. A więc narzędziownia, a więc prototypownia. Natomiast cała produkcja pracuje dwumianowym, tradycyjnym systemem taśmowym. I w „Zatrze” myślą, czy by nie można czasem przejść na samodzielne gniazda montażowe, w których pracownicy nie wykonywaliby poszczególnych, stałe powtarzających się czynności, ale montowaliby „dzieło” od początku do końca. Być może wtedy praca byłaby przyjemniejsza, wyzwalająca inicjatywę, dawałaby satysfakcję tworzenia, jakiej — nieraz na próżno — szukają młodzi, wysoko kwalifikowani ludzie przekraczający dziś bramy zakładów.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

UBEZPIECZENIE SAMOCHODÓW

STEFAN ZUBCZEWSKI



Fot. A. JALOSINSKI

PIERWSZEGO stycznia 1975, wszedł w życie nowy system ubezpieczenia pojazdów komunikacyjnych. Dotyczy on pojazdów samochodowych będących w posiadaniu osób prywatnych i jednostek gospodarki nieuspołecznionej.

Istotną zmianą w stosunku do dotychczasowych przepisów jest rozszerzenie obowiązku ubezpieczenia: obok obowiązkowego ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków (NW), ubezpieczenia od od-

powiedzialności cywilnej (OC), wprowadzono również obowiązkowe ubezpieczenie pojazdów samochodowych od uszkodzeń — „auto-casco” (AC).

Obowiązkowym ubezpieczeniem „auto-casco” nie będą objęte pojazdy jednośladowe oraz samochody używane do celów niezarobkowych, mające za sobą 15 lat eksploatacji, lub samochody osobowe, używane do celów zarobkowych (taksówki), autobusy, samochody ciężarowe i ciągniki, mające za sobą 10 lat eksploata-

cji. Jednakże właściciele tych pojazdów będą mogli ubezpieczyć je na podstawie indywidualnych umów z PZU.

Jednocześnie obniżone zostają składki w części dotyczącej auto-casco (AC), przy zastosowaniu pozostałych elementów (NW i OC) bez zmian (750 zł rocznie). Wysokość składek z tytułu AC została oparta na ukladzie 5 grup pojazdów (według pojemności silników). W zależności od grupy został również różniczo-

wany finansowy udział właścicieli pojazdów przy likwidacji szkód. Pogładowe zestawienie nowych składek, wraz z ustaleniami udziału własnego podajemy w tabelicy.

Zagadnienie obniżek i zwiększeń składek z obowiązkowego ubezpieczenia rozwiązano następująco:

— posiadaczowi samochodu osobowego, który w okresie ostatnich dwóch lat kalendarzowych nie otrzymał świadectwa z obowiązkowego ubezpieczenia AC, ani nie był sprawcą wypadku, w związku z którym PZU wypłacił świadczenie z obowiązkowego ubezpieczenia OC, przysługuje na następny rok kalendarzowy obniżka w wysokości 20 proc. „składek podstawowych” (OC — NW — AC); dotychczas obniżka dotyczyła tylko auto-casco;

— posiadacz samochodu osobowego, nie korzystający z obniżki składek, który w ciągu roku kalendarzowego otrzymał świadectwa z AC, lub był sprawcą dwóch wypadków, na następny rok opłaca „składkę podstawową” zwiększoną o 20 proc. a przy trzech świadectwach (lub wypadkach) — zwiększoną o 60 proc.

Przy ustaleniu obniżek lub dodatków do składek nie bierze się pod uwagę szkód pokrywanych z AC, które powstały bez winy właściciela, (jak np. kradzież lub rabunek pojazdu, albo jego części, użycie pojazdu bez zgody właściciela, powódź, zatopienie, pożar czy wybuch, wreszcie umyślne uszkodzenie przez osoby trzecie). Ponadto, nie brane są pod uwagę szkody spowodowane w okolicznościach uzasadniających wyłączenie odpowiedzialności posiadacza lub kierowcy, których tożsamość nie ustalono ani nie zidentyfikowano po jazdu samochodowego.

Bardzo istotnym novum jest rozszerzenie ubezpieczenia na zniszczenie pojazdu w związku z przewożeniem osób, którym ma być udzielona pomoc lekarska. Odszkodowania z tego tytułu nie są brane pod uwagę przy ustaleniu obniżek czy podwyżek składek. Również w tym przypadku nie potrąca się udziału własnego posiadacza pojazdu. Jest to uzasadnione humanitarnym charakterem pomocy, udzielanej przez posiadacza pojazdów przy przewożeniu osób, wymagających pomocy lekarskiej.

„Składkę podstawową” podwyższa się o 50 proc. dla samochodów, przeznaczonych dla zarobkowego przewożenia osób. Natomiast ulgę 50 proc. przewiduje się dla inwalidów I i II grupy, inwalidów III grupy, którzy są dopuszczani do kierowania samochodem, oraz dla inwalidów wojen-

nych i wojskowych — członków ZBOWID.

Opłaty za ubezpieczenie w pełnym zakresie będą opłacane w dwóch ratach, płatnych w okresie od 1 do 31 marca i od 1 do 30 września. Natomiast opłaty w ograniczonym zakresie — tylko jednorazowo w okresie od 1 do 31 marca.

W okresie przejścia ze starego systemu ubezpieczeń na nowy, obowiązkowe ubezpieczenie AC będzie pobierane tylko za pełne miesiące kalendarzowe, w których pojazd nie będzie objęty dotychczasowym ubezpieczeniem dobrowolnym. Innymi słowy, o ile mamy ubezpieczony pojazd w dotychczasowym systemie, z ważnością ubezpieczenia, przykładowo do 5 września 1975, to nową opłatą obowiązkową na ten rok, naliczy się tylko za 3 miesiące (październik, listopad, grudzień). Trzeba też wyjaśnić, że aczkolwiek pierwsze opłaty przez dotychczas ubezpieczonych będą wniesione dopiero w marcu (pierwsza rata), to ubezpieczenie będzie już działać od 1 stycznia 1975 r.

Uprawnienia do obniżek, nabyte w związku z bezszkodowym przebiegiem dobrowolnego ubezpieczenia AC będą uwzględnione przy wymianie ubezpieczenia na obowiązkowe.

Warto odnotować także unormowanie sprawy rozszerzenia odpowiedzialności PZU przy ustalaniu wysokości odszkodowania; wysokość kosztów przez użycie do naprawy pojazdu ulepszonej i zmodernizowanych nowych części, których pojazd przed wypadkiem nie miał. Zasada ta będzie stosowana, gdy na prawu pojazdu bez tych części lub zespołów nie jest możliwa. W ten sposób rozwiązano pozytywnie dla właścicieli pojazdów problem pokonywania zwiększonych kosztów naprawy wskutek zaniechania przekładowo produkcji nadwozi „Syrer 104”, a produkowania zmodernizowanego, lecz droższego nadwozia „Syrer 105”.

Niezwykle ważne dla użytkowników jest przyspieszenie terminów wypłat odszkodowań. PZU zamierza wprowadzić zasadę jak najszybszego pokrywania szkód z AC, traktowanych zaliczkowo dla obu poszkodowanych stron bez czekania na orzeczenie o winie. Dalsza regulacja nastąpić ma później. Ustalenie okoliczności wypadku w mniejszym stopniu ma opierać się na urzędowym potwierdzeniu przez organa MO, które w zasadzie powinno być stosowane, gdy poszkodowany jest człowiek lub rozmiar szkód jest bardzo wielki.

Pozycja taryfy		Udział własny w ubezpieczeniu AC 10%, najmniej zł	Składka w zł przy zakresie ubezpieczenia	
			pełnym (NW, OC, AC)	ograniczonym (NW, OC)
GRUPA POJAZDÓW WEDŁUG POJEMNOŚCI SILNIKA W CM ³				
1	do 900	3000	1700	750
2	powyżej 900 do 1250	4000	1800	750
3	powyżej 1250 do 1500	5000	2000	750
4	powyżej 1500 do 1800	6000	2300	750
5	powyżej 1800	7000	2600	750
GRUPA POJAZDÓW WEDŁUG TYPU, ŁADOWNOŚCI I PRZEZNACZENIA				
9	Samochody ciężarowe o ładowności do 2 ton i ciągniki z wyjątkiem wymienionych w poz. 10 oraz rolniczych i gąsienicowych	5000	2000	900
10	Samochody ciężarowe o ładowności ponad 2 tony, w tym również samochody specjalizowane, ciągniki samochodowe-siodłowe i balastowe wraz z naczepami (pojazdy czołowe)	5000	3000	1250
11	Samochody specjalne (pojazdy przeznaczone do innego celu niż przewożenie osób lub ładunków) i samochody pogrzebowe	5000	1500	550
12	Przyczepy ciężarowe — uniwersalne i specjalizowane — do samochodów ciężarowych i ciągników (również rolniczych)	8000	400	—
GRUPA POJAZDÓW WEDŁUG MOCY SILNIKA W KONIACH MECHANICZNYCH				
13	do 30 KM	5000	700	220
14	powyżej 30 do 45 KM	5000	800	220
15	powyżej 45 KM	6000	900	220

TRZECI ŚWIAT — KONIECZNOŚĆ RADYKALNYCH ROZWIĄZAŃ

MAREK REKOWSKI

WZROST gospodarczy uważany jest za zasadnicze remedium na zlikwidowanie zacofania społeczeństw krajów rozwijających się (KRS). Obecna sytuacja, będąca m. in. wynikiem historycznego rozwoju międzynarodowego podziału pracy, sprawia jednak, że wzrost ten nie może odbywać się bez pomocy zagranicznej. Ale jeżeli dotychczasowe powiązania gospodarcze krajów kapitalistycznych i rozwijających (KKR) z krajami Trzeciego Świata rozpatrywać z punktu widzenia tej pomocy — to podział korzyści z nich wynikający stawał pod znakiem zapytania jej efektywności. Pomoc przekształcała się często w barierę wzrostu.

POLITYKA HANDLOWA — NOWE PROPOZYCJE

Rozpatrując stosunki gospodarcze pomiędzy KRS a KKR napotykamy przede wszystkim na problem handlu zagranicznego i związanej z nim polityki handlowej. Rola handlu zagranicznego w rozwoju gospodarki KRS jest ogromna. Wynika to głównie z:

- międzynarodowego podziału pracy, którego efektem jest monoproductowa struktura eksportu KRS

- niedorozwoju gospodarki wewnętrznej, a co za tym idzie rynków wewnętrznych w KRS, głównie w zakresie produkcji przemysłowej, co stwarza konieczność importu dóbr kapitałowych, przede wszystkim z KKR.

Ze względu na niską akumulację wewnętrzną, znaczenie akumulacji zewnętrznej dla rozwoju gospodarczego tych krajów jest olbrzymie. W tym układzie zależność sytuacji gospodarczej KRS od ich wymiany zagranicznej jest wyraźna. Szczególną rolę odgrywa tu wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne (wzajemna wymiana pomiędzy KRS i KKR jest nadal miejscem marginesowej). Z licznych badań wynika, że eksport KRS pozostaje w ścisłej zależności od zmian aktywności gospodarczej w KKR: zmiany eksportu KRS są więc niż proporcjonalne w stosunku do wahań koniunkturalnych w KKR.

A skoro rozwój gospodarczy KKR odbywa się w sposób cykliczny — stabilizacja dochodów eksportowych i wydatków importowych KRS staje się niemożliwa do osiągnięcia. W tym kontekście traci na realności propozycja zniwelowania różnic rozwojowych w ten sposób, że różnice w rozwoju gospodarczym pomiędzy KKR a KRS mogą być zniwelowane jeżeli stopa wzrostu tych pierwszych spadnie do 1,7 proc. rocznie przy jednoczesnym jej wzroście w KRS do 5 proc. rocznie.

Zauważmy, że byłoby to możliwe przy dwóch założeniach. Po pierwsze — rozwój gospodarczy KRS musiałby opierać się głównie na wewnętrznych czynnikach wzrostu (szczególnie na własnej akumulacji przeznaczanej na inwestycje). Po drugie — KKR musiałby nadal przeznaczać pewną część kapitałów na pomoc dla KRS oraz na kompensatę wynikającą z nierównej wymiany handlowej.

Faktycznie jednak, przy zachowaniu obecnej wysokiej zależności rozwoju KRS od akumulacji zewnętrznej, a tym samym od wymiany handlowej z KKR, oraz mając na względzie ekspansjonistyczne poczynania kapitalistycznych przedsiębiorstw międzynarodowych, pragnących utrzymać istniejący podział pracy w skali międzynarodowej — spadek wzrostu gospodarczego KKR będzie oznaczał spadek, via handel zagraniczny, stopy wzrostu KRS. W tych warunkach trudno przypuszczać, że KKR zechcą przeznaczać dodatkowe kapitały celem pomocy dla KRS i to tak duże, aby mogły umożliwić tym ostatnim osiągnięcie wymaganej 5 proc. stopy wzrostu.

Nie tylko zmiany wolumenu handlu zagranicznego mają dla KRS ważne znaczenie. Niemniej ważne jest kształtowanie się cen eksportu i importu. Dlatego też jakakolwiek dyskusja na temat polityki handlowej powinna uwzględniać problem cen, taryf celnych jak i innych ograniczeń pozataryfowych.

Ponieważ przeważająca część handlu zagranicznego KRS to wymiana z KKR — podstawowym celem polityki handlowej powinno tu być stopniowe likwidowanie zacofania gospodarczego KRS. Mimo, że całkowite zlikwidowanie niedorozwoju

wymaga poważnych zmian strukturalnych, niezbędne jest jednak podejmowanie takich działań o krótszym horyzoncie czasowym. Wprawdzie, dyskusje na ten temat toczą się już od dawna — to jednak brak im wspólnej płaszczyzny pozwalającej dojść do wzajemnie korzystnego porozumienia.

Z jednej strony KKR nie są faktycznie zainteresowane wzrostem potęgi gospodarczej KRS, bowiem niezależne i silne ekonomicznie KRS oznaczają znaczną utratę zysków dla przedsiębiorstw KKR. Widoczne jest to np. przy próbach stworzenia planu wymiany EWG z KRS. Kraje Wspólnoty nadal obstają przy stanowisku, że KRS należy przekazywać jedynie kapitały w postaci pieniądza, a nie rzeczowe.

Argumentacja pozostaje ciągle taka sama i bazuje na zasadzie tzw. swobodnego wyboru. Twierdzi się, że KRS, otrzymując określone sumy pieniędzy, mogą swobodnie dokonywać wyboru najtańszych miejsc zakupu. Celowo zapomina się jednak, że o dwóch czynnikach, których istnienie stawia pod znakiem zapytania pozytywne oddziaływanie tego typu polityki handlowej na wzrost stopy życiowej społeczeństw KRS.

Po pierwsze, KKR zawsze obwarowały tego rodzaju przepływy kapitałowe licznymi ograniczeniami — tak aby faktycznie stały się one bardziej stymulantem gospodarki KKR niż KKR. Po drugie, środki pieniężne są często wykorzystywane, za zgodą rządów KRS, na powiększenie luksusowej konsumpcji rządzących grup w KRS lub też na cele militarne. W tym układzie przekazywanie KRS konkretnych transferów rzeczowych, tak jak to czynią w większości kraje socjalistyczne, pozwoliłoby bardziej na ich wykorzystanie dla dobra całego społeczeństwa w KRS.

Z drugiej strony KRS nie posiadają własnych strategii rozwojowych, które mogłyby stopniowo i konsekwentnie realizować. Brak również wspólnego stanowiska, które praktycznie, a nie tylko formalnie, KRS prezentowałyby podczas negocjacji z KKR. Znaczący partykularyzm interesów rządzących grup w KRS popycha je nawet do walki przeciwko sobie.

Np. słabsze gospodarczo KRS oskarżają inne KRS o to, że wzrost ich powiązań z KKR (choć tu m. in. o rokowania ponad 40 KRS z EWG) oznacza, że stają się one częścią systemu kapitalistycznego KKR i tą drogą wyzyskują te sposoby KRS, które nie osiągnęły jeszcze tego etapu powiązań. Inaczej mówiąc, traktuje się pewną grupę KRS jako część systemu neokolonialnego, eksploatującego pozostałe KRS.

PRZEDSIĘBIORSTWA MIĘDZYNARODOWE

Stosunkowo nowym zjawiskiem w rozwoju KRS jest działalność firm międzynarodowych. Podstawowym problemem jest rzeczywisty wpływ przedsiębiorstw międzynarodowych na gospodarkę KRS. W tym znaczeniu można mówić o bilansie, zawierającym po jednej stronie korzyści a po drugiej ich brak.

Jedni twierdzą, że istnieją zarówno korzyści, jak i niekorzyści działalności przedsiębiorstw międzynarodowych w KRS. Bilans jest jednak wysoce ujemny. Inaczej mówiąc, jest to działalność hamująca rozwój KRS.

Do korzyści zalicza się zazwyczaj perspektywę szybszej industrializacji, rozbudowę infrastruktury gospodarczej, poprawę sytuacji zatrudnienia, rozszerzenie rynku wewnętrznego KRS, wprowadzenie nowoczesnej technologii i metod zarządzania. W sumie ma to umożliwić szybszy wzrost gospodarczy KRS.

Niekorzystne strony działania przedsiębiorstw międzynarodowych to przede wszystkim:

- odpływ znacznej części zysków (np. w krajach Ameryki Łacińskiej zaledwie 30 proc. zysków przedsiębiorstw zagranicznych jest inwestowane na miejscu),



Fot. ARCHIWUM

- dużą część produkcji przedsiębiorstw międzynarodowych wytwarzanej na terenie KRS stanowią produkty niepotrzebne na ograniczonym rynku wewnętrznym tych krajów,

- przedsiębiorstwa międzynarodowe, tworząc możliwości zatrudnienia przyczyniają się jednocześnie do wzrostu przepływu ludności ze wsi do miast; w tej sytuacji bezrobocie wiejskie przekształca się w bezrobocie miejskie, bowiem przepływ siły roboczej jest zazwyczaj większy aniżeli popyt na nią. Ponadto wiejska siła robocza może być zatrudniona w przedsiębiorstwach międzynarodowych jedynie po gruntownej edukacji zawodowej, a tego oczywiście nie chcą finansować przedsiębiorstwa międzynarodowe,

- działalność przedsiębiorstw międzynarodowych pogłębia istniejącą w KRS nierówny podział dochodu narodowego: grupy rządzące otrzymują o wiele więcej aniżeli pozostała, większa część społeczeństwa,

- wzrasta zależność od zagranicznej technologii, co również może okazać się, w dłuższym okresie zjawiskiem niekorzystnym,

- przedsiębiorstwa międzynarodowe stanowią realne niebezpieczeństwo dla przedsiębiorstw narodowych KRS, zwiększając znacznie możliwość bankructwa tych ostatnich,

- krótkookresowe korzyści, jakie mogą wypływać z działalności przedsiębiorstw międzynarodowych, sprzyjają postawie odkładania długookresowych przemian strukturalnych.

W sumie przedsiębiorstwa międzynarodowe ograniczają znacznie możliwości rozwoju gospodarczego KRS bazującego na czynnikach wewnętrznych, na własnych wysiłkach społeczeństw tych krajów. Tak więc przedstawiciele tego poglądu opowiadają się za całkowitą i natychmiastową relegacją przedsiębiorstw międzynarodowych z KRS.

Istnieje również pogląd, że choć w długim okresie, powstanie socjalizmu w KRS jest nieuniknione — to jednak ze względu na długie tradycje powiązań pomiędzy KKR a KRS, w okresie krótkim i średnim rządy KRS powinny dążyć do przejmowania w przedsiębiorstwach zagranicznych, rozszerzając jednocześnie współpracę z krajami socjalistycznymi. W celu przejmowania przedsiębiorstw zagranicznych KRS powinny kształcić własnych specjalistów.

I wreszcie trzecia grupa poglądów opiera się na założeniu, że nierealne i potencjalnie niebezpieczne byłoby podejmowanie przez KRS prób

interwencji w działalność przedsiębiorstw międzynarodowych, jako że są one integralną częścią istniejącej struktury społeczno-gospodarczej w tych krajach. Występują oczywiście niekorzyści działalności przedsiębiorstw międzynarodowych, lecz jedną realną polityką dla rządów KRS jest polityka współpracy. W tym przypadku zyski będą rosły zarówno dla przedsiębiorstw międzynarodowych, jak i KRS.

Przeważa jednak pogląd o zdecydowanie negatywnym wpływie przedsiębiorstw międzynarodowych na rozwój gospodarczy KRS. Stąd też proponuje się bądź to rewolucji socjalistycznej, bądź też długookresowe działanie polegające na stopniowym nacjonalizowaniu tych przedsiębiorstw.

ROLA SIŁ POSTĘPU

Główną rolę powinny tu odegrać wszystkie siły postępowe w KRS walczące o utworzenie rządów socjalistycznych. Jedynie silne rządy, poparte przez większość społeczeństwa mogą zapobiegać lesser fairyzmowi przedsiębiorstw międzynarodowych.

Rządom takim proponuje się następujący program:

- dokonać nacjonalizacji gospodarki,
- zbudować silną gospodarkę narodową zdolną przeciwstawić się kapitalizmowi międzynarodowemu drogą mobilizacji wszystkich sił i środków danego kraju.

- opierać się na politycznej i ideologicznej linii socjalizmu, drogą ciągłej edukacji politycznej i pełnej współpracy z krajami socjalistycznymi.

Jednocześnie, ze względu na swą wysoką zależność gospodarczą, na kruchość i zmienność własnych podstaw ekonomicznych — KRS muszą walczyć, ażeby pomoc zagraniczna, polityka handlowa itp. stały się faktycznie czynnikami rozwoju, a nie jego hamulcem. Jest to zarówno problem podziału korzyści z obustronnych stosunków gospodarczych pomiędzy KRS i KKR, jak i właściwego zastosowania gromadzonych przez KRS środków z nich wynikających.

Niezwykłym pozytywnym zjawiskiem jest niewątpliwie ciągły wzrost świadomości społecznej w KRS. O tym, że rozwiązania czasowe polegające na krótkookresowych kompromisach są niewystarczające, mówi się coraz głośniejszymi głosami. W krajach Trzeciego Świata. Podkreśla się jednocześnie, że likwidacja zacofania społeczno-gospodarczego wymaga radykalnych i rewolucyjnych rozwiązań, które cechować powinny sprawiedliwy podział osiągniętych korzyści. A to może zapewnić jedynie socjalistyczna droga rozwoju gospodarki.

ZSRR

ZADANIA 1975 ROKU

Na grudniowej sesji Rada Najwyższa ZSRR przyjęła uchwałę o Państwowym Planie Rozwoju Gospodarki Narodowej Związku Radzieckiego na rok 1975. Prezentując projekt planu, przewodniczący Gosplan-u, wicepremier ZSRR, Nikołaj Bajbakow, przedstawił jednocześnie WYNIKI GOSPODARSTWA ROKU 1974.

W ubiegłym roku dochód narodowy wzrósł o 5 proc., zaś w ciągu czterech pierwszych lat bieżącego pięcioletcia łącznie o 23,6 proc. Szczytuje się, że produkcja przemysłowa zwiększyła się w 1974 roku o 8 proc. wobec 6,8 proc. przewidzianych w planie. W przemyśle radzieckim postępowy istotne zmiany strukturalne, odznaczające się wzrostem udziału gałęzi uważanych powszechnie za nośniki nowoczesności. Udział przemysłu maszynowego, chemii, petrochemii oraz energetyki w całości produkcji przemysłowej kraju zwiększył się z 31 proc. w 1970 roku do 35 proc. w roku 1974.

W rolnictwie pomimo trudnych warunków pogodowych zebrano 195,5 mln ton zboża. Więcej, bo 222,5 mln ton udało się zebrać jedynie rok wcześniej. Miniony rok przyniósł natomiast rekordowy urodzaj bawełny. Zebrano 8,4 mln ton tego cennego surowca, znacznie więcej aniżeli przewidywał plan. Oczekuje się, że na poziomie wyższym od planowanego ukształtuje się również skup produktów zwierzęcych. Nie w pełni zrealizowano zadania w dziedzinie zbioru buraków cukrowych, nasion oleistych i niektórych innych kultur. W ciągu czterech lat pięcioletki, pomimo dwóch lat o wyjątkowo niesprzyjającej aurze, globalna produkcja rolna wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego pięcioletcia o 15 proc.

Poważnie wzmocniła się rola intensywnych czynników wzrostu. Wyraża się to m. in. w tym, że w latach 1971-1974 aż 84 proc. przyrostu produkcji przemysłowej osiągnięto w rezultacie wzrostu wydajności pracy. W ciągu ostatnich czterech lat wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 26,4 proc., w budownictwie — o 22,6 proc., w rolnictwie — o 14,6 proc.

Dobre wyniki produkcyjne umożliwiły dalszy wzrost stopy życiowej społeczeństwa. W okresie 1971-1974 przeciętna płaca robotników i urzędników zwiększyła się o ponad 15 proc., a wynagrodzenie kolchoźników o 22 proc. Realne dochody na głowę mieszkańca wzrosły niemal o 19 proc.

Jak to podkreślił N. Bajbakow, PLAN NA 1975 ROK wyraźnie niż plany poprzednich lat precyzyjnie zadania w zakresie wzrostu efektywności gospodarowania. W wyniku obniżenia kosztów własnych produkcji przemysłowej zamierza się zaoszczędzić ok. 3,5 mld rubli. Plan przewiduje wzrost wydajności pracy w przemyśle o 5,7 proc., co przyniesie 86 proc. przyrostu produkcji przemysłowej. W rolnictwie i robotach budowlano-montażowych cały przyrost produkcji uzyskany zostanie bez dodatkowego zatrudnienia.

Tempo wzrostu dochodu narodowego ma w 1975 roku wynieść 6,5 proc.

Przemysł: Zakłada się, że produkcja przemysłowa wzrośnie o 6,7 proc. W grupie „A” tempo wzrostu kształtować się będzie na poziomie 7 proc., a w grupie „B” — 6 proc. Wiele uwagi plan poświęca gałęziom paliwo-energetycznym. Produkcja energii elektrycznej wyniesie 1 035 mld kWh, wydobycie ropy naftowej i skroplonego gazu — 489,4 mln ton, gazu — ponad 285 mld m sześciu, węglą — 700 mln ton. Zgodnie z założeniami planu produkcja stali przekroczy 142 mln ton, produkcja wyro-

bów walcowanych wzrośnie o 5 proc., rur stalowych o 6,2 proc. Hutnictwo metali kolorowych skoncentruje swą uwagę na rozwoju bazy cynku, ołowiu i miedzi, przede wszystkim w Kazachstanie. W dalszym ciągu planuje się utrzymać wysoką dynamikę przemysłu chemicznego i maszynowego. W ciągu pięcioletki produkcja przemysłu maszynowego zwiększy się o 70 proc. Produkcja przemysłu lekkiego wzrośnie o 4,6 proc., przemysłu spożywczego — o 4,7 proc.

Rolnictwo: W ciągu pięcioletki globalna produkcja rolna zwiększy się w porównaniu z poprzednią pięcioletką rocznie o 16,5 proc. Dla wzmocnienia materialno-technicznej bazy rolnictwa radzieckiego otrzyma w obecnej pięcioletce m. in. ok. 300 mln ton nawozów sztucznych, 1,7 mln traktorów, ponad 1,1 mln ciągarów. Po raz pierwszy w planie Federacji Rosyjskiej znajduje się kompleks przedsięwzięć związanych z rolniczym zagospodarowaniem nieczarnoziemnej strefy RFSSR.

Inwestycje: W porównaniu z ubiegłym rokiem nakłady inwestycyjne w całej gospodarce narodowej wzrosną o 7,3 proc. W celu koncentracji inwestycji i zapewnienia terminowego oddawania do użytku wszystkich obiektów — ministerstwa ZSRR i rady ministrów republik związkowych otrzymały zalecenie znacznego ograniczenia liczby rozpoczynanych inwestycji. Poważna część nakładów przeznaczona zostanie na rozwój i modernizację istniejącego potencjału wytwórczego. Mówiąc o przeznaczaniu nakładów inwestycyjnych, wicepremier N. Bajbakow na pierwszym miejscu wymieni rolnictwo i związane z nim gałęzie: produkcję nawozów sztucznych, maszyn rolniczych i elewatorów zbożowych.

Stopa życiowa: Realne dochody w przeliczeniu na 1 mieszkańca wzrosną o 5 proc. Średnia płaca miesięczna robotników i urzędników wzrośnie o 2,7 proc. i przekroczy 144 ruble. Średnie miesięczne wynagrodzenie kolchoźników zwiększy się o 5 proc. i przekroczy 96 rubli (prócz tego kolchoźnicy czerpią dochody ze swych działek przyzgodowych). Ważnym źródłem wzrostu standardu życiowego są świadczenia z funduszu spożywczej zbiorowej, które w przeliczeniu na 1 mieszkańca wzrosną w 1975 roku o 6,4 proc. Ludność otrzyma 107 mln m kw. nowych mieszkań; w całym pięcioletcu 365 mln m kw., wobec 361 mln m kw. zakładanych w planie.

Stosunki gospodarcze z zagranicą: Obroty radzieckiego handlu zagranicznego zwiększą się w 1975 roku o przeszło 13 proc. Główne miejsce w tym handlu zajmować będą, jak dotychczas, kraje socjalistyczne, przede wszystkim kraje RWPG. Plan uwzględni przedsięwzięcia związane z realizacją kompleksowego programu socjalistycznej integracji ekonomicznej. Po raz pierwszy w praktyce współpracy gospodarczej z zagranicą szeregi obiektów na terytorium Związku Radzieckiego (np. gazociąg Orenburg — Zachodnia granica ZSRR długości 2 800 km), budować będą w pełni przedsiębiorstwa krajów członkowskich RWPG. Przewiduje się również aktywny rozwój handlu z krajami kapitalistycznymi.

Po raz pierwszy w radzieckim planie rozwoju gospodarki narodowej znalazł się odrębny rozdział zatytułowany: „Ochrona przyrody i racjonalne wykorzystanie zasobów naturalnych”.

(AL)

PRZYCHODY PIENIĘŻNE
LUDNOŚCI

Wg wstępnych szacunków przychody pieniężne ludności w 1974 r. były o ok. 11,5 — 12 proc. wyższe niż w 1973 r. i przekroczyły 900 mld zł. Złożyły się na to przede wszystkim wzrost wypłat wynagrodzeń za pracę (w granicach 13—13,5 proc.) i z tytułu świadczeń społecznych (o ok. 14 proc.). Nieco słabsze było natomiast tempo wzrostu wypłat z tytułu skupu produktów rolnych (w granicach 11 proc.). (Sb)

ŚWIADCZENIA SPOŁECZNE

Realizacja programu socjalnego na odcinku podwyżek rent i emerytur oraz zasiłków rodzinnych i chorobowych (dla pracowników fizycznych) sprawiła, że w 1974 r. wypłaty rent i emerytur były o ok. 13 proc. wyższe niż w 1973 r., wypłaty zasiłków rodzinnych wzrosły o 6 proc., a chorobowych — ponad 30 proc. oraz stypendiów o ok. 20 proc. W I kw. br. wypada się natomiast liczyć z dalszym wzrostem wypłat rent (w granicach 20 proc. i w stosunku do I kwartału 1974), zasiłków rodzinnych (o ok. 26—22 proc.), zasiłków chorobowych (o ok. 40 proc.) i stypendiów (o 15—16 proc.).

Oznacza to, że wypłaty z tytułu świadczeń społecznych, które w IV kw. wyniosły ok. 24 mld zł w I kw. br. ukształtują się na poziomie ok. 25 mld zł, a w skali rocznej przekroczą 100 mld zł i będą stanowiły około 20 proc. w relacji do funduszu płac

netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń i składek na fundusz emerytalny). (Sb)

SPRZEDAŻ RATALNA

Przyspieszony wzrost dochodów ludności obserwowany w ub. r. i poprzednich latach doprowadził do znacznego ożywienia sprzedaży wielu artykułów trwałego użytku i odzieży. Pomimo znacznego wzrostu produkcji na wielu odcinkach obrotu, nastąpił spadek zapasów skłaniający do ograniczenia sprzedaży ratalnej. Obecnie szacuje się więc, że sprzedaż ratalna w 1974 r. spadła o ok. 25 proc. poniżej poziomu z 1973 r. Wypłaty kredytów na sprzedaż ratalną towarów ukształtowały się w ub. r. tylko w granicach 10 mld zł.

Ograniczenie sprzedaży ratalnej stało się więc jednym z ważnych czynników łagodzących napięcia w zaopatrzeniu rynku. Godne rozważania wydaje się jednak czy ograniczenia sprzedaży ratalnej towarów nie są zbyt szerokie. Pożądane byłoby zwłaszcza dokonanie szerszej analizy zapasów i możliwości produkcji w celu wyselekcjonowania towarów, które można by objąć sprzedażą ratalną, jeśli nie całoroczną to przynajmniej sezonową. (Sb)

ILE ZA OWOCE?

Sądząc z wstępnych danych za IV kw. ub. r., wzrost cen skupu warzyw i owoców z nadwyżką zrekompensował ogrodnikom i sadownikom ilościowy spadek zbiorów. W IV kw. 1974 r. skupiono bowiem w

ujęciu ilościowym o ok. 25 proc. mniej niż przed rokiem warzyw i o ok. 20 proc. mniej owoców. Wypłaty z tytułu skupu warzyw w IV kw. 1974 r. ukształtowały się tymczasem na poziomie z IV kw. 1973 r., a wypłaty z tytułu skupu owoców były nawet o ok. 5 proc. wyższe. (Sb)

WYDATKI NA PODRÓŻE
SŁUŻBOWE

Wydatki na krajowe podróże służbowe, które w myśl założeń planu na 1974 r. miały wzrosnąć o niecałe 5 proc. w rzeczywistości wzrosły o ok. 10 proc. i przekroczyły 9 mld zł. Okazuje się więc, że sygnalizowane w IV kwartale ub. r. osłabienie tempa wzrostu wydatków na podróże służbowe nie zdołało zrekompensować ożywienia wyjazdów obserwowanego na początku roku.

DOPLATY DO NAWOZÓW
WAPNIOWYCH

W celu zapewnienia wydatniejszego wzrostu produkcji nawozów wapniowych Rada Ministrów podjęła w końcu ub. r. uchwałę rozszerzającą zakres dotacji dla jednostek gospodarki uspołecznionej produkujących lub obsługujących obrót wapnem nawozowym. Równocześnie zdecydowano, że jednostkom gospodarki uspołecznionej, wykonującym usługi w zakresie przewozu połączonych z wysiewem wapna nawozowego, przysługują dopłaty z budżetu państwa w wysokości do 70 proc. kosztów tych usług w stosunku do obowiązującego cennika. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** w dniu 3 bm. zaaprobowało przedstawiony przez rząd projekt postanowień w sprawie budowy Huty Katowice i inwestycji z nią związanej w latach 1975 i 1976. W kolejnym punkcie obrad rozpatrzono propozycje zasad i terminów wprowadzenia 12 dodatkowych dni wolnych od pracy w 1975 roku. Następnie dokonano analizy stanu zaopatrzenia rynku w 1974 r. Podkreślono dalszy postęp dokonany na odcinku zaopatrzenia sklepów w towary masowe produkcji krajowej i z importu. Pozytywnie oceniono pracę handlu w okresie przedświątecznym, w tym zwiększenie liczby pracowników, przedłużenie czasu pracy placówek handlowych, dobrą pracę transportu handlu wewnętrznego. Biuro Polityczne zaleciło dalsze doskonalenie pracy aparatu handlu wewnętrznego, potrzebę pogłębienia współpracy z przemysłem oraz handlem zagranicznym.

● 2 stycznia br. odbyło się **PIERWSZE W TYM ROKU POSIEDZENIE RADY MINISTRÓW**. Uczestniczyli w nim przedstawiciele

CRZZ, NIK, kierownicy centralnych urzędów, prezesi centralnych organizacji spółdzielczych, wojewodowie i prezydenci miast wydzielonych. W toku obrad, na tle bilansu wyników społeczno-gospodarczych 1974 roku i minionego czterolecia, sprzeczowano kierunki działalności rządu, jego ogólny oraz całej administracji państwowej w procesie realizacji zadań roku 1975, który zamyka obecną pięcioletnią.

● 3 bm. Z OKAZJI 65 ROCZNICY URODZIN PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA — **HENRYKA JABŁOŃSKIEGO**, I Sekretarz KC PZPR — Edward Gierk udekorował H. Jabłońskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Natomiast dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Henrykowi Jabłońskiemu nadano Order Przyjaźni Narodów.

● Nie tak jeszcze dawno bo zaledwie przed 5-6 laty, handel wewnętrzy, obok służby zdrowia i komunikacji był adresem największej liczby skarg i zażaleń obywateli. Jak jest obecnie? Odpowiedź na to, pytanie dała debata w SEJMOWEJ KOMISJI HANDLU WEWNĘTRZNEGO, do której punktem wyjścia były badania poselskie, przeprowadzone zarówno w instancjach centralnych, jak i terenowych placówkach obrotu towarowego. Z badań wynika, że w 1973 r. do jednostek podległych bezpośrednio MHWiU oraz zgrupowanych w CZR i Naczelnej Radzie ZPHU wpłynęło blisko 56 tys. skarg i wniosków. W tym czasie „Samopomoc Chłopska” otrzymała ich z górą 1,3 tys. a „Społem” ponad 4,7 tys. Głównym powodem skarg była i jest nie dość fachowa obsługa klientów, a także niedobór asortymentów towarów i ich właściwa jakość.

● Pierwszy w naszej historii **KODEKS PRACY** jest od 1 bm. prawem regulującym na co dzień podstawowe problemy życia zawodowego blisko 12 mln pracujących. Półroczny okres, jaki upłynął od uchwalenia kodeksu przez Sejm, był wypełniony intensywną działalnością legislacyjną — szkoleniową i organizacyjną — związaną z nowym pra-

wem pracy. Powołano do życia określone sądy pracy i ubezpieczeń społecznych. Uchwalono ok. 50 rozporządzeń wykonawczych do kodeksu. Bardzo istotne jest dostosowanie do przepisów kodeksu układów zbiorowych pracy. Nastąpiło to przez zawarcie nowych układów.

● Od 1 STYCZNIA FORMALNOŚCI ZWIĄZANE Z WYDAWANIEM DOWODU OSOBISTEGO ułatwiają urzędy gminne, dzielnicowe lub miejskie. Osoby ubiegające się o dowód otrzymują ten dokument w nieco zmienionej formie. Ma on miękką, nie gniotącą się oprawę i nie odklejającą się fotografię. Została też rozszerzona możliwość dokonywania przez władze niektórych wpisów do dowodów. Idzie bowiem o to, aby przy dokumentowaniu takich danych, które są zawarte w dowodzie osobistym, obywał nie musiał składać dodatkowych zaświadczeń, pism itp. Nie przewiduje się wymiany już posiadanych dowodów, które zachowują ważność. Dokumentem tożsamości jest także tymczasowy dowód osobisty, który może otrzymać młodziak od 13 do 18 lat. Obniżenie granicy wieku do 13 lat w stosunku do obowiązujących dotąd przepisów ma na celu ułatwienie dzieciom i młodzieży wyjazdu za granicę pod opieką osób, do których dowodu nie są wpisane. Nowe przepisy nakładają obowiązek posiadania tymczasowego dowodu osobistego na młodzieńców, którzy ukończyli 16 lat i podejmują pracę, naukę zawodu lub nie zamieszkują razem z rodzicami czy opiekunami.

● W ZJEDNOCZENIU GOSPODARKI RYBNEJ PODSUMOWANO WYNIKI EKONOMICZNE ZA 1974 ROK siedemnastu central rybnych w Polsce. Podstawowym kryterium oceny była dynamika dostaw wartości towarów na rynek. Pierwsze miejsce w kraju zajęła szczecińska Centrala Rybna.

● W Jelczaniskich Zakładach Samochodowych z linii montażowych zjechał **PIERWSZY POLSKI AUTOBUS „PR-110”** przeznaczony do komunikacji miejskiej. Autobus ten zaprojektowany wspólnie przez polskich i francuskich konstruktorów zabiera 110 pasażerów, z tego 36 na miejscach siedzących.

kontrolnymi organami krajów członkowskich i sporządzania aktów ekpetyzacji.

■ W NRD przewiduje się, że dochód narodowy wzrośnie w 1975 r. o 5,5 proc., podczas gdy w ub. roku wzrósł on o 6,1 proc. Produkcja przemysłowa powiększy się o 6,3 proc. (w 1974 r. — o 7,5 proc.). Nakład inwestycyjny wzrośnie zaś o 4,4 proc. (w 1974 r. — o 5,3 proc.).

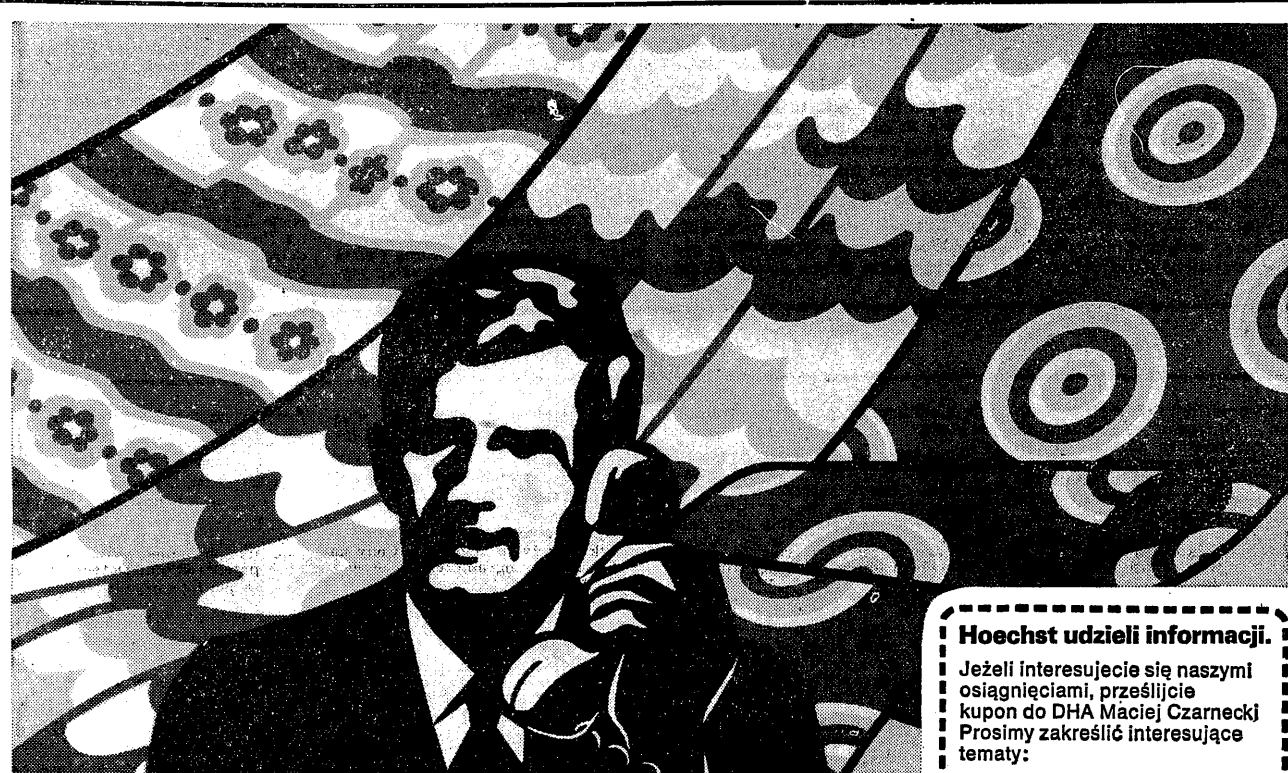
■ W Rumunii na inwestycje wydaje się w 1975 r. o 22 proc. więcej niż planowano na ub. r., a więc około jednej trzeciej dochodu narodowego, tj. 151 mld lei, z tego na inwestycje w przemyśle — 75,1 mld lei, w rolnictwie — 17,1 mld lei, a w budownictwie — 5,7 mld lei. Planuje się, że około 40 proc. wzrostu produkcji przemysłowej w 1975 r. uzyska się dzięki nowym zdolnościom wytwórczym.

■ W Jugosławii GNP wzrósł w 1974 r. o 7 proc. w stosunku do 1973 r., produkcja przemysłowa — o 9 proc., rolna — o 4 proc., zatrudnienie — o 4 proc., wydajność pracy — o 4 proc., a indywidualne dochody realne — o 3 proc. Równocześnie ub. r. przyniósł wzrost deficytu w bilansie płatniczym (około 1 mld dolarów) i poważną inflację (koszty utrzymania wzrosły o 21 proc.). Zakłada się, że dzięki częściowemu wyeliminowaniu tych zjawisk GNP w 1975 roku wzrośnie o 6 proc., produkcja przemysłowa — o 7—7,5 proc., rolna o 2—2,5 proc., zatrudnienie — o 3—3,5 proc., wydajność pracy — o 3—3,5 proc., a realne dochody indywidualne — o około 2,5 proc. Import ma powiększyć się o 4 proc., a eksport — o 10 proc.

■ Zachodni specjaliści od spraw chińskich oceniają, że tegoroczne zbiory zbóż w ChRL osiągną w 1974 r. od 260 do 270 mln ton, podczas gdy w 1973 r. wyniosły one około 200 mln ton. Pomimo to ChRL zmierza w tym roku sprowadzić 6—7 mln ton pszenicy z USA, Kanady i Australii. Import pszenicy podktywany jest tym, „aby umożliwić wzrost eksportu ryżu, którego cena na rynku światowym jest dwa razy wyższa.

■ W USA w grudniu ub. r. bez pracy pozostawało 6,5 mln Amerykanów (7,1 proc. zatrudnionych). tygodnik U.S. NEWS AND WORLD REPORT przewiduje, że w 1975 r. wskaźnik bezrobocia przekroczy 8 proc. Równocześnie wzrost kosztów utrzymania wynoszący w ub. r. 12 proc. powinien spaść pod koniec br. do 7 proc., co jest jednak uzależnione od dobrych wyników w rolnictwie.

■ W RFN pod koniec ub. r. było milion bezrobotnych, co odpowiada 4 proc. zatrudnionych.



Hoechst pomaga racjonalniej produkować tkaniny

Włókiennictwo należy do rozwijających się dziedzin przemysłowych w Polsce. Wraz ze wzrostem dobrobytu zwiększa się zapotrzebowanie na nowocześniejszą i lepszą jakościowo odzież. Eksport tekstyliów jest bardzo opłacalny. Nowoczesne, racjonalne metody produkcji, wysokowartościowe surowce i środki pomocnicze oraz gruntowna znajomość przetwórstwa są niezbędne, aby w pełni wykorzystać szanse rosnącego rynku zbytu.

Hoechst, jeden z przodujących producentów barwników i włókien chemicznych oferuje dla przemysłu włókienniczego wszystkie środki chemiczne, konieczne dla pełnego procesu technologicznego: włókna, barwniki i środki pomocnicze, które stosuje się kolejno w poszczególnych stadiach procesu. Hoechst poleca ponadto ostatnio wprowadzone do produkcji surowce, których zastosowanie stanowi krok na drodze ku przyszłości.

Eksperci firmy Hoechst dysponują rozległym know-how.

Oprócz bogatego asortymentu produktów dla przemysłu włókienniczego Hoechst oferuje pomoc wysokokwalifikowanych specjalistów, którzy zajmują się rozwiązywaniem trudnych problemów. Jeżeli chcecie usprawnić procesy technologiczne, zwiększyć produkcję, znaleźć nowe dziedziny zastosowania dla produktów lub otworzyć nowe rynki zbytu — doświadczeni fachowcy są w każdej chwili do Waszej dyspozycji, jak również know-how jednej z największych firm chemicznych świata.

Zwracajcie się do naszego przedstawicielstwa na Polskę, którym jest Dom Handlowo-Agenturowy Maciej Czarnecki i Ska, S.A. w Warszawie.

Prosimy zatelefonować lub napisać. Przedstawcie Wasze problemy. Jeżeli nawet nie otrzymacie w naszym przedstawicielstwie od razu wszystkich odpowiedzi, to pytania Wasze zostaną przekazane do załatwienia do właściwych komórek naszego serwisu technicznego.

Hoechst udzieli informacji.

Jeżeli interesujecie się naszymi osiągnięciami, prześlijcie kupon do DHA Maciej Czarnecki. Prosimy zakreślić interesujące tematy:

- ☐ włókna chemiczne
- ☐ barwniki
- ☐ środki uszlachetniające dla włókiennictwa

Hoechst pracuje w następujących dziedzinach: środki lecznicze, chemikalia nieorganiczne i organiczne, nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, barwniki, żywice syntetyczne i lakiery, włókna chemiczne i środki uszlachetniające dla włókiennictwa, tworzywa sztuczne, folie, kosmetyki, reprografia i technika informacji, technika spawania i cięcia, budowa obiektów przemysłowych.

Imię i nazwisko

Zawód, wzgl. stanowisko

Adres

P 0073 ZG

Hoechst

Przedstawicielstwo na Polskę: Dom Handlowo-Agenturowy Maciej Czarnecki i Ska, S.A. 00-683 Warszawa 1 ul. Marszałkowska 87 skr. poczt. 215, telefon 21-78-13 teleks 813278 czar pl

Hoechst wybiega myślą w przyszłość

